

CATHIE LINZ

Zbyt uparty na męża

Too Stubborn To Mary

PROLOG

– No dobrze, jesteście gotowe do wykonania następnego zadania? – zapytała Betty swoje dwie siostry, odgarniając z czoła zawadiacką śnieżnobiałą grzywkę.

– Gotowe jak nigdy – odpowiedziała Muriel drżącym głosem.

– Jesteśmy dobrymi wrózkami – oznajmiła stanowczo Hattie. Sięgnąwszy ręką do świergoczącego kanarka usadowionego na rondzie jej cytrynowo-żółtego kapelusza, omal nie wydułbała sobie oka czarodziejską różdżką, jak zwykle dopasowaną kolorem do sukni. Jeżeli Hattie była z czegoś naprawdę dumna, to właśnie ze swojej umiejętności dobierania dodatków. – Na tym polega nasza praca, żebyśmy były gotowe... na wszystko.

Trzy siostry spotkały się w sypialni Ryana Knighta, w samym środku nocy. Tylko księżyc dawał trochę światła. Betty siedziała na niebieskim abażurze, a Muriel przechadzała się po sosnowym wezłowniu łóżka Ryana.

Tymczasem Hattie, przysiadłszy na jednym ze skrzydeł zawieszzonego pod sufitem wiatraka, z satysfakcją patrzyła na nie z góry. Uwielbiała być najwyższej.

– Skoro twierdzisz, że powinniśmy być gotowe na wszystko – ostudziła ją Muriel, najpraktyczniejsza z sióstr – to przypomnij sobie, co przydarzyło się na chrzcie trojaczków Knightów, trzydzieści trzy lata temu.

– Wolałabym o tym zapomnieć. – Hattie zadrżała na to wspomnienie. Zdjęła na chwilę kapelusz i nerwowo przesunęła palcami po swoich srebrzystych lokach. Kanarek zakwilił w proteście. – Najpierw Betty narobiła bałaganu, bo posypała malutkiego Jasona zbyt dużą ilością czarodziejskiego pyłu, który obdarzył go nadmiarem zdrowego rozsądku i seksapilu, potem ty w identyczny sposób zafundowałaś Ryanowi ośli upór i przesadną skłonność do żartów.

– A jak ty sfuszerowałaś! Skończyło się na tym, że przeholowałaś z dawką inteligencji i wrażliwości dla Anastazji.

– Nie sfuszerowałam! – oburzyła się Hattie. – Po prostu odrobinę się przeliczyłam. Nie potrafiłam jeszcze dobrze latać. Teraz robię to o wiele lepiej. – Na dowód prawdziwości swoich słów zatrzepotała cienkimi jak pajęczyna skrzydłami, wykonała mistrzowskie salto w powietrzu i z gracją poszybowała do otwartych drzwi, tam i z powrotem.

– Głupie popisy! – prychnęła Muriel.

– Nudziara! – odcięła się Hattie.

– Tylko bez kłótni, dziewczyny – szorstkim głosem rozkazała Betty, starsza od sióstr o półtorej minuty i przyznająca sobie z tej racji decydujący głos w każdym sporze. – Poradziłyśmy sobie z Jasonem, a teraz pora zająć się jego

bratem Ryanem.

Muriel przystanęła na chwilę i spojrzała na obiekt ich wyzwania, który spał jak zabity. Niedowidząc w ciemności, rozświetliła swoją różdżkę czarodziejskim światłem. – Nie wygląda na to, żeby miał nam sprawić jakieś kłopoty.

– Uważaj, pozory mylą! – Hattie była wyraźnie sceptyczna. – Pamiętaj, że dzięki tobie upór Ryana i jego zamiłowanie do robienia kawałów nie mieszczą się w żadnej rozsądnej normie.

– Jego żarty są sławne! – powiedziała z dumą Muriel.

– Raczej niesławne – z przekąsem odparowała Betty.

– Jesteście pewne, że jego główny problem to nadmierny upór, a nie niechłujstwo? – Hattie z naganą w oczach rozejrzała się po sypialni. Na krześle leżało rozrzucone bezładnie ubranie. Na zaśmieconej komódce z lustrem nie było ani centymetra wolnego miejsca i choćby dlatego Betty musiała przykucnąć na abażurze nocnej lampy. Mokry ręcznik, czasopisma i wiele innych rzeczy zajmowały prawie całą podłogę.

– Jest mężczyzną – próbowała bronić go Muriel.

– Jego brat również, a jednak jest wyjątkowo schludny.

– Jasona mamy już z głowy. – Berty postanowiła zakończyć sprzeczkę. – Połączyliśmy go szczęśliwie z jego bratnią duszą, a teraz musimy zrobić to samo dla Ryana.

– A ja nadal uważam – w miękkim, melodyjnym głosie Hattie czaiło się niezadowolenie – że słoik po dzemie winogronowym nie jest właściwym naczyniem do przechowywania czarodziejskiego pyłu.

– Nie używałam go od tamtej pory. – W głosie Betty nie było cienia skruchy. – Teraz mam słoik po konfiturach z truskawek. Zresztą wyciągam go tylko na chrzciny, więc nie załamuj skrzydeł, siostrzyczko.

Hattie stuknęła wysokim obcasem o skrzydło wiatraka.

– Ciągle wam powtarzam, że nie docenicie wagi naszej pracy. Dobre wróżki to instytucja. Nie należymy do paranormalnego świata, jak na przykład czarownice. My jesteśmy... mityczne. – Ostatnie słowo Hattie wypowiedziała z wielkim nabożeństwem.

– Powiem ci, co jest mityczne – wtrąciła się Muriel. – Pojęcie wolnego czasu. Powinniśmy założyć związek zawodowy, żeby wywalczyć sobie lepsze godziny pracy i różne przywileje. Pamiętajcie chyba, co przydarzyło się naszym poprzedniczkom.

– Daj spokój... – Hattie rzuciła jej rozpaczliwe spojrzenie. – Nasze poprzedniczki przeszły na emeryturę po dwustu pięćdziesięciu latach pracy i mają się świetnie. A ty nigdy nie podchodzisz poważnie do tego, co robimy.

– Hej, to nie ja się łudziłam, że bycie dobrą wróżką będzie pyszną zabawą.

– Właśnie, że ty. Ty i Betty.

– Powiedziałam tak tylko po to, żeby cię podtrzymać na duchu, kiedy było za późno, żeby się wycofać. A prawda jest taka, że nie wpadłybyśmy w kłopoty, gdybyś w niebie nie wybrała złej drogi. Gdybyś nie była taka próżna i nałożyła okulary, przeczytałabyś na tablicy, że jesteśmy w niewłaściwym miejscu.

– Przecież to tobie podobala się ta droga, bo wydała ci się krótsza od innych.

– Teraz wiemy dlaczego. – Muriel przeczesła palcami nastroszone kosmyki swoich krótkich siwych włosów, sprawiając, że niesforny kogut na czubku głowy, upodabiający ją do dziecięcia, sterczał jeszcze bardziej niż zwykle. – Ta posada dobrych wrózek to ciężka harówka.

– Wolałabym już być aniołem stróżem – przyznała Hattie. – Ich skrzydła wyglądają o wiele bardziej elegancko. Poza tym są wyżsi.

– Od nas wyższe są nawet świerszcze.

– Przestańmy wracać do prehistorii. – Berty klasnęła w dłonie, żeby zwrócić na siebie uwagę. – Nie mamy na to czasu.

Głośne chrapnięcie Ryana potwierdziło słuszność tej uwagi. Trzy pary niebieskich oczu dobrych wrózek skierowały się na Ryana.

Spał na prawym boku w pozycji wyraźnie eksponującej profil twarzy – wysokie czoło, gęste brwi, wąskie kości policzkowe, szlachetny nos i pełne, wyraziste wargi.

– Nie jest aż tak przystojny jak jego brat – nie omieszkała zauważyć Hattie, która przywiązywała wielką wagę do urody.

– Przestań się go czepiać. – Muriel sfrunęła na łóżko i skierowała magiczną różdżkę na stopy Ryana, żeby okryć je kołdrą. – Lubię go.

– Ja też go lubię. Sądząc po zmarszczkach na jego twarzy, często się śmieje.

– Dzięki mnie. – Muriel, jak zawsze w białej koszuli i kamizelce, jakiej używają fotografowie, dumnie wypięła imponujący biust.

– Dzięki tobie ma też wypisany na twarzy ośli upór – przypomniała jej Betty. – Pamiętasz, jak po przeprowadzce do tego domu zawziął się, że sam wymieni nieszczelną rurę w kuchence gazowej, zamiast wezwać fachowca?

– I o mało nie wyleciał w powietrze – dodała skwapliwie Hattie.

– Myślę, że wziął sobie do serca tamtą nauczkę – uczciwie przyznała Muriel.

– Być może, jeśli chodzi o naprawy domowe. – Betty nie wyglądała na całkiem przekonaną. – Ale nie w sprawach miłosnych.

– W związku z jego posadą szeryfa federalnego trudno mówić o jakimkolwiek życiu miłosnym.

– Zastępcy szeryfa federalnego – poprawiła ją Hattie.

- Czepialska. – Muriel pokazała siostrze język.
- Dosyć tego. – Betty władczyim gestem klasnęła w dłoń. – Koniec pustego gadania. Zabieramy się do roboty.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Dlaczego mnie po prostu nie zastrzelisz? – zapytał zastępca szeryfa federalnego swojego szefa, Wesa Freeze’a.

– Zastrzelić cię? – Wes wyciągnął się na krześle i utkwiał w Ryaniu swój charakterystyczny, lodowato przenikliwy wzrok. – Nie... – mruknął zadowolony. – Wolałbym cię wziąć na tortury i patrzeć, jak się skręcasz z bólu.

– Już się skręcam – zapewnił go Ryan. W wieku trzydziestu trzech lat miał za sobą dostatecznie dużo kłopotów, żeby znać swoje mocne strony... i słabości. – Wierz mi, nie jestem właściwym człowiekiem do tej roboty.

– Mam ci wierzyć? Tak jak na moim ostatnim urodzinowym przyjęciu, gdy przekonywałeś mnie, że nie będzie żadnych wygłupów. Wtedy też mówiłeś: „wierz mi”.

– O rany, nie sądziłem, że wynajęcie tej komediantki z ulicy, która z fantazją zakpiła sobie z twojego życia, było takim strasznym wygłupem.

– W porównaniu z czym? Z numerem z zeszłego roku, kiedy przekonałeś mnie, że wygrałem w konkursie prasowym milion dolarów?

– Musisz przyznać... – Ryan nie był w stanie powstrzymać uśmiechu – że faceci, którzy podrobili dokumenty, wykonali kawał dobrej roboty. Nawet ten mikrobus, z napisem na boku „Patrol Konkursowy”, był autentyczny.

– Nie muszę niczego przyznawać – warknął Wes – poza tym, że wyszedłem przez ciebie na ostatniego głupca.

– Naprawdę nie o to mi chodziło...

W gabinecie Wesa, w okręgowym biurze w Portland, nagle zrobiło się za ciasno. Ryan przypomniał sobie podobną sytuację z czasów szkoły średniej, kiedy został wezwany „na dywanik” przez rozgniewanego dyrektora, który równie źle tolerował jego dowcipy, jak obecny szef. Cóż, pocieszał się Ryan, ani jeden, ani drugi nie należeli do gatunku ludzi o wybitnie rozwiniętym poczuciu humoru.

– Ale wróćmy lepiej do rzeczy. – Wes stukał palcem w otwarty notatnik. – Anton Leva zwiął z aresztu ochronnego. Wystarczyły mu dwie godziny – Pełniłem wtedy służbę i biorę za tę ucieczkę pełną odpowiedzialność. – Ryan czuł, jak tężeją mu mięśnie twarzy.

– To dobrze. Miło mi to słyszeć. Chociaż nie mam bladego pojęcia, jak mu się udało precyzyjnie przebić przez to maleńkie okienko w łazience... To tak, jakby przeciągnąć sznurek przez igielne ucho. – Wes pokręcił z niedowierzaniem głową, a potem znowu wbił swój stalowy wzrok w Ryana, omal nie doprowadzając go do drgawek. – Musimy dostać go z powrotem, żeby zeznawał w sprawie fałszerstw braci Zopo. Ludzie z Prokuratury Okręgowej nie wyglądali na rozbawionych, kiedy usłyszeli, że wypuściłeś z rąk ich głównego świadka.

Szczerze mówiąc, mnie też jest nie do śmiechu. Takie wpadki szkodzą opinii naszego urzędu. Musimy dostać Lewę – powtórzył Wes, krzywiąc wargi w grymasie, który był karykaturą uśmiechu. – Biorąc pod uwagę jego przywiązanie do siostrzenicy, Courtney Delancy, na pewno się z nią skontaktuje. To tylko kwestia czasu. Jest jego jedyną żyjącą krewną i mieszka gdzieś tutaj, w okolicy Portland.

Przeklęty pech, pomyślał Ryan. Sprawę Antona dostał tylko dlatego, że inny agent zachorował. A najgorsze, że w to wszystko zamieszana jest Courtney. Od kiedy ją widział po raz ostatni w Chicago, upłynął szmat czasu.

– Chcę, żebyś nie odstępował tej kobiety na krok – ciągnął Wes. – Bracia Zopo mogą wykorzystać panią Delaney, żeby dopaść Lewę.

– To jasne, sir. I proszę mi wierzyć, że nikomu bardziej niż mnie nie zależy na tym, żeby schwytać Antona i zapewnić bezpieczeństwo Courtney. – Na samą myśl, że mogłoby się jej coś stać, Ryan poczuł zimne dreszcze. Kłopot polegał na tym, że gdy wyobrażał sobie ich spotkanie, robiło mu się gorąco. Kiedyś byli kochankami. Zerwanie, trzy lata temu, było równie gwałtowne i namiętne jak ich miłosny związek. – Sir, ze względu na to, co nas kiedyś łączyło, chyba lepiej będzie, jeśli przesłuchają ktoś inny, może kobieta? Kobiety łatwiej znajdują ze sobą wspólny język.

– Właśnie ze względu na tę starą historię wybrałem ciebie. I po to, żebyś mógł się zrehabilitować. Poza tym nie mam teraz pod ręką kobiety, która nadawałaby się do... nawiązania wspólnego języka z panią Delaney. – Drwiący ton głosu Wesa dowodził jego krańcowej irytacji. – Ty jesteś najlepszym agentem na północnym zachodzie. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

– Courtney nie ucieszy się na mój widok.

– Nie musi. Ty też nie musisz się cieszyć. LeSoto wyjechał do rodziny, Matsumo jest chory, po prostu brakuje nam ludzi do roboty. Dlatego to ty zapewnisz ochronę pani Delaney, jeśli okaże się to konieczne, i przy jej pomocy namierzysz Lewę. Ty nawarzyłeś tego piwa i ty go wypijesz. Czy wyraziłem się jasno?

– Tak, sir.

– To dobrze. I jeszcze jedno, Ryan. W moje następne urodziny planuję wyjazd z miasta.

– Rozumiem, sir.

Ryan siedział nad drugą filiżanką kawy w jedynym barze, który znalazł naprzeciwko jedyne banku w Fell w stanie Oregon. To małe miasteczko leżało jakąś godzinę drogi na wschód od Portland. Właśnie tutaj, od roku, mieszkała Courtney. Tak blisko, a jednocześnie tak daleko.

Kiedy tylko myślał o tej kobiecie, a myślał o niej często, wyobrażał ją sobie tam, gdzie się rozstali – w wielkim Chicago.

Anton ani słowem nie wspomniał, że jego siostrzenica przeprowadziła się na północny zachód. Anton w ogóle mało mówił. Ryan nie miał nawet pewności, czy ten człowiek go rozpoznał. Ale on rozpoznał Antona i właśnie dlatego stracił czujność.

To się nie powtórzy. Anton wyglądał jak zarośnięty Jimmy Stewart, ale na pewno nie był typem miłego, porządnego faceta. Był skomplikowany i pełen sprzeczności. Zupełnie jak jego siostrzenica.

Piękna blondynka o brązowych oczach, uczuciowa, wulkan energii i namiętności. Kiedy Ryan ją poznał, była krupierką w kasynie urządzonym na statku zakotwiczonym poza miastem. Miała wtedy dwadzieścia pięć lat, a on dwadzieścia siedem.

Od pierwszej chwili coś ich do siebie ciągnęło. Zaproszenie na pierwszą randkę Courtney przyjęła od razu, ale dopiero na trzeciej pozwoliła się pocałować. Trzy miesiące później wprowadziła się do niego.

Życie z Courtney ani przez chwilę nie było nudne. Kochała go tak, jak gdyby był tym jednym jedynym, przeznaczonym jej mężczyzną, a potem opuściła go, gdy zdecydował się na pracę w Urzędzie Szeryfów Federalnych.

Kobiety. Nawet gdyby było mu dane żyć sto razy, nigdy by ich nie zrozumiał. Chciał, żeby była z niego dumna, dlatego nie wspomniał Courtney o swoich planach, dopóki nie dowiedział się, że zdał ciężki egzamin i został przyjęty do służby. Ale ona nie była z niego dumna. Dostała napadu szału i wyszła.

Nie pobiegł za nią. Nie pozwoliła mu na to jego męska duma. To ona go opuściła. Tylko dlatego, że spełnił swoje zawodowe marzenie – marzenie, które narodziło się na długo, zanim poznał Courtney. Zresztą tylko głupiec może kochać kobietę, która nienawidzi jego pracy. A jednak wciąż o niej myślał...

– Dolać kawy? – zapytała go z kokietyjnym uśmiechem kelnerka.

– Nie, dziękuję.

Pora wziąć się w garść i przełknąć gorzką pigułkę jak mężczyzna. Problem polegał jednak na tym, że nie znał innej kobiety, z którą czułby się tak pewnie w męskiej roli jak z Courtney. Ale to nie mężczyzna, nie Ryan Knight miał się teraz z nią spotkać, tylko zastępca szeryfa federalnego.

To było bardzo długie popołudnie, nawet jak na sobotę w Banku Federalnym w Fell. Praca kasjerki nie należała do najciekawszych zajęć, jakie Courtney w życiu wykonywała, a było ich wiele. Ale ona nie szukała już silnych wrażeń.

W istocie od tygodnia była asystentką w dziale oszczędności. Różnica w zarobkach nie była astronomiczną ale dla niej liczył się każdy grosz. Prowadziła tutaj ciche, mniej niż skromne życie, bo po zapłaceniu czynszu i wszystkich rachunków niewiele jej zostawało.

I jeszcze ta Francis Grimshaw, dmuchająca jej prosto w kark, śledząca każdą czynność, stale obecna. Drobna i chuda jak strach na wróble. Z jej krótko przyciętych, przylizanych siwych włosów nie wystawał ani jeden nieposłuszny kosmyk. Była skrajną perfekcjonistką. Jako zastępczyni dyrektora uważała, że musi kontrolować dosłownie wszystko, czym nie wzbudzała oczywiście powszechnej sympatii. A to, że zawsze wyglądała, jakby przed chwilą zjadła cytrynę, na pewno jej nie pomagało.

Courtney podejrzewała, że w gruncie rzeczy Francis jest bardzo samotną kobietą, wychodziła więc z siebie, żeby okazać jej sympatię. Na próżno. Francis nie tylko nie przyjęła jej życzliwości za dobrą monetę, ale stała się jeszcze bardziej podejrzliwa.

Próbując znaleźć jakieś zajęcie, Courtney skończyła temperować ostatni ze swoich pięciu ołówków. Zgodnie z instrukcją Francis ułożyła je na biurku w równym szeregu. Jeden z ołówków wybrał jednak wolność i potoczył się po blacie, spadając w końcu na podłogę.

– Na twoim miejscu zrobiłabym to samo – mruknęła.

Oczywiście złośliwy przedmiot potoczył się gdzieś daleko i musiała wejść pod biurko na kolanach. Najchętniej zostawiłaby uciekiniera tam, gdzie sobie leżał, ale pod koniec dnia Francis zawsze liczyła ołówki i jeśli zbyt wielu brakowało, wpisywała naganę do akt pracownika. W pierwszym tygodniu pracy Courtney zgubiła z tuzin ołówków, podejrzewała więc klientów o „lepkie palce”.

Francis, rzecz jasna, wiedziała swoje. Była przekonana, że to Courtney kolekcjonuje ołówki, żeby je gdzieś sprzedać.

Skulona pod biurkiem, Courtney spostrzegła nagle parę męskich butów. Nie były to błyszczące skórzane buty, jakich używają biznesmeni, lecz doskonałej jakości adidas. Miała je tuż przed oczami. A to znaczyło, że ktoś stoi przed jej biurkiem i czeka.

A niech to szlag!

Wstając pospiesznie, o mało nie uderzyła głową o spód szuflady. Usiadła na krześle i wyprostowała się tak gwałtownie, że krew uderzyła jej do głowy, ale mimo to zdołała się uśmiechnąć.

– Czym mogę panu... To ty?!

Ryan Knight, mężczyzna, któremu oddała serce tylko po to, żeby je złamał, nie wyglądał na zaskoczonego.

Przymknęła na chwilę oczy, łudząc się, że to halucynacja z powodu zawrotu głowy. Nic z tego. Ani halucynacja, ani zjawa, tylko prawdziwy Ryan.

Był dla niej wszystkim. Spełnieniem wszystkich marzeń i najskrytszych nadziei.

Ostatnim razem widziała go w czasie ulewnego deszczu w Chicago. Starła się wyrzucić z pamięci jego słowa, ale wciąż, po tych trzech latach,

dobrze je pamiętała. „To nie dotyczy ciebie, tylko mnie”, wrzeszczał. „Chodzi o moją przyszłość”.

Nawet teraz miała ochotę przeskoczyć przez biurko, chwycić go za kołnierz flanelowej koszuli i wyrwać mu z gardła odpowiedź na kilka pytań. Dlaczego musiał złamać jej serce? Dlaczego wygląda jeszcze lepiej niż trzy lata temu? I co, do diabła, robi w Oregonie? Dlaczego nie mógł zostać w Chicago? Dlaczego nie przytył dwadzieścia kilogramów i nie urósł mu wielki brzuch? Czy nie ma na tym świecie żadnej sprawiedliwości?

Widocznie nie. Jego niski głos brzmiał jak zawsze uwodzicielsko.

– Miło cię znowu widzieć, Courtney. Wyglądasz... jakoś inaczej.

Spojrzała na niego z furją, bo знаła go dostatecznie dobrze, żeby wiedzieć, że nie był to komplement. Zdawała sobie świetnie sprawę, że w prostym beżowym kostiumie i białej bluzce, z ciasnym kokiem upiętym na czubku głowy wygląda po prostu nijako. Ale właśnie tego oczekiwano od niej w nowej pracy. Cały personel Banku Federalnego w Fell obowiązywał konserwatywny wygląd.

Szeryfów federalnych nie krępował chyba żaden regulamin dotyczący ubrania. Ryan miał na sobie dzinsy i rozpiętą flanelową koszulę, odsłaniającą kolorowy podkoszulek. Zwyczajny męski strój na północnym zachodzie, a jednak Ryan wcale nie wyglądał w nim zwyczajnie. Ogarniała ją coraz większa złość. Co go tu przyniosło, po tylu latach? Chyba że...

Czy to możliwe? Czy możliwe, że odnalazł ją, żeby wyznać jej miłość, powiedzieć, jak bardzo mu przykro, że pozwolił jej odejść, i że chce, żeby do niego wróciła? Przez całe miesiące po zerwaniu marzyła tylko o tym. Czy naprawdę miało się to zdarzyć? Nie mogła wydusić z siebie słowa.

– Jakiś problem? – spytała Francis, która krążyła wokół nich jak nadgorliwa kwoka.

– Nie ma żadnego problemu – odpowiedział Ryan. – To szczęście mieć tak pilną pracownicę jak pani Delaney.

Francis nie bardzo wiedząc, jak poradzić sobie z tym fantem, prychnęła powątpiewająco i powoli wycofała się do swojego biurka, skąd nie mogła już niczego podsłuchać.

Kiedy Ryan usiadł, Courtney obdarzyła go najśmielszym ze swoich uśmiechów wzorowej urzędniczki.

– Co ty tu robisz?

Jeśli zamierzał wyznać jej miłość, teraz był najważniejszy moment. To może się stać, naprawdę może...

– Jestem tu w interesach.

Szalone marzenie runęło w gruzach. Nic się nie zmieniło. Dla Ryana praca była najważniejsza. I bardzo dobrze. Miała to za sobą.

– Nie mam żadnych wspólnych interesów z Urzędem Szeryfów

Federalnych. Czy to jeden z twoich głupawych dowcipów?

– A wyglądam na rozbawionego?

Nie, w tej chwili nie wyglądał, chociaż zauważyła, że przybyło mu mimicznych zmarszczek w kącikach oczu, kojarzonych na ogół z wesołym usposobieniem. Ryan nie był tak klasycznie przystojny jak jego brat Jason. Ale w jego urodzie było coś surowego, co natychmiast przyciągało uwagę. Miał kanciaste rysy twarzy i gęste brwi. Jego kasztanowe włosy nigdy nie poddawały się grzebieniowi, jak gdyby żyły własnym niezależnym życiem.

A jego usta... Lubiła mu dokuczać, że są wykrzywione, lewy kącik odrobinę opuszczony w dół. Wtedy zaczynał ją całować tak namiętnie, że musiała błagać o łaskę.

Cholera, jest tu dopiero od pięciu minut, a ona już myśli o seksie? To jakiś obłęd!

– Jak mnie znalazłeś? – Użyła całej siły woli, żeby jej głos zabrzmiał naturalnie.

– Dostyc łatwo. Jestem tu służbowo. – Sięgnął do portfela i pokazał jej odznakę. – Kiedy ostatnim razem widziałaś swojego wujka?

– Wujka Antona?

– Tak, wujka Antona. Twojego jedyne go wujka.

– Dlaczego o to pytasz?

– To ja zadaję pytania.

– A ja na nie odpowiadam.

Wuj wychowywał ją, od kiedy jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Miała wtedy dziesięć lat i od tego czasu mieszkała z nim w dwudziestu różnych stanach. Anton, zanim wyemigrował z Czechosłowacji do USA, był aktorem i swoje zamiłowanie do aktorstwa nie tylko zachował, ale przekazał je Courtney, razem z miłością do muzyki Dworzaka i Smetany oraz, w hołdzie dla nowej ojczyzny, do Everly Brothers.

Wuj Anton robił w swoim życiu wszystko – od sprzedawania odkurzaczy po kierowanie drukarnią. Był też zamieszany w kilka niezupełnie legalnych interesów, ale jeśli nawet odrobinę omijał prawo, na pewno nigdy go nie złamał.

– Czego ty chcesz od mojego wujka? – Courtney nie była pewna, czy pragnie znać odpowiedź.

– Jest ważnym świadkiem w procesie na szczeblu federalnym.

– Świadkiem czego?

– Nie opowiadał ci o tym? Trudno w to uwierzyć, przecież jesteście ze sobą tak blisko...

– My też byliśmy ze sobą blisko, co nie znaczy, że wszystko o sobie wiedzieliśmy – odpowiedziała lodowatym tonem. – Tak naprawdę okazało się, że jesteś zupełnie innym człowiekiem, niż myślałam.

– Nie przyjechałem po to, żeby rozmawiać o sobie. Jestem tu z powodu

twojego wujka. I dlatego, że tobie może grozić niebezpieczeństwo.

– Ze strony wujka Antona? Bzdura!

– Nie, oczywiście że nie z jego strony. Niebezpieczni są ludzie, przeciwko którym ma zeznawać w sądzie. Bracia Zopo. Brutus i Cezar Zopo.

– Żartujesz, prawda?

– Nie, naprawdę tak się nazywają. Zdaje się, że ich mama uwielbiała historię starożytnego Rzymu.

– W co wciągnąłeś wujka Antona?

– Ja? – Spojrzał na nią zdumiony.

– Urząd szeryfa federalnego zajmuje się ochroną ważnych świadków, prawda?

– Większość ludzi nie ma o tym pojęcia.

– Ja mam. Kiedy zdałeś za moimi plecami ten egzamin, chciałam się dowiedzieć, dlaczego zamieniłeś bezpieczną pracę w ochronie firmy na karierę łowcy nagród w urzędzie szeryfa.

– Niczego nie zrobiłem za twoimi plecami i nie jesteśmy łowcami nagród.

– Właśnie że zrobiłeś. Nie wspomniałeś ani słowem o swoich planach. Ale w tej chwili interesuje mnie tylko mój wujek.

– Mnie również. Chcemy go jak najszybciej wytropić.

– Mój wujek nie jest dziką zwierzyną, którą można tropić. Jak to się stało, że go zgubiłeś? A przede wszystkim czym go zastraszyłeś, żeby zgodził się wystąpić na procesie jako główny świadek? – Courtney kipiła z oburzenia. – Przecież on unika wszelkich władz jak zarazy. Główny świadek? W jakiej sprawie?

– Fałszerstwa.

– Mój wujek nie jest fałszerzem.

– Nigdy nie mówiłem, że jest – odpowiedział Ryan spokojnie. – Ale pracował dla ludzi, którzy są podejrzani o zorganizowanie wielkiego fałszerstwa.

– Mój wujek prowadził drukarnię. Co się stało? Ktoś zrobił fotokopię dziesięciodolarówki?

– Nie, bracia Zopo sfałszowali чеки warte milion dolarów. I są właścicielami drukarni, w której pracował twój wujek.

Courtney nie wiedziała, co powiedzieć. To prawda, że jej wujka dość często zawodziła intuicja w ocenie ludzi, ale ona była ostatnią osobą, która mogłaby go za to winić. Uważała przecież Ryana za człowieka honoru, człowieka nieskalanie uczciwego.

– Od tygodnia nie mam od niego żadnych wiadomości – odpowiedziała niechętnie, z wyraźnym niepokojem w głosie. – Kiedy straciłeś go z oczu?

– Sześć godzin temu.

– Więc rusz się i zacznij go szukać. I chroń go. – I trzymaj się z daleka

ode mnie, dodała w myśli. Jak najdalej. Japonia byłaby niezła.

– Wiem, jak go znaleźć. Muszę trzymać się blisko ciebie.

– Mówiłam ci przecież, że nie wiem, gdzie on jest.

– Słowa Ryana przejęły ją strachem.

– Słyszałem. I możliwe, że mówisz prawdę.

– Możliwe? – Podniosła głos na tyle, że usłyszała ją Francis.

– Świetnie nam idzie! – Ryan rozbijającym uśmiechem powstrzymał gotową do interwencji kobietę. – Zastanawiamy się, czy zainwestowanie moich pieniędzy w banku nie byłoby bezpieczniejsze od giełdy. Pani Delaney zapewnia mnie, że tak.

– Ma rację. – Francis chciała powiedzieć coś więcej, ale Ryan odwrócił się do niej plecami i pochylił nad biurkiem Courtney.

– Posłuchaj, dla mnie ta sytuacja jest równie kłopotliwa jak dla ciebie. Ale prawda jest taka, że będę twoim aniołem stróżem, w dzień i w nocy, dopóki twój wujek nie znajdzie się z powrotem pod moim nadzorem.

Starli się wzrokiem w milczącym pojedynku i dopiero po chwili Courtney dała upust swoim uczuciom.

– Po moim trupie!

– Nadal uważasz, że z Ryanem i Courtney pójdzie nam łatwiej niż z poprzednią parą? – Betty Goodie zapytała kpiącym tonem swoją siostrę Muriel. Obie siedziały na czarnym regale z segregatorami, stojącym w kącie sali bankowej, i przysłuchiwały się gorącej wymianie zdań między Ryanem a Courtney.

– W pracy dobrych wróżek chyba nic nie jest łatwe – westchnęła posepnie Muriel. – Zwłaszcza tych, które zajmują się trojaczkami.

– To, że są trojaczkami, nie ma nic do rzeczy. – Betty końcem czarodziejskiej różdżki odsunęła z czoła białą grzywkę. – My też byliśmy trojaczkami i nikomu nie sprawiałyśmy tyłu kłopotów.

– Ciągłe jesteśmy trojaczkami – poprawiła ją zawsze konkretna Muriel. – I Bóg jeden wie, ile w swoim czasie narobiłyśmy kłopotów.

– Nie do wiary, jak oni mogli urządzić w ten sposób miejsce pracy. – Hattie po raz pierwszy włączyła się do rozmowy. – To bardziej przypomina dom pogrzebowy niż bank.

– Przyjrzyj się facetowi, który rządzi tym interesem – fuknęła Betty – a zrozumiesz, dlaczego. O Fredzie Finleyu trudno powiedzieć, że ma klasę.

– To dlaczego ta Courtney się z nim spotyka? – Hattie skrzywiła się z niesmakiem.

– Dlatego, że szuka w życiu poczucia bezpieczeństwa – wyjaśniła Betty. – Wyrzekła się namiętności, od kiedy zerwała z Ryanem.

– I że też ja muszę się głowić, jak ich z powrotem połączyć! To naprawdę

twardy orzech do zgryzienia, nawet dla dobrej wróżki. – Muriel sięgnęła do jednej z niezliczonych kieszeni swojej kamizelki i wyjęła z niej torebkę ulubionych chrupek. – Już łatwiej byłoby skłonić Ryana, żeby zainteresował się jakąś inną kobietą.

– To Courtney jest mu przeznaczona, a nie jakaś inna kobieta. – Hattie zgromiła siostrę wzrokiem.

– To dlaczego nie zostali ze sobą trzy lata temu?

– Bo dopiero teraz nadszedł ich czas – odpowiedziała Betty, stukając w swój wielki zegarek. – Więc bierzmy się do roboty.

– Nadałyśmy już bieg sprawie, pozwalając Antonowi zniknąć z horyzontu. Mam nadzieję, że nie naraziłyśmy go na prawdziwe niebezpieczeństwo – zmartwiła się Hattie. – Wygląda na człowieka bujającego w obłokach, prawda?

– Zdaje się, że będziemy miały ręce pełne roboty – podsumowała Betty.

– A kiedy jej nie mamy? – mruknęła Muriel. – Powinnam zatrudnić się w banku, zamiast uszczęśliwiać ludzi jako dobra wróżka. Godziny pracy bankowców są zdecydowanie lepsze.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Nie wydaje ci się, że trochę przesadzasz?

Słowa Ryana doprowadziły Courtney do białej gorączki. Przypomniała sobie ulewny deszcz w Chicago, kiedy zadał to pytanie po raz ostatni przed rozstaniem.

– To ty tak na mnie działasz.

– Pamiętam czasy, kiedy jakoś lepiej na ciebie działałem. – W jego orzechowych oczach zalśnił mroczny, pożądliwy błysk.

– Byłam inną kobietą.

– Widocznie. – Odsunął się i zmierzył ją krótkim, taksującym spojrzeniem. – Courtney, którą znałem, za żadne skarby nie ubrałaby się w taki kostium.

– Courtney, którą znałeś, już nie ma. Wbij to sobie do głowy.

– A ty musisz wbić sobie do głowy, że dopóki nie odnajdę twojego wujka, będziemy blisko siebie.

– Co dla ciebie znaczy „blisko siebie”?

– Będę twoim cieniem. Tam gdzie ty, tam ja.

Nie mogła sobie pozwolić na panikę. Żeby wyjść z tego cało, musiała zachować spokój, chłód i opanowanie. To trudne, bo Ryan doprowadzał ją do szału, ale była zdecydowana spróbować.

– Nie możesz tu siedzieć całymi dniami. To jest bank.

Powiedziałam ci wyraźnie, że nie mam pojęcia, gdzie jest mój wujek. Zostaw mi numer swojego telefonu, to zadzwonię do ciebie, jak tylko się do mnie odezwie.

– Jasne! – zakpił. – Opowiedz mi jakąś ciekawszą bajkę.

– Chcesz powiedzieć, że mi nie ufasz? – Jej ciemne oczy zapłonęły gniewem, cały spokój i chłód diabli wzięli.

– Mówię ci, że ile pojmujesz obowiązek lojalności wobec twojego wujka i pewnie to zaćmiewa ci jasność sądu. Swoją drogą, nigdy nie miałaś skłonności do trzeźwego myślenia.

– To dotyczy dawnej Courtney – odpowiedziała zjadliwie. – Nowa Courtney myśli trzeźwo i widzi wszystko bardzo wyraźnie.

– Powiedzmy. W każdym razie mam tu do wykonania zadanie i jestem zdecydowany to zrobić.

– Ja też mam swoją pracę. A nie mogę pracować, bo mi przeszkadzasz.

– Świetnie. Siądę sobie tam... – pokazał palcem krzesło w drugim końcu sali – i poczekam do zamknięcia banku. To tylko kilka minut. W soboty kończysz wcześniej, prawda?

Courtney panowała nad sobą resztkami sił. Jak on śmie jej rozkazywać?

– A co będzie w poniedziałek? Powtarzam ci, że nie możesz szpiegować mnie w pracy. Niby jak wytłumaczę twoją ciągłą obecność?

– Powiedz swojej szefowej, że oszalałem na twoim punkcie i nie mogę spuścić cię z oka.

Courtney prychnęła ze złością.

– Sądzisz, że nie uwierzy? – spytał z udawanym oburzeniem. – Myślisz, że nie potrafię wyglądać jak facet oszalały z miłości? Zraniłaś mnie! – Spojrzał na nią maślanym wzrokiem i uderzył się dłonią w pierś.

To on ją kiedyś boleśnie zranił. I jeszcze ma tupet czarować, a przecież spotkał się z nią tylko z powodu pracy. Tej swojej przeklętej pracy, która ich rozdzieliła.

Nie, to nieprawda. To była tylko wymówka. Prawdziwym powodem ich zerwania było to, że Ryan uparcie robił wszystko po swojemu, nie pytając jej o zdanie. Kiedy powiedział, że jego przyszłość nie jest jej sprawą, nie musiał już nic więcej mówić. Zrozumiała, że się nie liczy, że jest tylko ciepłym ciałem w jego łóżku, a nie partnerką w życiu.

Chciała dużo więcej. Do cholery, zasługiwała na więcej. Przez pierwsze kilka miesięcy po zerwaniu miała jeszcze cichą nadzieję, że coś go olśni, że będzie mu bez niej źle i w końcu zrozumie swój błąd.

Ale teraz, kiedy na niego patrzyła, nie widziała ani śladu cierpienia, żadnych oznak złamanego serca. Widziała za to metr osiemdziesiąt muskularnego dynamitu gotowego do zdetonowania. Tylko że ona nie była już kobietą lubiącą igrać z ogniem. Dostała dobrą nauczkę.

Teraz szukała poczucia bezpieczeństwa, a nie namiętności. Dlatego ciężko pracowała nad zmianą stylu bycia. Zdecydowała się poskromić żywiołową stronę swojej natury, wtlaczając ją w zapięty na wszystkie guziki klasyczny beżowy kostium. Tutaj, w Fell, znano ją jako spokojną, zrównoważoną kobietę i właśnie o to jej chodziło.

Czasy, w których była krupierką, minęły bezpowrotnie. Tułaczy tryb życia również należał do przeszłości. Teraz gotowa była zapuścić korzenie. Chciała gdzieś osiąść i założyć rodzinę.

Wujek, mimo że bardzo się starał, nie potrafił zastąpić jej rodziców. Wciąż wspominała poczucie bezpieczeństwa, jakiego doznawała w ramionach ojca, niczym niezachwianą miłość matki, na którą zawsze mogła liczyć. A chociaż kochała wujka Antona i on kochał ją, bezpieczeństwo i stałość nie szły w parze z jego charakterem.

Robił, co mógł. Dawał jej odczuć, że jest dla niego ważna, umiał przekonać, że życie otwiera przed nią nieskończone możliwości, zwykle tuż za następnym rogiem albo za granicą kolejnego stanu. Często się przeprowadzali. Z New Jersey do Pensylwanii, potem do Ohio, Michigan, Illinois i dalej, i dalej.

Dość się już najeżdżała. W Chicago uwierzyła w swoją szansę, pozwoliła

namiętności zawładnąć jej życiem. I skończyło się na złamanym sercu. Nadszedł czas, żeby dorosnąć, czas na stabilizację. Nie życzyła sobie, żeby Ryan krzyżował jej plany i burzył nowe życie, które takim trudem sobie zbudowała.

– Nie mógłbyś poczekać na mnie na zewnątrz? – spytała, czując na sobie podejrzliwy wzrok Francis.

– A ty wymkniesz się tylnymi drzwiami? Nie ma mowy.

– Słuchaj, zaczęłam tu nowe życie i nie chcę, żebyś narobił mi kłopotów.

– Mów ciszej, bo ten dragon w spódnicy cały czas strzyże uszami. Jeżeli to ci poprawi samopoczucie, porozmawiam z dyrektorem banku i wytłumaczę swoją obecność.

– Nie! – Chwyliła Ryana za dłoń, żeby go powstrzymać. Jak długo go nie dotykała? Bardzo długo, a jednak po tych trzech latach wciąż na nią działał... Niech to wszyscy diabli. Zwolniła uścisk tak nagle, że jego ręka z łomotem opadła na biurko. – Nie chcę, żeby Fred się o tobie dowiedział. Nie chcę, żeby pomyślał, że jestem w coś zamieszana.

– Dlaczego miałby tak pomyśleć? – Ryan spojrzał na nią badawczo.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, przyłączył się do nich wychudły blondyn z wyniosłą miną, w okularach w rogowej oprawie i w bardzo eleganckim garniturze. Ryanowi nie spodobał się od pierwszej chwili, prawdopodobnie z powodu władczyego gestu, jakim położył dłoń na ramieniu Courtney.

Zamiast odepchnąć tę rękę, uśmiechnęła się do niego promiennie, jak gdyby spotkał ją niebywały zaszczyt.

– Wszystko w porządku?

Głos mężczyzny pasował do reszty jego postaci – był napuszony i protekcyjny jednocześnie.

– Tak, Fred – odpowiedziała Courtney. – Najzupełniej w porządku.

– Pani Grimshaw sugerowała, że masz jakieś kłopoty. Ryan jest poważnym kłopotem, przyznała w duchu, ale jakoś sobie z nim poradzi. Nie podobał jej się co prawda sposób, w jaki gromił wzrokiem Freda. Nie wróżyło to nic dobrego.

– To moja wina – oświadczył Ryan. – Nie widziałem Courtney od tak dawna.

– A z kim mam... – przerwał mu Fred.

– Ryan Knight.

– Fred Finley. – Wyciągnął do Ryana rękę. – Jestem dyrektorem tego banku. – Więc pan i Courtney jesteście znajomymi?

– Więcej niż znajomymi, jesteśmy sobie bardzo bliscy.

– To prawda – gwałtownie przerwała mu Courtney. – On jest moim... bratem.

– Bratem? – Fred uniósł rudawe brwi. – Nigdy mi nie mówiłaś, że masz brata. Nosi inne nazwisko.

– Jest moim bratem przyrodnim.
– W przyrodzie wszystko jest możliwe – mruknął Ryan pod nosem, na szczęście tak cicho, że usłyszała to tylko Courtney.
– Wpadł tu przejazdem – dodała szybko.
– Zatrzymam się u siostry przez jakiś czas.
– Ach tak... – Fred zmarszczył czoło. – Wie pan, jej mieszkanie nie jest zbyt duże.

– Skąd pan wie?

– Fred wie wszystko. – Courtney obdarzyła go promiennym uśmiechem.

A Ryanowi coraz mniej się to wszystko podobało. Courtney coś łączy z tym facetem. Co ona w nim widzi? Nudny, bezbarwny typ, z szyją jak ołówek. I obrzydliwie miękkim uściskiem dłoni.

Dawna Courtney omijałaby takiego Freda na kilometr. Czy naprawdę aż tak bardzo się zmieniła?

A czego się spodziewał? Wiedział przecież, że po tylu latach nie ucieszy się na jego widok. Ale zupełnie nie przypuszczał, że będzie tak niepodobna do radosnej, spontanicznej i namiętnej kobiety, którą zostawił w Chicago.

– No, więc miło cię było poznać, Ryane. – Ponury bankier uznał prezentację za zakończoną.

– Wzajemnie, Frank.

– On ma na imię Fred, a nie Frank. – Courtney spiorunowała Ryana wzrokiem.

– Też ładnie – burknął i poczekał, aż Fred zniknie w swoim gabinecie. – A więc jestem twoim przyrodnim bratem? Nic lepszego nie przyszło ci do głowy? Dlaczego nie powiedziałaś mu prawdy?

– Miałam powiedzieć, że jesteś moim wrzodem na tyłku?

– Że byłem twoim pierwszym kochankiem. – Słowo „pierwszym” wymówił z wyraźną przyjemnością.

– Ale nie ostatnim. – Było to kłamstwo, ale ani myślała dawać mu powodu do satysfakcji.

– Pojadę za tobą do domu – powiedział przez zaciśnięte zęby. – I nie próbuj mnie zgubić, bo oczywiście znam twój adres.

– Jasne. Masz go w swoich aktach, w teczce, którą oczywiście zdążyłeś mi założyć. Wcale by mnie nie zdziwiło, gdybyś znał już kolor mojej pościeli.

– Jeszcze nie.

– To na pewno nie poznasz.

– Skoro tak twierdzisz... – Twierdę.

To było niesamowite: patrzeć na Ryana i Freda stojących obok siebie – na swoją przeszłość i przyszłość. Różnili się pod każdym względem. Ryan był twardy i silny, miał twarz pełną życia. Fred ze swoimi jasnymi włosami, gładką skórą i poprawnymi manierami wyglądał jak jego negatyw. Brakowało mu

szorstkiej męskości Ryana, jego poczucia humoru, i jego krzywego uśmiechu. Courtney była jak w transie. Świadomość bliskości Ryana obezwładniała ją, sącząc się do krwi jak narkotyk.

– Możesz już wyjść? – spytał zniecierpliwiony, bębniąc palcem w szkiełko zegarka. – Od dziesięciu minut bank jest zamknięty.

– Jeśli myślisz, że pozwolę ci u siebie mieszkać, to chyba oszalałeś.

– To moja praca. – Ryan wzruszył ramionami.

– Właściwie dlaczego miałabym ci wierzyć? – Wyjęła torebkę z szuflady biurka.

– Nie musisz. – Ujął ją za łokieć, gdy tylko wydostała się z biurka, i poprowadził ją do wyjścia. – W każdej chwili możesz zadzwonić do mojego szefa.

– Zadzwonię. – Wyrwała mu łokieć. – Jak tylko dojadę do domu.

– Jasne. Będziemy w nim sami – tylko ja i ty.

Jadąc za Courtney do jej domu, z prawdziwą ulgą odkrył, że chociaż jedno się u niej nie zmieniło – samochód. Kupiła to małe używane auto, kiedy poznali się w Chicago. Miało wtedy ze sto tysięcy kilometrów na liczniku i mógłby się założyć, że od tamtej pory przejechała co najmniej dwa razy tyle.

Zabawne, ale widok tego starego samochodu wydał mu się pocieszający. Bo Courtney w nowym wcieleniu naprawdę go zdumiewała. Była taka... opanowana. Taka stateczna. Taka niepodobna do siebie.

Rozczarowało go też jej mieszkanie, równie nijakie jak ona – w tym w swoim okropnym beżowym kostiumie. Miał nadzieję, że mieszka w jakimś kolorowym, słonecznym domu, jedynym w swoim rodzaju, wyjątkowym jak ona sama.

Zamiast tego zobaczył prosty ceglany budynek z czterema mieszkaniami, dwoma na parterze i dwoma na piętrze. Courtney zajmowała jedno z tych na górze, z oknami wychodzącymi na zachód.

– Przedtem mieszkałam na parterze – powiedziała zdenerwowanym głosem, wpuszczając go do środka – ale stąd lepiej widać zachód słońca. Przeprowadziłam się miesiąc temu i nie zdążyłam jeszcze zmienić adresu w prawie jazdy, ale komu ja to mówię, prawda?

– Nie zauważyłem twojego nazwiska na skrzynce na listy.

– Dzieciak z parteru ciągle zrywa naklejki.

Ryan sprawdził odruchowo zamek przesuwanych drzwi prowadzących na jej balkon. Zauważył na nim jedną zmarniałą roślinę w szarej doniczce. Nigdy nie miała szczęśliwej ręki do kwiatów, ale widocznie nie dała jeszcze za wygraną.

– Ten zamek jest do niczego – burknął niezadowolony. – Dwuletnie dziecko otworzyłoby te drzwi bez klucza.

– Wysoki wskaźnik przestępczości nie jest tym, z czego miasteczko Fell

słynie najbardziej – zadrwiła Courtney.

– Odpukać w nie malowane. – Ryan zauważył w kącie długą metalową rurkę i zablokował nią szynę, po której przesuwały się drzwi. – Teraz lepiej.

Zaczął rozglądać się po pokoju. Znowu beż. I bardzo mało mebli.

– Co się stało z tym ognistoczerwonym krzesłem?

– Sprzedałam je na sobotniej wyprzedaży w Chicago.

– Szkoda. – Miał bardzo przyjemne wspomnienia związane z tym krzesłem.

Na szczęście kanapa była wygodna, choć o metr za krótka, żeby mógł na niej spać. Pozostawał mu plan B, czyli rozłożenie na podłodze śpiwora. Oczywiście zdarzało mu się pracować w znacznie gorszych warunkach, ale nikt dotąd nie załaził mu za skórę bardziej niż Courtney.

– Podaj mi z łaski swojej nazwisko i numer telefonu twojego przełożonego – zażądała oficjalnym tonem.

Patrzył na jej smukłe palce, kiedy nerwowo wybierała numer na tradycyjnym beżowym aparacie. Nie używała lakieru do paznokci. Kiedyś miała upodobanie do „namiętnego różu”. Przemierzała błyszczącymi paznokciami, albo opuszkami palców, każdy centymetr jego torsu, zatrzymując się w najbardziej wrażliwych miejscach. Ale teraz zajęła się Wesem Freeze'em.

– Więc twierdzi pan, że nie mam wyboru, że prawo zmusza mnie do współpracy z urzędem szeryfa federalnego? Ale czy to znaczy, że Ryan musi u mnie mieszkać? Jeść moje jedzenie? – przerwała na chwilę. – Ach tak, będzie żywił się na swój koszt. To bardzo pocieszające! – Znowu przerwa. – To dla mojego własnego dobra? A ja uważam, że to jakaś śmierdząca sprawa! – Odłożyła z trzaskiem słuchawkę i spojrzała gniewnie na Ryana. – Co za kit! I na to idą pieniądze podatników.

– Ściganie groźnych przestępców nie jest marnowaniem pieniędzy podatników.

– Nie złapiesz ich, śpiąc na mojej kanapie.

– Nie będę spał na twojej kanapie. – Czekał, aż jej oczy zrobią się okrągłe ze zdumienia. I nie rozczarował się.

– Nie wpuszczę cię do mojego łóżka – wycedziła powoli, akcentując każde słowo.

– Przyjąłem to do wiadomości. Twoja kanapa jest dla mnie za krótka, prześpię się na podłodze. W samochodzie mam śpiwór i dmuchany materac.

Pięć minut później rozłożył legowisko w jej lilipucim salonie.

– Musisz robić taki bałagan? – Obrzuciła go wściekłym spojrzeniem. – Spodziewam się kogoś wieczorem.

– To znaczy?

– Przyjdzie po mnie Fred. Umówiłam się z nim na randkę.

– Żartujesz.

- Z nas dwojga to ty jesteś urodzonym żartownisiem, nie ja.
- Na dźwięk telefonu Courtney drgnęła gwałtownie.
- Chcesz, żebym odebrał?
- Nie! – Chwyciła słuchawkę i usłyszała stłumiony głos wujka Antona.
- Courtney, to ja.
- Tak.
- Czy ktoś jest u ciebie?
- Właśnie. Co słychać? – spytała opanowanym głosem, a potem szepnęła do Ryana: – To moja przyjaciółka.
- Jej wyjaśnienie musiało go zadowolić, bo odwrócił się i zaczął rozpinać spiwór.
- Sprawy się skomplikowały.
- Słyszałam.
- Słyszałaś więc, że bracia Zopo to źli ludzie. Nie byliby zachwyceni, gdyby dowiedzieli się, że mogę przeciw nim zeznawać. – Czeski akcent Antona, wyraźniejszy niż zwykle, zdradzał stan jego nerwów. – Mam ci tyle do powiedzenia, ale muszę się streszczać. Twój telefon może być na wysłuchu. Nie, mówi się chyba na podsłuchu, tak?
- Tak.
- Nie zrobiłem niczego złego. Nie jestem fałszerzem.
- Wiem.
- Bracia Zopo są właścicielami drukarni – zaczął mówić bardzo szybko. – A ja byłem dobrym fachowcem. Pilnowałem swoich spraw. Potem niestety znalazłem pudełko. Nie powinienem był otwierać tej puszki Pandory. W środku było pełno czystych czeków. Fałszywych. Prokurator chce, żebym zeznał, że widziałem te czek, a Zopo grożą mi zemstą, jeśli zacznę mówić. Więc zwiąłem. Wiesz, nie wierzę, żeby władze mogły mnie ochronić przed tymi przestępcami. Muszę to wszystko przemyśleć.
- Rozumiem – odpowiedziała ostrożnie. – Musisz robić to, co uważasz za właściwe. Zadzwon, jak będziesz miała czas.
- Uważaj na braci Zopo. Naprawdę uważaj. Nigdy im o tobie nie mówiłem, ale oni wszędzie mają swoje wtyczki. Bądź ostrożna.
- Będę. Ty też bądź.
- Kocham cię, maleńka. – Połączenie zostało przerwane.
- O czym rozmawialiście? – spytał Ryan.
- Moja przyjaciółka właśnie zerwała z jakimś frajerem. Powiedziałam jej, że dobrze zrobiła. Nie warto tracić czasu na facetów, którzy myślą tylko o tym, jak wykręcić się od zobowiązań.
- Masz na myśli własne doświadczenia? – spytał z rozbawieniem w głosie.
- Nie. Fred jest człowiekiem odpowiedzialnym i zrównoważonym.

– Powiedziałbym raczej: niemrawym. Drętwym, to też dobre słowo.
Wbiła w niego nieruchome spojrzenie.

– O co ci chodzi? – zapytał z niewinną miną.

– Właściwie nic dziwnego, że człowiek tak pewny siebie jak Fred wzbudza w tobie poczucie zagrożenia.

– Fred? We mnie? Poczucie zagrożenia? – Ryan zaśmiał się. – Jak na dowcip całkiem niezłe. Przez chwilę myślałem, że mówisz poważnie.

– Mówiłam poważnie. Ale ciebie o to nie podejrzewam. – Kopnęła śpiwór z takim zacietrzewieniem, jakby chciała kopnąć jego samego. I to obudziło w nim nadzieję. Zachowała się naturalnie, jak impulsywna kobieta, którą znał w Chicago, w niczym nie przypominająca sztywnej urzędniczki, jaką grała w banku.

– Widzę, że nie straciłaś temperamentu – powiedział z uznaniem.

– Gdybym naprawdę miała temperament, ty już dawno miałbyś podbite oko. – Courtney spąsowiła ze złości. – Zdaje się, że postanowiłeś wkroczyć w moje życie i narobić w nim bałaganu. Porzuciłeś swoje rzeczy po całym pokoju!

Uśmiechnął się. Tak, nareszcie zaczynała przypominać Courtney, którą znał. Której pożądał. Której był kochankiem. I żeby dopiąć swego, musi ją dalej drażnić i wyprowadzać z równowagi.

– Przepraszam, siostrzyczko.

– Nie przeciągaj struny, draniu.

Łomot, z jakim zatrzasnęła drzwi do sypialni, jeszcze bardziej poprawił Ryanowi humor.

Kiedy pół godziny później Courtney wróciła do salonu, Ryan przeglądał jedno z jej czasopism. Przebrała się, zamieniając beżowy kostium na luźne beżowe spodnie i białą koszulową bluzkę. I rozpuściła włosy.

– Cieszę się, że nie ścięłaś włosów – wyrwało mu się mimowolnie.

Nie odezwała się ani słowem, chwyciła tylko ze stolika gumkę do włosów i związała je w koński ogon.

Zanim Ryan zdążył wymyślić następną zaczepkę, zjawił się Fred.

– Wyglądasz czarująco. – Objął Courtney ramieniem i pocałował ją. – Jesteś gotowa?

– Oboje jesteśmy gotowi – odpowiedział za nią Ryan.

– Chyba nie masz nic przeciwko temu, żebym się do was przyłączył.

– Ja mam. – Courtney spiorunowała go wzrokiem.

– Żartujesz, siostrzyczko. – Odwzajemnił się ostrzegawczym spojrzeniem, potem objął ją ramieniem, przy okazji potrącając Freda. – A więc dokąd się wybieramy?

– zapytał bez troski.

– Do kina samochodowego. – Courtney wyrwała się z jego objęć i przysunęła do Freda. – To nie dla ciebie.

– Przecież wiesz, że uwielbiam kino, zwłaszcza samochodowe. Powiedz mi, Frank... – zwrócił się do zdenerwowanego bankiera – poznałeś już resztę rodziny Courtney, czy ja jestem pierwszy?

– On ma na imię Fred!

– Rzeczywiście – przyznał Ryan bez cienia skruchy.

– Poznałem tylko jej wujka.

– Ach tak, poczciwy wujaszek Anton. Kiedy go poznałeś?

– W Boże Narodzenie.

– Tylko raz miałeś okazję z nim rozmawiać?

– Tak.

– I co o nim myślisz?

– Sprawił na mnie wrażenie miłego dżentelmena.

– A ty się jemu spodobałeś?

– Nie wiem... nie mam pojęcia.

– Fred bardzo mu się spodobał – wtrąciła się Courtney. Ryanowi jakoś trudno było sobie wyobrazić pogodnego z natury Antona w komitywie ze sztywniakiem Fredem. Pamiętał, jak często Courtney powtarzała, że to właśnie od wujka nauczyła się kochać życie.

W tamtych czasach Anton do wszystkiego podchodził jak wolnomyśliciel, człowiek nie skrepowany żadnymi konwenansami. Wyjątkiem był sposób, w jaki traktował swoją siostrzenicę. W stosunku do niej był zadziwiająco konserwatywny. I opiekuńczy do szaleństwa. To dlatego Ryan zakładał, że Anton skontaktuje się z Courtney – choćby po to, żeby upewnić się, że nic jej nie grozi. Wystarczy, że zadzwoni i będą go mieli. Pod warunkiem, że nie rozłączy się zbyt szybko, ale biorąc pod uwagę jego skłonność do gadulstwa, powinni namierzyć go bez kłopotu.

– Jeśli zaraz nie wyjdziemy – Fred spojrzał niecierpliwie na swój luksusowy zegarek – spóźnimy się na seans.

– Jeśli naprawdę musisz dotrzymać nam towarzystwa – Courtney zwróciła się do Ryana – pojedź swoim samochodem.

– Myślałem, że zmieścimy się w jednym... No dobrze, niech ci będzie. – Widząc minę Courtney, postanowił ustąpić. – Pojadę za wami.

Kiedy Courtney zajęła miejsce obok kierowcy w luksusowej srebrnej limuzynie, Fred natychmiast zapytał:

– Twój przyrodni brat wydaje się bardzo zazdrosny o ciebie. Dlaczego mi o nim nie wspomniałaś?

– Przez kilka dobrych lat nie mieliśmy ze sobą kontaktu.

– Naprawdę? – Fred zatrzymał się przed jedynymi w Fell światłami. –

Dlaczego?

– Pokłóciliśmy się.

– W takim razie dlaczego zatrzymał się u ciebie? Naprzykrza ci się na złość? Jeśli tak – Fred położył rękę na jej kolanie – to przemówię mu do rozumu.

Tylko tego jej brakowało – starcia między Fredem i Ryanem!

– Nie ma takiej potrzeby. – Poklepała go po dłoni, a potem przeniosła ją na kierownicę. – Mój brat jest trochę dziwny, ale zupełnie nieszkodliwy.

– Jesteś tego pewna?

– Poradzę sobie z Ryanem, możesz być spokojny.

W znajdującym się na południowym krańcu miasta kinie wyświetlano film akcji, który w Portland można było już kupić na kasecie wideo. Ale w Fell życie toczyło się wolniej.

Courtney miała nadzieję, że będzie tłok i Ryan nie znajdzie koło nich miejsca, ale jakoś szczęście jej nie sprzyjało. Zatrzymał się tuż obok i bezczelnie pomachał jej ręką.

W rzeczywistości musiał do niej pomachać – albo ulec pokusie i skrócić kark Fredowi. Ten facet jeździł samochodem, o jakim on marzył przez ostatnie dwa lata. Obejmował kobietę, którą on... Którą co? Z którą kiedyś namiętnie się kochał? Z którą żył pod jednym dachem? Której pozwolił odejść? O której nie mógł zapomnieć?

Zdawało mu się, że ona celowo przytula się do Freda na przednim siedzeniu. Miał nadzieję, że ich fotele dzieli oparcie na rękę. Miał nadzieję, że nie oszaleje, dopóki nie dopadnie Antona. I miał nadzieję, że zanim to wszystko się skończy, przynajmniej raz uda mu się pocałować Courtney.

Zaczynał się film, a z przymocowanego do okna maleńkiego głośnika popłynęły pierwsze takty muzyki. Na trzask otwieranych tylnych drzwi Courtney podskoczyła w fotelu i rozsypała na kolana prażoną kukurydzę.

– Cześć! – usłyszała głos Ryana, który wśliznął się na tylne siedzenie. – Właśnie wracam z kiosku. Kupiłem więcej kukurydzy, niż sam mógłbym zjeść, więc pomyślałem, że zajrzę do was i się podzielę. Czestujcie się. A wiecie, że to niezły film. Kocham ten kawałek, kiedy lądują kosmici.

Może kochał ten film, ale jej nie kochał na pewno. Courtney miała ochotę rzucić się na niego z pięściami.

A chwilę potem ogarnęła ją jeszcze większa furia, kiedy Ryan zaczął słodkim tonem:

– No więc, Fred, jakie masz naprawdę zamiary wobec mojej siostry?

ROZDZIAŁ TRZECI

– Fred, nie odpowiadaj mu! – rozkazała Courtney drżącym ze złości głosem. – Ryan jest nałogowym dowcipnisiem i to jest właśnie wygłup w jego stylu.

– Hej, siostrzyczko, ja tylko próbuję dbać o twoje interesy.

– Doskonale wiem, co robisz. – Nie tylko wiedziała, ale czuła, bo w tym samym momencie Ryan potajemnie ześliznął dłoń z oparcia fotela i zaczął gładzić jej ramię. – I masz natychmiast przestać!

– Zaczął się film... – Fred poprawił się znacząco w fotelu.

– Właśnie, Ryane – strzepnęła ukradkiem jego dłoń – film się już zaczął, więc może się wreszcie uciszysz.

– Tak jest, proszę pani – odpowiedział, krztusząc się ze śmiechu.

Była bezsilna. Nie mogła mu nawet posłać wymownego spojrzenia, bo w samochodzie było zupełnie ciemno. Fred trzymał grzecznie jej lewą dłoń, podczas gdy Ryan głaskał prawą rękę, od ramienia aż do nadgarstka. Podobno czas leczy rany, a trzy lata to dość czasu, żeby wyzdrowieć... A jednak każde muśnięcie jego palców parzyło jej skórę. Kiedy poczuła ich ciepło na karku, przeszył ją dreszcz.

– Zimno ci? – zapytał z troską Fred.

– Nie, skądże... – odparła załamującym się głosem.

– Wydaje mi się, że drżysz.

– To przez ten film.

Film... I przez to, co wyprawia Ryan. Co się z nią dzieje? Do diabła, nie powinien tak na nią działać po tylu latach.

Czy on naprawdę wsunął palce pod ramięczko jej biustonosza? Próbuje je zsunąć? Chwyliła z furią te palce i mocno uszczypnęła. Usłyszała jego stłumiony śmiech.

Próbował wyprowadzić ją z równowagi, ale nie pozwolił mu na to. Sobie też nie pozwolił na chwilę słabości. Nie da mu najmniejszego powodu do satysfakcji.

Ostrożnie odchyliła głowę w stronę drzwi, odwracając się od Freda ku Ryanowi. Kiedy poczuła jego palce na wargach, wszystkie wspomnienia ich pieczyt odżyły w niej z taką siłą, że omal się nie poddała.

„Tu nie chodzi o ciebie. To dotyczy mnie. Mojej przyszłości”.

Tamte okropne słowa rozległy się echem w jej głowie, wyrывая z transu miłosnych wspomnień. Teraz też nie chodziło o nią, tylko o jego pracę. Zrobi wszystko, żeby złapać wujka Antona. To dlatego postanowił ją uwieść.

Dość tego. Wpiła zęby w palec wędrujący po jej wargach. Stłumiony jęk Ryana sugerował, że tym razem potraktował ją poważnie.

– Tam z tyłu wszystko dobrze? – spytał Fred.

– Świetnie. – „Niebezpiecznie” byłoby bliższe prawdy, pomyślał gorzko. Zabawa, którą miał rozdrażnić Courtney, przy okazji jego wyprowadziła z równowagi. Podniecił się jak nastolatek. Chciał się przekonać, jak zareaguje Courtney, a przekonał się, że on nie panuje nad sobą.

Przyjechał tu wykonać konkretne zadanie, co powtarzał jej wiele razy. Jeśli więc będzie musiał uwieść Courtney i zagrać na ich dawnych uczuciach, żeby szybciej złapać Antona, zrobi to bez wahania. Nie prosił się o kłopoty, nie zgłosił się do tego zadania na ochotnika. Ale jest funkcjonariuszem wymiaru sprawiedliwości, który musi wykonywać rozkazy.

Bijąc się dalej z myślami, doszedł do wniosku, że wszystkiemu winien jest Anton. Gdyby stary nie uciekł, on i Courtney nie wpadliby w tarapaty. A stawka była wysoka. Reputacja Ryana. Bezpieczeństwo Antona. Bezpieczeństwo Courtney.

Nie mógł dopuścić, żeby Courtney coś się stało, a wątpił, żeby zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji. Zawsze patrzyła na życie przez różowe okulary, ślepa na jego ciemne strony. W każdym razie taka była Courtney, którą znał w Chicago.

Nowa Courtney wprowadziła go w zażenowanie. Dopóki jej nie dotknął. Wtedy natychmiast odżył płomień starej namiętności. Nie wiedział z góry, że tak się stanie. Po prostu sprawdzał grunt – przekonany, że nie da się porwać fali przyływu.

Od początku zdawał sobie sprawę, że nie jest najlepszym człowiekiem do tego zadania. Wiedział, że Courtney nie będzie zachwycona jego widokiem. Ale do głowy mu nie przyszło, że może się związać z jakimś żalonym, karłowatym gryziórkim.

Nie zmieniało to jednak niczego, bo teraz, kiedy już tu był, ani myślał powierzać ochronę jej osoby komukolwiek innemu. Nawet gdyby musiał ją chronić przed nią samą.

– Widziałyście? – spytała oburzona Muriel, wędrując tam i z powrotem po głośniku przyczepionym do okna limuzyny. – Ona go ugryzła!

– Strasznie tu głośno – jęknęła Betty, usadowiona po drugiej stronie mówiącej skrzynki.

– Stąd lepiej widać film! – krzyknęła do nich Hattie z dachu samochodu.

– Nie mamy czasu na oglądanie filmów – odparła zniecierpliwiona Muriel.

– Ryan to twoje zadanie – przypomniała jej Hattie.

– My możemy ci tylko doradzać. – Więc doradzaj, mądralo.

– Proszę bardzo. Moja pierwsza rada: zrezygnuj z tej kamizelki w kolorze khaki. Wyglądasz w niej, jakbyś była chora na żółtaczkę. Od dawna cię

przekonuję, żebyś zmieniła styl. Mogę ci w tym pomóc.

– Nie chcę zmieniać stylu! Potrzebuję rady, jak poradzić sobie z Ryanem i Courtney. Ona spotyka się z Fredem.

– To, że się z nim spotyka, nie oznacza, że go kocha.

– Ale nic nie wskazuje na to, że kocha Ryana.

– Cóż, Ryan musi odzyskać stracone punkty – przyznała Hattie. – W Chicago złamał jej serce. Trudno się dziwić, że nie ma ochoty sparzyć się po raz drugi.

– Może lepiej będzie, jeśli najpierw pozbędę się Freda?

– spytała ponuro Muriel.

– W żadnym wypadku. Zapomniałaś, ile było zamieszania, kiedy zachciało nam się wtrącić w sprawy Jasona i Heather? Na razie wystarczy, że skłoniłyśmy tego sympatycznego Antona do ucieczki, która umożliwiła Ryanowi wkroczenie do akcji.

– Tylko że jemu chodzi o wykonanie zadanie – ostudziła ją Betty – a nie o Courtney.

– Musimy uzbroić się w cierpliwość. – Hattie chwyciła swój kapelusz, uniesiony nagłym podmuchem wiatru.

– Nie mamy zbyt wiele czasu – przypomniała Muriel. – Udało nam się pomieszać na chwilę szyki braciom Zopo, robiąc bałagan w ich komputerze, ale na dłuższą metę możemy sobie nie poradzić. To nie nasza specjalność...

– Mów za siebie – ofuknęła ją Betty. – Jeśli o mnie chodzi, jestem wielbicielką kryminałów. – Jednym machnięciem czarodziejskiej różdżki sprawiła sobie przeciwdeszczowy płaszcz w stylu porucznika Columbo. – A tutaj zanosi się na ciekawą historię.

– Zanosi się też na katastrofę – ponurym głosem skwitowała jej wypowiedź Muriel.

– Czy to naprawdę takie trudne? – zapytał Cezar Zopo drżącym ze złości głosem. Chociaż w zeszłym miesiącu obchodził pięćdziesiąte urodziny, na jego kruczoczarnych włosach nie widać było ani śladu siwizny. – Dałem ci tylko jedno zadanie, takie, które mogłem powierzyć tylko mojemu zaufanemu bratu, krwi z mojej krwi. A ty wracasz z niczym? Nie potrafisz wyśledzić siostrzenicy Antona?

Brutus, młodszy, niższy i o wiele grubszy od swojego brata, spuścił głowę, a potem próbował się usprawiedliwić.

– Staralem się, Cezarze, ale potrzeba mi więcej czasu.

– Nie mam zamiaru wysłuchiwać żadnych wymówek – przerwał mu opanowanym, grobowym głosem starszy brat. – Żądam tylko odpowiedzi na jedno pytanie: gdzie jest siostrzenica Antona Levy?

– Gdzieś na północnym zachodzie. – Brutus uniósł kciuk, żeby obgryźć

paznokiec, ale powstrzymał się w ostatniej chwili, przypominając sobie, że jego brat nienawidzi tej słabości. – Ale komputer wypluł mi listę kilkuset kobiet, które mogą być jego siostrzenicą. Tyle razy sprawdzałem program...

– Więc sprawdź jeszcze raz. I sprawdź wszystkie kobiety z tej listy, jedną po drugiej. Dzwon do nich i znajdź ją. Jak dopadniemy siostrzenicę, to mamy i Levę. Będzie jadł nam z ręki.

– Już próbowałem... – Brutus starał się nie mówić jęklwym głosem, bo i tego Cezar nie znośił. – Dzwoniłem pod każdy numer z tej listy, ale prawie wszędzie... odpowiadały automatyczne sekretarki.

Cezar podniósł dwa palce swojej doskonale wypielegnowanej dłoni. Wystarczyło, żeby roztrzęsiony głos Brutusa natychmiast umilkł.

– Popraw mnie, jeśli się mylę, ale chyba powiedziałem już, że nie chcę słuchać żadnych wymówek.

– Tak, Cezarze. – Brutus spuścił głowę.

– Więc znajdź ją. Albo ja sam ją znajdę.

Kiedy przed frontowymi drzwiami jej domu Fred zbierał się do pożegnania, Courtney wcale nie zdziwiło, że Ryan uparcie stoi obok i nie chce zostawić ich samych. Wiedziała też, że nie ma sensu go o to prosić. Zawziął się przecież, żeby wyprowadzić ją z równowagi.

W odwecie mogła zrobić tylko jedno. Ujęła twarz Freda w dłonie i obdarzyła go gorącym pocałunkiem w usta. Potem z triumfem w oczach wkroczyła do mieszkania, zostawiając za sobą osłupiałego Freda i wściekłego Ryana.

Kiedy ten drugi ochłonął na tyle, żeby wejść do środka, Courtney, z rękami opartymi na biodrach i płonącymi gniewem oczami, przytupywała nerwowo nogą. – Jesteś bezczelny i złośliwy!

– Ja? A co powiesz o sobie? To ty mnie ugryzłaś. A potem pocałowałaś tego niewydarzonego gryziopórka, jakbyś naprawdę tego chciała.

– Właśnie że chciałam. A ten niewydarzonym, to znaczy Fred, może zaofiarować mi więcej, niż tobie kiedykolwiek przysłoby do głowy!

– Masz na myśli pieniądze? – Rysy twarzy Ryana zaostrzyły się niebezpiecznie.

– Nie. – Dotknięta do żywego, cofnęła się kilka kroków. – Nigdy mnie naprawdę nie znałeś.

– Cholernie dobrze cię znałem.

– Może moje ciało, nic więcej. Fred może dać mi poczucie bezpieczeństwa, a to jest coś, na co ty byś się nigdy nie zdobył. Nie byłoby cię tutaj, gdybyś nie dostał rozkazu, gdyby nie wymagała tego sprawa, którą prowadzisz. Wybij więc sobie z głowy, że załatwisz tu swoje interesy, a przy okazji narobisz mi kłopotów i zrujnujesz życie.

Ciężko pracowałam nad tym, żeby stać się inną kobietą – poważną i

godną zaufania.

– Ale po co ci ta metamorfoza? Kobiecie, którą byłaś w Chicago, niczego nie brakowało.

Musiało czegoś brakować, skoro ją zostawił. Ale nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Było, minęło. Teraz będzie myśleć tylko o swojej przyszłości. I zrobi moką plamę z każdego federalnego szeryfa, który stanie jej na drodze.

Chwyliła śpiwór Ryana i cisnęła nim prosto w niego.

– Nie przyzwyczajaj się za bardzo do wygod, bo długo tu nie pobędziesz.

Następnego ranka, po niezbyt dobrze przespanej nocy, Ryan głowił się, w jaki sposób odzyskać zaufanie Courtney; Bez względu na to, co do niej czuł, co myślał o jej nowym wcieleniu – i jak bardzo tęsknił za dawną, spontaniczną dziewczyną. Nie mógł zapominać o służbowym powodzie, dla którego zdecydował się z nią skontaktować – miał zapewnić jej bezpieczeństwo i ocalić swoją posadę.

Zanim cokolwiek zrobi, musi udobruchać Courtney. Nie zdradzi mu kryjówki Antona, jeśli będzie tak wściekła, że nie zechce z nim w ogóle rozmawiać.

Robiąc baranie oczy nad miską kukurydzianych płatków z mlekiem, zastanawiał się nad jakimś neutralnym tematem konwersacji, który pomógłby im przełamać pierwsze lody.

– Jakim cudem wylądowałaś właśnie tutaj? – spytał w końcu.

– Spodobało mi się to miasteczko. – Nie miała najmniejszego zamiaru opowiadać, że akurat tutaj skończyły się jej ostatnie pieniądze po tym, jak porzuciła pracę w ośrodku narciarskim w Kolorado.

– Fell*... [*Forma czasu przeszłego czasownika „fall” – upadać (przyp. tłum.)] dziwna nazwa, nie sądzisz?

– Mnie się podoba. Nadała mu ją pierwsza rodzina, która tu się osiedliła. Podróżowali Szlakiem Oregonu, próbowali znaleźć krótszą drogę i zgubili się. Ich wóz podskoczył na wybojach, a maleńki syn wypadł na ziemię. Jakimś cudem nic mu się nie stało. Z wdzięczności nazwali to miejsce Fell i założyli tu siedlisko. Podobno żyli długo i szczęśliwie.

Ryan pomyślał o wspólnym życiu z Courtney. W Chicago było im naprawdę dobrze. Dobrze i wesoło. I był w niej zakochany po uszy, jak w żadnej innej kobiecie przedtem ani potem. Gdyby tak spróbowali jeszcze raz? Ale jego praca stała między nimi jak mur, teraz bardziej niż kiedykolwiek.

– Co będziemy dzisiaj robili?

Miała nadzieję, że pójdzie na mecz baseballowy, ale nie miała odwagi przedstawiać Ryana swoim przyjaciołom i ich dzieciom. Wystarczy, że wzniecił podejrzenia we Fredzie. A ją podniecił.

– Nie wiem, co ty będziesz robił, ale ja mam kilka spraw do załatwienia, a potem muszę zrobić pranie.

– To znaczy, że ja będę robił to samo.

– Wydawało mi się, że nie odróżniasz pralki od telewizora.

– Będę sobie patrzył, nie prał.

– Patrzył sobie... tak jak wczoraj wieczorem? Wolałby, żeby mu nie przypominała tamtego wieczoru i pocałunku, którym uraczyła Freda.

– To nie jest facet dla ciebie.

– Ty wiesz najlepiej, kto jest dla mnie dobry! – Zerwała się z krzesła, żeby umyć talerz po zupie.

Ryan przyglądał się jej bez słowa. Miała na sobie leginsy i luźny, bardzo długi i powyciągany podkoszulek. Domyślał się, że włożyła go celowo, żeby ukryć swoją figurę. Ale to tylko wzmogło w nim pragnienie, żeby wśliznąć ręce pod to maskujące przebranie, poczuć pod palcami jej nagą skórę, a potem ująć w dłonie jej piersi.

– Takie postępowanie odbije się na tobie rykoszetem, chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

– Jakie zachowanie? – spytała nerwowo.

Czyżby podejrzewał, że to Anton, a nie żadna przyjaciółka, dzwonił wczoraj wieczorem?

– Ubieranie się w beże, otaczanie się nijakimi przedmiotami... Nijaka kobieta w beżach – dobrze się czujesz w takiej roli?

– Pleciesz od rzeczy.

Zerknęła na niego ukradkiem. Czułaby się lepiej, gdyby on nie wyglądał tak dobrze. Miała nadzieję, że po nocy spędzonej w śpiworze, na twardej podłodze, ubędzie mu nieco werwy i męskiego uroku. Tymczasem ze zmierzwionymi włosami i trochę błędnym wzrokiem pociągał ją jeszcze bardziej. Palce aż ją świerzbiły, żeby dotknąć tych włosów. A niech to diabli.

– Jak długo, twoim zdaniem, może potrwać ta zabawa?

– Tak długo, dopóki nie złapiemy Antona. Zamiast ze mną walczyć, mogłabyś mi pomóc, to może załatwilibyśmy to szybciej. Chyba że cieszy cię moje towarzystwo... – powiedział z udawaną nadzieją.

– Co chcesz wiedzieć?

– Wszystko, co dotyczy twojego wujka.

– Znam go, od kiedy pamiętam. Nie dam rady opowiedzieć ci wszystkiego w kilka minut.

– Nie musisz się spieszyć. – Ryan wyprostował nogi i zaczął kołysać się na krześle.

– Próbujesz mnie podejść i wyciągnąć ode mnie coś, o czym nie powinnam mówić?

– A co masz do ukrycia?

To, że Anton dzwonił do niej. I że nie zamierza zwracać się do jakichkolwiek władz, które według niego i tak nie są w stanie zapewnić mu ochrony.

Może gdyby wytłumaczyła to Ryanowi...

– Jeśli chodzi o wujka Antona, musisz coś zrozumieć. On ma wiele powodów, żeby nie dowierzać agentom rządowym.

– Nie miał żadnych powodów, żeby mi nie wierzyć.

– Więc to przez ciebie cały ten bałagan. Wiedziałam!

– Zaufałem Antonowi i zostawiłem go na dziesięć minut w łazience – powiedział przez zaciśnięte zęby. – A on wyczołgał się przez to cholerne okno. Do dzisiaj nie rozumiem, jak mu się to udało, ledwie można było przez nie splunąć.

– Ma to we krwi. – Courtney uśmiechnęła się z premedytacją. – Jego rodzice pracowali w cyrku. A on jest kimś w rodzaju człowieka gumi.

– Nie powinnaś się z tego cieszyć. Zrobił coś bardzo głupiego i niebezpiecznego, nie mówiąc o tym, że złamał prawo. Został zobowiązany przez sąd do złożenia zeznań w sprawie braci Zopo.

– Gdybyś wiedział o jego przejściach w komunistycznej Czechosłowacji, nie dziwiłbyś się, że nie ufa nikomu w mundurze. Tobie również.

– Ja nie noszę munduru.

– To był skrót myślowy. Nie ufa rządowej biurokracji, nie wierzy, że jakakolwiek władza zapewni mu ochronę.

– Ale ty możesz go przekonać, żeby mi zaufał.

– Jak mogłabym to zrobić, jeśli sama ci nie ufam?

– Przecież to ty ze mną zerwałaś.

– Dopiero wtedy, gdy stało się jasne, że nie ma dla mnie miejsca w twoim życiu.

– To nie było tak – zaprzeczył gwałtownie.

– Właśnie tak. A ja nie mam zamiaru powtarzać starych błędów.

– To dlatego postawiłaś na Freda, przyjacielskiego bankiera?

– O tym rozmawialiśmy wczoraj wieczorem. – Chwyciła ścierkę i zaczęła od nowa wycierać kuchenny blat, na którym nie było najmniejszej plamki.

– Nie rozumiem, jak możesz płaszczyć się przed takim...

– Przed nikim się nie płaszczę! Ale wiem, o co ci chodzi. – Odetchnęła głęboko, żeby opanować gniew. – Chcesz mnie sprowokować, doprowadzić do szału, żeby wymknęło mi się coś, czego nie powinnam mówić.

– Staram się odnaleźć namiętą kobietę, która doprowadzała mnie w łóżku do szaleństwa. Kobietę, która w czasie burzy uwielbiała zlizywać sobie krople deszczu z twarzy, w czasie kąpieli puszczała płyty Everly Brothers tak głośno, że słyhać je było kilka ulic dalej. – Dzisiaj, kiedy brała prysznic, panowała grobowa cisza, żadnych „Bye bye love” ani „Wake up little Susie”.

Nie przypuszczał, że może go to aż tak zboleć. – Kobieta, która zawsze stawiała czoło przeciwnościom losu i miała odwagę robić to, co chciała.

– Mówiłam ci już – przerwała mu stanowczo. – Tej kobiety już nie ma.

– Spróbuj mnie przekonać. – Błyskawicznie poderwał się z krzesła, zamknął ją w swoich ramionach i pocałował.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez wszystkie minione lata żyła jak uwięziona w lodowym pancerzu, a Ryan zdołał go skruszyć. Uwolnił ją! Jego słowa sprawiły jej ból, ale smak pocałunku był smakiem wolności. Niewiarygodne uczucie.

Kiedy ich wilgotne, gorące usta starły się w miłosnym pojedynku, Courtney przylgnęła do Ryana mocniej, kurczowo zaciskając palce na jego ramionach.

Blżej. Chciała być jeszcze bliżej. Porwała ją fala gwałtownego pożądania, od której nie mogła już uciec. Nie chciała uciekać.

Przesunęła dłońmi po miękkiej flanelowej koszuli, wyczuwając ciepło jego skóry pod warstwami ubrania. Chwyła pasek dżinsów, żeby łatwiej go do siebie przyciągnąć, tak jak to często robiła w przeszłości.

Tym razem jej dłonie natrafiły na coś obcego. Oszolomiona, wyrwała się z jego objęć.

– Nosisz przy sobie broń.

– Zgadza się – odpowiedział zdławionym głosem, ale dodał już z lekką kpina: – Trudno byłoby cię chronić, strzelając z procy.

Miał rację. Przekonał się, że pod tymi wszystkimi bezami ukrywała się prawdziwa, gorąca Courtney. Ale co przez to udowodnił?

Czy to, że pragnie jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety? Że kocha całować jej usta? Że jej pocałunek potrafi go doprowadzić do punktu, od którego nie ma odwrotu?

Wszystko prawda. Pozostawało pytanie, co na to poradzić.

– Zatrzymaj swoje pocałunki i swoją broń dla siebie – odezwała się Courtney, jakby czytając w jego myślach.

Zdecydował się na jeszcze jedną próbę.

– Ten Fred naprawdę nie jest dla ciebie, nie widzisz tego?

– Nie, nie widzę.

– On zabije w tobie prawdziwą naturę.

– To niemożliwe. Ty już to zrobiłeś w Chicago.

– Nieźle poszło – z zadowoleniem stwierdziła Muriel.

– W końcu się jednak pocałowali. Tak czy nie? – dodała, widząc, że Hattie kręci głową.

– Nie słyszałaś, co powiedziała? Że zabił w niej prawdziwą naturę. – Każde słowo Hattie tchnęło smutkiem.

– Courtney lubi przesadzać. – Muriel wzruszyła ramionami.

– Ona wciąż cierpi.

– A powinna dać sobie wreszcie spokój z tym rozdrapywaniem starych

ran. Słowo daję, ludzie są niemożliwi. Wolałabym pracować ze zwierzętami, są dużo rozsądniejsze.

– Zaczynasz mówić jak Betty.

– Niczym sobie nie zasłużyłam na taką obrazę.

– Słyszałam to! – Ni stąd, ni zowąd pojawiła się Betty.

– Kiedy wy się tu kłóciłyście, ja złożyłam kontrolną wizytę braciom Zopo. Wirus, który zainstalowałyśmy w ich komputerze, radzi sobie całkiem dobrze.

– Lubię kryminały jak każda normalna wróżka, ale utrudnianie życia kryminalistom nie należy chyba do zakresu naszych uprawnień. – Muriel z powagą zmarszczyła brwi.

– Tak naprawdę nie mamy wyraźnie określonego zakresu uprawnień – pospieszyła z wyjaśnieniem Hattie. – Wciąż nad tym pracujemy.

– Po co tyle gadania. – Betty wypięła dumnie pierś.

– Co jak co, ale kryminały to mój konik, poza tym potrafię logicznie myśleć i wyciągać wnioski, czyli dedukować. Zamiast dzielić włos na czworo, skoncentrujmy się na zadaniu. Chyba zdajecie sobie sprawę, że balansujemy na bardzo cienkiej linii. Musimy połączyć Ryana z Courtney, a jednocześnie ochronić wszystkie osoby wmieszane w tę sprawę przed braćmi Zopo.

– Balansowanie nigdy nie było naszą mocną stroną – przypomniwała Muriel. – Właśnie dlatego mamy te wszystkie kłopoty...

Brutus stał w przestronnym, stylowo umeblowanym gabinecie swojego brata. Gdzieś w tle rozbrzmiewała muzyka Wagnera, a on wycierał spocone dłonie w workowate spodnie, które miał na sobie.

– Dotarłem do kogoś, kto słyszał, jak Anton opowiadał o swojej siostrzenicy. Mieszka tu, w Oregonie.

– Już wiesz, jak się nazywa?

– Niezupełnie. – Zdenerwowany Brutus przestępował z nogi na nogę. – Temu człowiek powiedział, że jej imię kończy się na „ie” albo „y”. Annie albo Mary, albo Cathy, albo Stacy...

– Albo tysiąc innych. – Cezar przeciął dłonią powietrze, przerywając Brutusowi wyliczankę. – Wiesz, ile żeńskich imion kończy się na „ie” albo „y”?

– Nie. Chcesz, żebym to sprawdził?

– Nie! Nie chcę, żebyś to sprawdzał! – ryknął, waląc zaciśniętą pięścią w blat mahoniowego biurka. – Chcę, żebyś odnalazł drogocenną siostrzenicę Levy i przywiózł ją do mnie w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin. A teraz wynocha.

Brutus wyszedł. Miał nogi jak waty. Dwadzieścia cztery godziny. Następna noc przy komputerze. Uznał, że najwyższy czas zatrudnić kogoś do pomocy. Cezar nie może się o tym dowiedzieć, musi więc znaleźć kogoś spoza

ich kręgu.

Jedyną osobą, jaka przyszła mu na myśl, była Stella, kobieta, do której się zalecał w tajemnicy przed Cezarem. Najśłodsza istota na ziemi, delikatny, nieśmiały kwiatusek. A te wszystkie plotki, że jest oszustką, to wredne kłamstwa. Kiedy Brutus nałgał jej, że jest menedżerem inwestycyjnym w poważnej firmie, patrzyła na niego z podziwem.

Cezar nigdy nie patrzył na niego z podziwem. Prawdę mówiąc, nikt tak na niego nie patrzył. Nie znał tego uczucia, dopóki w jego życiu nie pojawiła się Stella.

Kiedy poprosiła go na klęczkach, żeby pomógł Jimbo, jej ukochanemu młodszemu bratu, i dał mu jakąś pracę, nie potrafił jej odmówić. Jimbo przysięgał, że – nie zadając żadnych pytań – zrobi wszystko, czego Brutus od niego zażąda. A więc Jimbo może być najwłaściwszym facetem do pomocy. Porwie siostrzenicę Levy, gdy tylko on ją namierzy. Miło jest mieć kogoś, kto odwali za człowieka kawał brudnej roboty.

W godzinę po tym, jak Ryan ją pocałował, Courtney próbowała bezskutecznie dojść do siebie. Schowała się w swoim pokoju, tak małym, że zaczęła odczuwać objawy klaustrofobii. Poza tym miała zrobić pranie, kupić coś do jedzenia. Lodówka była całkiem pusta.

Z drugiej strony, jeśli nie ma jedzenia, Ryan też będzie głodny. Przymusowy post dobrze mu robi. Potem jednak przypomniała sobie o jego zapasach – w torbie na ubrania miał taką ilość chipsów i ciastek, że udałoby mu się na tym przeżyć aż do zimy.

Najgorsza była jednak świadomość, że nie ma szansy mu uciec – chyba że tak jak wujek spróbuje wymknąć się przez okno. Kiedyś może by zaryzykowała, ale dziś już nie. Byłoby to nieodpowiedzialne.

Oczywiście Ryan upierałby się, że nieodpowiedzialne było zatajenie przed nim wiadomości od wujka. Ale ją obowiązywała przede wszystkim lojalność wobec Antona. Może powinna mu wynająć dobrego adwokata, ale skąd weźmie na to pieniądze? Nie mówiąc o tym, że tak naprawdę niewiele wiedziała o jego kłopotach. Powinna jeszcze raz z nim porozmawiać i zebrać więcej informacji. Na razie знаła tylko kilka podstawowych faktów.

Jeśli już mowa o faktach, urągał jej wewnętrzny głos, co powiesz o sobie i Ryanie? O tym, że godzinę temu topniałaś w jego ramionach?

Zaskoczył ją. To wszystko. W chwili słabości dała się ponieść nostalgicznym wspomnieniom.

To wszystko? Akurat.

A niech to szlag! Nie potrafi nawet okłamać samej siebie. I liczy na to, że okłamię agenta szeryfa? Tak czy inaczej nie ma mowy, żeby dała się podejść i zdradziła mu prawdę. Ryan nie wyciągnie z niej żadnych informacji.

Swoją drogą, taka próba sił mogłaby być całkiem przyjemna.

Do diabła, znowu dzika strona jej natury próbuje wpędzić ją w tarapaty. A przecież musi być rozsądna i ostrożna. I zachować dystans.

Tymczasem Ryan pewnie leży teraz na jej kanapie, gapi się w ekran telewizora i gratuluje sobie pierwszego sukcesu. Taki obrazek podziałał na nią jak czerwona płachta na byka.

Upychając brudne rzeczy do torby, Courtney upchnęła też do najgłębszych zakamarków swojej świadomości wszystkie myśli o Ryanie.

Jakżeby inaczej. Otworzyła drzwi sypialni i zobaczyła, że Ryan rzeczywiście siedzi przed telewizorem.

– Idę do pralni – powiedziała krótko. – Na dół.

Nie odwróciła się, żeby sprawdzić, czy ruszył za nią. Chwyciła klucze i zbiegła do piwnicy, gdzie mieściła się pralnia.

Ręka Ryana zagroziła jej drogę w chwili, kiedy miała zapalić światło.

– Najpierw sprawdzę, czy wszystko w porządku. Dobrze, teraz możesz wejść – powiedział po chwili.

– Serdeczne dzięki! – Jej sarkazm nie zdał się na nic, zdała sobie bowiem sprawę, jak bardzo obecność Ryana wypełnia tę ciasną przestrzeń.

Wypełnia, dobre sobie! On nad tą przestrzenią panuje, zawłaszcza ją. Courtney była pewna, że z nią miałby ochotę zrobić to samo.

Zrezygnowała z sortowania rzeczy na białe i kolorowe, upchnęła wszystkie naraz w pralce, modląc się, żeby jakieś czerwone ubranie nie zafarbowało całej reszty. Wrzuciła kilka ćwierćdolarówek, włączyła pralkę i niemal rzuciła się do wyjścia.

– Nie zapomniałaś o czymś? – Ryan zastąpił jej drogę.

– Jeśli myślisz, że pocałuję cię, żeby stąd wyjść, to chyba naprawdę zwariowałeś.

– Nie o to mi chodzi. – Uśmiechnął się zaczepnie. – Nie wsypałaś proszku do pralki.

– Od kiedy jesteś taką doświadczoną gospożą? – mruknęła, wracając do pralki.

– Pamiętam, że wlałem kiedyś do pralki płyn do mycia naczyń, jeśli do tego pijesz.

Uśmiechnęła się na wspomnienie wodospadu kipiącej piany...

– Gdybyś zachował odpowiednie proporcje, wszystko byłoby w porządku.

– To nie jest moja mocna strona.

– Masz rację. – Gdyby umiał zachowywać właściwe proporcje w ich związku, do dziś byłiby razem. Ale przesadził ze swoją niezależnością i pędem do kariery.

Nie warto do tego wracać. Wsypała proszek, włączyła z powrotem pralkę i ruszyła schodami na piętro.

W domu zabrała się do sprzątanania i od razu poczuła się lepiej. Odkurzała jak opętana. Bo była opętana. Opętana wspomnieniem pocałunku Ryana, jego ust na jej wargach.

Tak bardzo się zapomniała, że omal nie wciągnęła do odkurzacza swojej jedynej rośliny, wyjątkowo odpornego filodendrona, który przeżył wszystkie przeprowadzki. Ryan obserwował jej szaleńcze sprzątananie ze stoickim spokojem, usuwając nogi, gdy tylko kierowała w jego stronę szczotkę odkurzacza. W końcu jednak miał dość i wyciągnął sznur z kontaktu.

– Musimy porozmawiać.

Spodiewając się kłopotów, skrzyżowała ręce na piersiach, żeby uspokoić oddech, a potem spojrzała w orzechowe oczy Ryana. Dostrzegła w nich drwinę.

– Nie będę rozmawiała o tym, co zdarzyło się dziś rano.

– Ja chciałbym porozmawiać o Antonie.

Oczywiście. O swojej pracy. Ucieczka Antona podważyła jego reputację. I gotowy jest uwieść Courtney tylko po to, żeby wykonać zadanie.

Ryan wyjął z kieszeni koszuli mały czarny notatnik i utkwiał w niej surowe spojrzenie.

– Potrzebne mi nazwiska jego przyjaciół i wszystkich osób, z którymi mógł się kontaktować. Wiesz przecież, że istnieje w prawie takie pojęcie, jak utrudnianie śledztwa. Nie pomożesz Antonowi, jeśli wsadzą cię za kratki.

Te słowa odebrały jej trochę animuszu. Opadła ciężko na kanapę, próbując nie okazać wzburzenia.

– Mój wujek nie ma bliskich przyjaciół. Mnóstwo znajomych, ale nikt go tak naprawdę nie zna.

– **Poza tobą.**

– Poza mną.

– Więc podaj mi nazwiska tych znajomych. Wyliczyła po kolei te, które знаła, wiedząc, że z żadną z wymienionych osób Anton się nie kontaktował.

– Cieszę się, że jesteś chętna do współpracy. Nareszcie.

Miała ochotę cisnąć w niego ciężkim przedmiotem. Zamiast tego bez słowa zeszła do pralni, żeby wyjąć rzeczy z pralki i wsadzić je do suszarki.

Ryan szedł za nią, śledząc każdy jej ruch. Kiedy pochyliła się nad pralką, nie miała wątpliwości, na czym zatrzymał wzrok. Przytyła trochę od czasów, gdy byli razem w Chicago, a teraz nagle poczuła, że te kilka kilogramów weszło jej tylko w uda i pośladki.

Energicznie otworzyła suszarkę i zaczęła nastawiać programator.

– Zapomniałaś o czymś...

Prowokacyjny ton głosu Ryana kazał jej się domyślać, że cokolwiek trzyma w dłoni, będzie to dla niej krepujące. Oczywiście, koronkowe majtki...

– Nie będziesz już ich potrzebowała? Wyrwała mu je z dłoni i wrzuciła do suszarki. Patrząc na Courtney, Ryan nie mógł sobie poradzić z dręczącym go

pragnieniem, żeby zobaczyć ją w tych koronkowych majtkach i w niczym więcej. Cóż z tego, że próbuje zachowywać się jak stateczna dama? Pod tymi wszystkimi beżami kryje się jego dawna Courtney, namiętna, podniecająca go... i oddająca mu pocałunki.

Sekundę później natarczywy wzrok Ryana spochmurniał, gdy usłyszał, że ktoś wchodzi do maleńkiej pralni.

Przygotował się na najgorsze. Facet wyglądał jak zbir. Ogromny, z tłustymi włosami związanymi w koński ogon i rudawą, zmierzwioną brodą. Nosił podkoszulek z logo motocyklowego gangu z Portland. A najważniejsze, że trzymał kij baseballowy, którym groźnie uderzał w otwartą dłoń. Zbliżał się do Courtney.

– Cofnij się! – Ryan jednym chwytem zatrzymał intruza w miejscu.

– Ryan, to mój sąsiad, nie czepiaj się go! Jest moim przyjacielem. Ma na imię Red.

– Ten mięśniak ci się naprzykrza? – spytał Red, odpychając ręce Ryana.

– Ten mięśniak ma na imię Ryan. Przepraszam, że cię tak potraktował.

– Często się tak zachowuje? – Red patrzył spode łba na Ryana.

– Trudno mi powiedzieć. Nie widujemy się często. Przepraszam, że nie byłam dziś na meczu. Twoje dzieciaki wygrały?

– Nie tym razem. Ale potem poszliśmy na lody i nie wyglądało na to, żeby chłopcy bardzo się tym przejęli.

– Red to naprawdę złoty człowiek. – Courtney uśmiechnęła się promiennie, a Ryan zamarzył, żeby ten uśmiech był przeznaczony dla niego. – Zajmuje się dziećmi z niepełnych rodzin i jest trenerem drużyny małej ligi.

– Przepraszam za to nieporozumienie – powiedział szorstko Ryan. – Myślałem, że chcesz zaatakować Courtney.

– Red jest moim obrońcą. – Ujęła olbrzyma pod ramię, wyzywająco spoglądając na Ryana. – On nigdy by mnie nie zranił.

Ciekawe, kim ja jestem, pomyślał Ryan. To ja mam cię chronić. Ale wygląda na to, że nie zechce zapomnieć o tym, że zraniłem ją w Chicago i wybaczyć mi tego. W każdym razie jeszcze nie teraz.

Gawędząc z Redem, Courtney mogłaby przysiąc, że Ryan myśli o tym, żeby ją pocałować. Widziała to w jego oczach. W maleńkiej pralni robiło się coraz ciasniej.

Uciekając w górę schodami, czuła na sobie gorączkowe spojrzenie Ryana, jego oddech na karku. Nie była w stanie dłużej tego znosić. Kiedy weszli do mieszkania, odwróciła się do niego i spojrzała mu prosto w oczy.

– Musisz zawsze stawać tak blisko mnie? Czy innych swoich więźniów strzeżesz w ten sam sposób?

– Ty nie jesteś więźniem.

Czuła się, jakby nim była. Była więźniem własnego pożądania. Żądy,

której nie wolno jej się poddać.

– Skoro już tu mieszkasz i zabrudziłeś połowę naczyń, równie dobrze mógłbyś wykonać połowę pracy. – Dobrze pamiętała, że Ryan nie znosi zmywania i nie wyobraża sobie życia bez zmywarki. – Naczynia są w zlewie. Pozmywaj, a ja pościeram kurz.

Przynajmniej na chwilę pozbędzie się go z pokoju.

– Kurz? – powtórzył, jakby to było obce słowo. – Nigdy nie ścierałaś kurzu.

– Nie robiłam wielu innych rzeczy, które teraz robię.

– Na przykład?

– Na przykład nie piekłam... – Po jego rozanielonej minie zorientowała się, że popełniła błąd.

– Co pieczesz? Ciasteczka czekoladowe? A może niemieckie ciasto z czekoladą?

– Nic z tych rzeczy. Nie mam zapasów. Musimy iść po zakupy.

– Nie ma sprawy. Kupię potrzebne składniki, a ty upieczesz czekoladowe ciasteczka.

– Piekę dla własnej przyjemności, a nie po to, żeby dogadzać mężczyznom.

– To znaczy, że nie pieczesz, żeby zrobić wrażenie na Fredzie? Nigdy nie spróbował twoich... smakołyków?

– Moje smakołyki to nie twój interes – odparowała, doskonale zdając sobie sprawę, że nie ma na myśli jedzenia. – Lepiej pozmywaj przed wyjściem.

O dziwo, nie zaprotestował. Courtney więcej czasu zajęło podglądanie go przez otwarte drzwi niż ścieranie kurzu.

Nastawiony przezornie budzik przypomniawszy jej, że musi wyjąć pranie z suszarki. Odbyła następny spacer z Ryanem u boku, potem zaczęła składać uprane rzeczy. Kiedy walczyła z podwójnym prześcieradłem, starając się zebrać wszystkie cztery rogi, Ryan skończył właśnie mycie naczyń i zaproponował pomoc.

Dopóki stał dwa metry od niej, wszystko było dobrze. Kolorowe prześcieradło kłębiło się między nimi. Ale kiedy strząsnął z niego wszystkie fałdy, podszedł bliżej, żeby podać jej swoje dwa rogi. Zderzyli się palcami i wtedy sprawy przybrały niebezpieczny obrót.

Courtney poczuła gęsią skórę na plecach. Przeszył ją krótki jak błyskawica dreszcz przyjemności, potem pojawiła się tęsknota i wspomnienie szeleszczącej pościeli. I pieszczących ją dłoni Ryana. Obraz ich dwojga połączonych w miłosnym uścisku.

Zobaczyła płomień w jego przymrużonych oczach i tę samą tęsknotę, która ją dręczyła. Rozchyliła wargi i zaczęła szybciej oddychać. Napięcie między nimi wciąż rosło, erotyczne wspomnienia zawładnęły bez reszty

wyobrażnią.

Ryan ścisnął jej palce. Przesunął wzrok z jej oczu na rozchylone wargi. Dzieliące ich prześcieradło było jeszcze ciepłe po wyjęciu z suszarki i teraz im to ciepło oddawało. Courtney już płonęła.

Chciał ją dzisiaj jeszcze raz pocałować. Pragnął tego rozpaczliwie, a ona widziała to w jego oczach. Była tego pewna, bo czuła taki sam głód. Smak jego pocałunków był dla niej narkotykiem. Nigdy nie miała ich dosyć. Nigdy nie miała dosyć jego. Kochała go całą sobą. I nawet to było za mało.

Ryan pochylił się, żeby ją pocałować. Ale ona zaskoczyła go. Narzuciła mu na twarz prześcieradło i zanim się z niego wyplątał, stała już po drugiej stronie pokoju, potrząsając kluczykami od samochodu.

– Myślę, że przyda nam się trochę świeżego powietrza.

W poniedziałek rano Ryan odkrył, że w budynku zainstalowano za małą termę, bo często brakuje gorącej wody. A poprzedniego wieczora zorientował się, że Courtney, kiedy przyjdzie jej na to ochota, wciąż potrafi jeździć jak straceniec.

Podczas jednej wizyty w sklepie spędzili tam więcej czasu niż on w ciągu kilka lat. Courtney wielokrotnie obeszła wszystkie działki, oglądała każdą rzecz ze swojej listy, sprawdzała składniki, wczytywała się w ich procentową zawartość z takim zapałem, jakby to były pierwsze akapity jakiegoś bestsellera. Nie kupiła niczego, co mogłoby jej posłużyć do jakiegoś wypieku, nawet czekoladowych ciasteczek w proszku. Jej wózek wypełniony był za to całą masą zdrowej żywności.

Starła się go unikać. Był tego świadom. W jakimś sensie czuł się nawet za to odpowiedzialny, co nie przeszkadzało mu marzyć, żeby wrócili do jej domu i położyli się nago w świeżo wypranej, pachnącej pościeli.

Rano wiele wskazywało na to, że Courtney nie przestała się mścić.

– Zużyłaś całą ciepłą wodę – poskarżył się, wchodząc do kuchni. Był w dżinsach i właśnie zapinał guzik przy pasie.

– Pomyślałam, że przyda ci się trochę ochłody. – Spojrzała karcącym wzrokiem na jego nagi tors.

– Ciągłe jesteś wściekła za ten wczorajszy pocałunek?

– Możesz sobie darować? Nie chcę o tym więcej słyszeć. Chciałabym się dowiedzieć, czy kiwnąłeś już palcem, żeby zapewnić wujkowi Antonowi bezpieczeństwo.

– Dopóki się z tobą nie skontaktuje, niewiele mogę zrobić. A ponieważ tak ci zależy na jego bezpieczeństwie, mam nadzieję, że jeśli zadzwoni, natychmiast mnie o tym poinformujesz.

– Chcesz powiedzieć, że w moim telefonie nie ma podsłuchu?

– Wolałbym nie odpowiadać na to pytanie.

- Więc ja wolałabym nie odpowiadać na twoje pytania.
- Wet za wet? Nie sądzisz, że to trochę dziecinne?
- Nie bardziej niż całowanie mnie znienacka.
- Przed chwilą mówiłaś, że nie chcesz o tym więcej słyszeć, a sama ciągle do tego wracasz. Zdaje się, że fascynuje cię ten temat.
- I może jeszcze ty mnie fascynujesz?
- Opowiedz mi o tym... – wymruczał prowokacyjnie.
- Niedoczekanie twoje. Teraz interesuje mnie tylko bezpieczeństwo wujka Antona. A widzę, że nic w tej sprawie nie robisz.

Nie miał zamiaru opowiadać jej o metodach swojej pracy. Nie wierzył w to, że Courtney nie kontaktowała się z wujkiem. Zadzwoił do wszystkich znajomych Antona z jej listy i oczywiście żaden z nich nie miał od niego wiadomości.

Nie wystawiono na jego nazwisko żadnego biletu lotniczego. Ryan miał przeczucie, że Anton nie uciekł zbyt daleko. Nie zapomniał też, że ten Czech był kiedyś aktorem i na pewno zmiana wyglądu nie sprawia mu najmniejszego kłopotu. Ale i Ryan, mimo że nie był aktorem, znał się co nieco na sztuce charakteryzacji. Kiedy kilka minut później wyszedł z łazienki, zdeorientowane spojrzenie Courtney powiedziało mu, że dobrze się spisał. Zmienił strój i do pewnego stopnia osobowość.

- Po co włożyłeś ten dziwaczny garnitur? – skrzywiła się wymownie.
- Nie podoba ci się? – Poprawił workowatą marynarkę w jodełkę i równie obszerne, wiszące na nim spodnie.
- Nie jesteś w nim sobą.
- Dokładnie to samo mogę powiedzieć o twoich ubraniach – odparował z uśmiechem.

– W porządku, przepraszam. – Uniosła w górę obie ręce. – Zapomnij, że coś powiedziałam. To rzeczywiście nie mój interes i nic mnie to nie obchodzi. Tak jak ciebie nie powinno obchodzić to, co ja robię;

Ale jego to obchodziło. Dlatego kiedy w banku Courtney była zajęta rozmową z Francis, on udał się do oszklonego gabinetu Freda.

– Czy jest coś, w czym mogę ci pomóc? – spytał nieufnie Fred, najwyraźniej równie zaniepokojony jego wyglądem, jak Courtney.

– Prawdę mówiąc, tak. – Ryan z niedbałą nonszalancją zanurzył się w fotelu dla gości. – Pomyślałem, że najlepiej będzie, jeśli porozmawiamy jak mężczyzna z mężczyzną.

- Nie chcesz mnie chyba znowu pytać o moje zamiary wobec Courtney?
- To cię trochę zmieszało, prawda?
- Courtney mówiła mi, że lubisz żartować, ale takie poczucie humoru nie jest w moim stylu.
- Możesz mi wierzyć, że w tej sprawie nie mam zamiaru żartować.

– A ja nie mam pojęcia, dlaczego upierasz się grać rolę opiekuńczego brata, skoro przez tyle lat nie obchodziło cię, co się z nią dzieje. Courtney powiedziała, że się pokłóciliście.

– Rzecz w tym, Fred, że ja nie jestem bratem Courtney.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Nie jesteś jej bratem? – powtórzył Fred, sylabizując każde słowo.
– Nie.
– Więc kim naprawdę jesteś i dlaczego wprowadziłeś się do Courtney?
– Jestem zastępcą szeryfa federalnego i moim zadaniem jest ochrona Courtney. – Wyjął odznakę, którą bankier dokładnie obejrzał.
– Przed czym ją chronisz? – spytał oszołomiony.
– Nie wolno mi podawać żadnych szczegółów dotyczących tej sprawy.
– Skąd mam wiedzieć, że to prawda?
– Pracuję w okręgowym biurze w Portland. – Ryan wyjął z kieszeni wizytówkę, tę samą, którą poprzedniego dnia pokazał Courtney. – Proszę, tam jest numer telefonu, pod którym możesz sprawdzić moją wiarygodność.

Fred natychmiast chwycił słuchawkę.

– Teraz mi wierzysz? – Ryan poczekał, aż mężczyzna skinie głową. – To dobrze. Bo, widzisz, twoja współpraca z nami byłaby mile widziana.

Tak, jak przypuszczał, chuderlawy bankier wypiął dumnie pierś.

– Czego ode mnie oczekujesz?

– Nie chcę, żeby moja obecność w banku wzbudzała niepotrzebną sensację. Powiedziałeś już komuś, że jestem przyrodnim bratem Courtney?

– Nie – odpowiedział Fred po chwili namysłu.

– Świetnie. To ułatwi nam sprawę. Powiedz personelowi, że pracuję dla rządu. Ale unikaj konkretów, niech myślą, że moim zadaniem jest inspekcja banku i obserwacja stosowanych tu procedur.

Fred zarumienił się z wrażeń. O rany, pomyślał Ryan, tego faceta ktoś powinien pobudzić do życia. Ale nie Courtney.

– Tak naprawdę nie będziesz kontrolował mojego banku? – spytał lekko drżącym głosem.

– Jasne, że nie. Muszę tylko trochę pogrzebać w papierach, żeby wyglądało to autentycznie.

– Jak długo będziesz ochraniał Courtney?

– Dopóki nie będzie całkowicie bezpieczna.

Ryan założył podsłuch na telefonie Courtney, wierząc, że nie będzie musiał czekać zbyt długo na wiadomość od Antona. Zarejestrował już jedną, podejrzanie krótką, rozmowę z automatu gdzieś spod Portland. Podobno z przyjaciółką, ale z jego doświadczenia wynikało, że kobiety plotkują ze sobą godzinami, zwłaszcza po takim wydarzeniu jak zerwanie z narzeczoną.

Niestety, w tym cholernym urządzeniu z tajemniczych powodów coś nie zadziało i z taśmy, zamiast nagranej rozmowy, popłynął niezrozumiały bełkot. Intuicja mu podpowiadała, że ten telefon był jednak od Antona, a jeśli

zadzwoił raz, zadzwoni znowu.

– Więc jak, mogę na ciebie liczyć? – Ryan uśmiechnął się do Freda porozumiewawczo.

– Oczywiście! Cieszę się, że mi zaufałeś.

– Nie ma sprawy.

Ale Ryan doskonale wiedział, że sprawa się skomplikuje, gdy Courtney dowie się o rozmowie z Fredem za jej plecami. Uznał, że lepiej będzie, jeśli sam jej o tym powie, zanim zrobi to Fred.

Siedziała przy biurku w spokojnym granatowym kostiumie, który od rana prowokował w nim dziką żądzę, żeby zerwać z niej dosłownie wszystko, zaczynając od tego grzecznego służbowego ubranka, i odsłonić prawdziwą Courtney – nieposkromioną, pełną fantazji i radości życia. Kobieta, z którą miał nadzieję zostać na zawsze, za którą rozpaczliwie tęsknił.

– Co masz na myśli, mówiąc, że Fred zna już prawdę? – Wielkie piwne oczy Courtney płonęły gniewem.

– Powiedziałem mu, że nie jestem twoim bratem, nawet przyrodnim.

– Opowiedziałeś mu o wujku Antonie?

– Nie wolno mi rozmawiać o sprawie. Powiedziałem mu po prostu, że jestem tu po to, żeby cię ochraniać. A on zgodził się ze mną współpracować. Wytłumaczy pracownikom, że jestem jednym z rządowych gryzpiórków, którzy zajmują się kontrolą banków.

Powoli zaczynała rozumieć.

– To dlatego włożyłeś dziś ten garnitur i te śmieszne okulary.

– Sądziłem, że spodoba ci się w nowym wcieleniu, przecież Fred ci się podoba.

– Nie powiedziałeś mu chyba, że znaleźliśmy się wcześniej?

– Jeszcze nie.

– I nie powiesz mu nigdy – poprawiła go cicho, czując na sobie podejrzliwy wzrok Francis. – Nie mogę teraz rozmawiać, klienci czekają. Pogadamy wieczorem.

– Nie mogę się doczekać – odparł, przeciągając sylaby. Przy jego biurku czekała już Francis ze stosem teczek.

Courtney miała nadzieję, że Ryan wczuje się w nową rolę i da jej trochę spokoju. Sama też powinna się czymś zająć, jeśli nie chce zwariować.

Z ponurych myśli wyrwała ją starsza kobieta w jaskrawo-różowym dresie, która z głośnym sapnięciem usiadła na krześle po drugiej stronie biurka. Anton powiedziałby, że jest uczesana na pudła. Jej kręcone różowe włosy były o kilka odcieni jaśniejsze od sportowego ubrania.

– Czym mogę służyć? – uśmiechnęła się Courtney. Kobieta odpowiedziała zdrowym, serdecznym śmiechem.

– Chciałabym się dowiedzieć, jak otworzyć rachunek oszczędnościowy.

Postanowiłam odłożyć coś dla mojej ukochanej siostrzenicy... – i dużo ciszej dodała: – Nie poznasz mnie, maleńka?

– Wujek Anton? – szepnęła, z całej siły próbując ukryć zdumienie.

– Prawda, że nie przestałem być dobrym aktorem? Nie poznałaś mnie?

– Nie mogę w to uwierzyć...

– Lata pracy w teatrze nie poszły na marne.

– Co u ciebie? Gdzie się zakotwiczyłeś?

– Wszystko dobrze, ale nie mogę ci zdradzić nic więcej. – Anton odwrócił głowę i spojrzał na Ryana. – Nie powiedziałaś mi, że on tu jest. Naprzykrza ci się?

– Twoja ucieczka niezbyt go uszczęśliwiła. Opowiedział mi, jak wysliznęłaś się przez okno w łazience.

– Nie byłem pewny, czy mi się uda. Ale potem miałem dużą frajdę. Okazało się, że w starym ciele zostało jeszcze trochę życia. – Nie masz jeszcze sześćdziesiątki, ale mogłeś sobie zrobić krzywdę.

– Bracia Zopo mogą mi zrobić coś dużo gorszego.

– Ryan zawział się, żeby cię znaleźć – powiedziała drżącym głosem. – Zakłada, że będziesz się ze mną kontaktował, i zostanie u mnie, dopóki cię nie namierzy. – Podniosła głos, żeby zachować pozory. – Może pani otworzyć rachunek na nazwisko siostrzenicy albo założyć wspólne konto.

– Siedzi ci na karku w pracy?

– W domu też – odpowiedziała szeptem. – Bez przerwy.

– A to drań! Znowu się do ciebie przystawia, prawda?

– Nie mówmy o tym. – Poklepała Antona po dłoni, zauważając przy okazji pomalowane paznokcie. – To o ciebie trzeba się martwić. – Przygryzając dolną wargę, starała się coś wymyślić. – Może byłoby lepiej, gdybyś wyjechał do innego stanu?

– Oni są przekonani, że tak właśnie zrobię.

– Ale są też przekonani, że będziesz szukał kontaktu ze mną, a ja nie chcę, żeby złapali cię przeze mnie. Ryan uważa... – zniżyła jeszcze bardziej głos – że bracia Zopo spróbują się mną posłużyć, żeby dostać ciebie.

– Ja też się tego obawiam – przyznał Anton. – Ale będę cię chronił.

– To jest zadanie Ryana. Przede wszystkim jednak ma on doprowadzić cię do sądu, żebyś zeznawał przeciwko braciom Zopo.

– Słyszałem, że nazywają go lepem na muchy... – Anton jeszcze raz zerknął w kierunku Ryana – bo jak już kogoś dopadnie, to po nim. Ja jestem pierwszym wyjątkiem.

Lep na muchy? Coś w tym jest. Od momentu w którym go poznała, lgnęła do niego jak ćma do światła. Albo jak mucha do lepu... Uśmiechnęła się i otworzyła broszurę, w której były opisane wszystkie rodzaje rachunków oszczędnościowych. Podniosła ją i pochyliła się w stronę wujka.

– Boję się o ciebie. Może jednak powinieneś skorzystać z ich ochrony?

– Czas na mnie.

Ze ściśniętym gardłem patrzyła, jak Anton podnosi się i spieszy do wyjścia.

W żaden sposób nie mogła go zatrzymać, żeby mu pomóc. A może jednak? Chwyciła broszurę i pobiegła za nim.

– Proszę pani, zapomniała pani o tym.

Ale gdy rozglądała się po ulicy, po wujku z różowymi włosami nie było już śladu.

Przez resztę dnia nie potrafiła się skoncentrować. Wprowadzając dane do komputera, porobiła mnóstwo literówek. Bez przerwy zastanawiała się, gdzie też Anton znalazł kryjówkę. Czy dba o siebie, czy się głodzi. Wyglądało na to, że ma mnóstwo energii, ale chyba nie docenia niebezpieczeństwa, które mu grozi. Gdy podsunęła mu, że mógłby oddać się w ręce szeryfa, zerwał się z miejsca jak oparzony.

Może niepotrzebnie o tym wspomniała, może powinna wyciągnąć od niego więcej informacji... Następna literówka. Jak dalej pójdzie, nie skończy tego tekstu do wieczora.

Oczywiście bliskość Ryana nie pomagała jej w koncentracji. Nękały ją wspomnienia z ich wspólnej przeszłości. Na przykład tamten ranek, kiedy przyczepił do lodówki swoje zdjęcie, a pod spodem karteczkę z odręczną notatką: „Widziałaś gdzie moje serce? Zawieruszyło się, kiedy cię poznałem. Trzymasz je dłoniach”.

Albo jak. opiekował się nią, kiedy zachorowała na gripę, i biegał o północy po mieście, bo jej się zachciało miętowych lodów z czekoladą.

I te wiersze, które dla niej pisał. No dobrze, limeryki. Wszystkie zaczynały się tak samo: „Żył sobie raz facet o imieniu Ryan, co znalazł dziewczynę bez żadnych starań...”

W tamtych dobrych czasach przeżyli mnóstwo kłótni i tyle samo razy się godzili. Płonęli namiętnością.

Nie umiała zdobyć się na rozmowę o jego pracy, zapytać, dlaczego postąpił tak, jak postąpił. Przyznałaby się w ten sposób, że ciągle jej na nim zależy. A jest przecież już inną osobą. Wybrała bezpieczeństwo, rezygnując z namiętności. Co z tego, że Fred nie rozpala w niej ognia? Przynajmniej zachowa spokój.

Nowa Courtney była zrównoważona i pozapinana na wszystkie guziki. Zawartość jej szafy każdego dnia przypominała o powziętej decyzji. Żadnych szalonych przygód. Nigdy więcej nie posłucha głosu serca. Może problem z Ryanem polegał na tym, że kochała go zbyt mocno. To dlatego, kiedy nic jej nie mówiąc, został federalnym szeryfem, kompletnie się załamała. Tym razem, w

związku z Fredem, będzie stroną, która kocha słabiej.

Krótko przed zamknięciem banku Courtney oderwała się na chwilę od pracy i w drzwiach wejściowych zobaczyła mężczyznę. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, bo ludzie przez cały dzień przychodzą w interesach, gdyby nie to, że ten mężczyzna był owinięty jakimś płaszczem, jak w środku grudnia, a nie czerwca.

Poza tym miał dziwną twarz. Próbowwała mu się przyjrzeć, ale słońce świeciło jej prosto w oczy. Może dlatego rysy jego twarzy wydały jej się zamazane.

Naprawdę jednak zaniepokoiło ją to, że wściekle walił w przeszklone drzwi, nie mogąc sobie z nimi poradzić.

Jimbo nie dość, że walczył z drzwiami, przeklinał również naciągniętą na twarz pończochę, przez którą gorzej widział. Nie mógł odczytać, co jest napisane na tablicy informacyjnej. Zamknięte czy co?

Uderzył jeszcze raz. Niech to szlag, dlaczego te drzwi nie chcą się otworzyć? Znowu coś mu nie wychodzi. Czy chociaż raz nie mogłoby być inaczej?

Brutus mówił, że plan jest stuprocentowo pewny. Miał tylko udawać, że rabuje bank, i porwać Courtney.

Kątem oka Courtney zobaczyła, jak Ryan wyskakuje zza biurka i szarżuje w stronę drzwi, potracając starszą panią Albergast, która przychodziła w każdy poniedziałek, żeby wpłacić na konto swoje drobne oszczędności. Kiedy kobieta upuściła skarbonkę, monety rozsypały się po podłodze. Ryan popędził dalej, do drzwi i do mężczyzny, który nie mógł ich otworzyć.

Serce podeszło Courtney do gardła, kiedy w końcu pojęła, że to nie z powodu słońca nie widzi ostro jego rysów, ale dlatego, że naciągnął na głowę pończochę.

Bandyta? I nie wie, że drzwi trzeba pociągnąć, żeby je otworzyć, a nie pchać przed siebie?

Ryan wyskoczył na zewnątrz, kiedy domniemany bandyta już uciekał.

Courtney nie miała pojęcia, co robić. Zadzwonić na policję? Powiedzieć im, że mężczyzna w pończosze na twarzy nie potrafił otworzyć drzwi? A jeśli Ryan zostanie ranny? Wykręciła 911.

Komisariat mieścił się za rogiem następnej ulicy, usłyszała więc syrenę dokładnie w chwili, gdy Ryan ze wściekłą miną wchodził z powrotem do banku.

– Zgubiłem go.

Jimbo pochylił się, ciężko dysząc po najszybszym biegu swojego życia. O mało nie skręcił karku, kiedy próbował pozbyć się cholernej pończochy.

Nie miał pojęcia, skąd dowiedzieli się w banku o jego planie. Zamknęli wcześniej drzwi. Co tu jest grane? Przecież był ostrożny, nie powiedział nikomu

ani słowa, nawet tej miłutkiej sprzedawczynie, która patrzyła na niego dziwnie, kiedy kupował pończochy. Co prawda, wymknęło mu się, że kupuje je dla siebie, ale szybko naprawił błąd i powiedział, że to dla żony. Tak naprawdę to nie był jeszcze żonaty. Ale miał nadzieję, że kiedyś będzie. Kiedy uzbiera wreszcie okrągłą sumkę.

Pieniądze od Brutusa miały być na dobry początek, ale teraz wygląda na to, że musi się z nimi pożegnać. Słyszał, że bracia Zopo nie stosują taryfy ulgowej dla głupców. A Jimbo od drugiej klasy przezywano głupkiem. Dzieci śmiały się z niego, bo nic nie chwycił.

Tylko siostra zawsze go broniła. Miał nadzieję, że teraz też stanie po jego stronie. Bo on za nic w świecie nie wróci do tego banku. Niech Brutus sam sobie radzi z taką robotą!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Courtney miała nadzieję, że nikt nie widzi, jak trzęsą się jej kolana. Przez te kilka minut musiała postarzyć się o dziesięć lat.

– Dobrze, że jesteś – powiedziała z udawanym spokojem, w chwili kiedy pięciu policjantów – pełna załoga komisariatu w Fell – pojawiło się w holu banku.

Chwilę później dołączyła do nich Francis. Ledwie jej się udało uspokoić panią Albergast, która żądała odszkodowania za rozbitą skarbonkę.

– Jak na inspektora bankowego nieźle pan biega. – Spojrzała na Ryana z podziwem.

– Ledwie żyję – odpowiedział skromnie.

– Wyobrażam sobie.

Nie do wiary, pomyślała Courtney. Czyżby Francis próbowała kokietować Ryana? W jednej chwili ta kobieta odmłodziła. Dopiero teraz Courtney zdała sobie sprawę, że Francis jest tylko o kilka lat od niej starsza. To jej usposobienie i styl bycia sprawiały, że wyglądała dużo starzej.

A Ryan, niech to szlag, zdaje się, że nie ma nic przeciwko temu. Doskonale wiedziała, co znaczy ten jego ponętny krzywy uśmiezek. I ten błysk w oczach, rozświetlający je od środka. Kuszący zestaw... Biedna Francis nie będzie w stanie się oprzeć.

Courtney mogła coś na ten temat powiedzieć. Ale nie była zazdrosna. Ani trochę. Po prostu bała się o Francis. W końcu kobiety powinny trzymać się razem i wzajemnie ostrzegać przed facetami, na których się sparzyły. A o wadach Ryana mogłaby napisać książkę.

Problem polegał na tym, że równie dobrze mogłaby napisać wielotomowe dzieło o jego zaletach. Tylko po co? Wspomnienia, czy to dobre, czy też złe, doprowadzą ją donikąd.

– Przepraszam, że przerywam – powiedziała – ale policjanci chcą rozmawiać z każdym osobno. Francis, prawem starszeństwa powinnaś iść do nich pierwsza.

Dopiero teraz, kiedy została sam na sam z Ryanem, naprawdę do niej dotarło, jak wiele ryzykował, biegnąc za tym bandytą. Miał broń, tamten też mógł być uzbrojony... Czuła, że przestaje panować nad emocjami i żeby sobie ulżyć, z całej siły uderzyła Ryana w ramię.

– Auu! – krzyknął i zgromił ją wściekłym spojrzeniem.

– Ten bandyta mógł ci wyrządzić dużo większą krzywdę. Masz pojęcie, jak to się mogło dla ciebie skończyć?

– To moja praca – stwierdził beznamiętnie.

– Nienawidzę twojej pracy – odpowiedziała identycznym tonem.

– Już to kiedyś mówiłaś.

Uznała, że to nie pora ani miejsce na taką rozmowę. Próbowała się opanować, ale Ryan, ze swoim przenikliwym, wnikającym do głębi jej duszy wzrokiem, wyprowadzał ją z równowagi. Więc zrobiła to, co zrobiłaby każda normalna kobieta w jej sytuacji. Zaatakowała.

– Co ty wyprawiasz z Francis?

– Jesteś zazdrosna? – Ryan, jak każdy tępy mężczyzna, doszedł do fałszywego wniosku.

– Nie, spokojna głowa. Ale sądziłam, że jesteś tu po to, żeby mieć oko na mnie, a nie na kobiecie wdzięki Francis.

– Miau.

– Grasz Kota Feliksa? – spytała z kpiącą, słodką czułością. – Jeśli tak, musisz nad tą rolą popracować.

– A jednak – westchnął z satysfakcją. – Zawsze, kiedy jesteś zazdrosna, masz taki mały tik w kąciku oka.

– Nie mam żadnego tiku! – Mimowolnym gestem sięgnęła dłonią do twarzy.

Odsunął tę dłoń, zastępując własną. Opuszkami palców musnął wrażliwy kącik oka.

– O, właśnie tu. Tik, tik, tik. Jestem pod wrażeniem. Pod wrażeniem? Dopiero byłby pod wrażeniem, gdyby posłuchał, co wyprawia jej serce! Łup, łup, łup... Jedno uderzenie przechodziło w drugie. Wystarczyło, że jej dotknął, i każda komórka ciała pulsowała pożądaniem.

Ryan objął dłońmi jej twarz. Nic na to nie mogła poradzić. Poddała się magii chwili, rozkoszy, którą tylko on umiał wyczarować.

I nagle rozciągnął usta w tym swoim charakterystycznym uśmiešku, który mówił „jesteś moja”.

Jakby ktoś wylał na nią wiadro zimnej wody. Cofnęła się o krok i potrząsnęła głową tak gwałtownie, że omal nie rozsypał się jej kok.

– O, nie! Nie, kochany, nie ze mną...

– Wiem, że nie – powiedział ochryplym głosem. – Ale chciałbym. Z tobą.

– Od tej chwili trzymaj ręce przy sobie, draniu.

– Uwielbiam, kiedy przemawiasz do mnie tak pieszczotliwie.

– Szarżuj dalej, a w końcu się przeliczysz.

– A co mi zrobisz, opowiedz.... – Uśmiechnął się nieprzyzwoicie, mrużąc oczy.

– Coś takiego, że opadnie ci szczeka.

– Niemożliwe. Przy tobie nigdy nic mi nie opadało, tego mi nie zarzucisz.

Odwróciła w popłochu głowę, żeby sprawdzić, czy ktoś ich nie podsłuchuje. Na szczęście nikogo w pobliżu nie było.

– Jak na inspektora bankowego, masz paskudnie frywolny język.

– Frywolny, zgoda... gdzieś to już kiedyś słyszałem, ale nigdy nie mówiłaś, że paskudny.

Zakryła mu dłonią usta i utkwiała w nim najtwardsze spojrzenie, na jakie ją było stać, spojrzenie urzędniczki bankowej, mówiące : „wyczerpał pan swój rachunek i nie dostanie ani złamanego centa więcej”.

– Zachowuj się! – rozkazała groźnie i w tej samej chwili poczuła wirujący po wnętrzu jej dłoni język Ryana.

– Nie przeszkadzam? – spytała Francis gdzieś z boku. Courtney drgnęła jak rażona gromem i cofnęła dłoń.

– Courtney powstrzymała mnie właśnie przed spekulacjami na temat rabunku. – Posłał Francis na wpół konspiracyjne, na wpół uwodzicielskie spojrzenie.

– Ryan, szeryf chce z tobą rozmawiać – powiedziała Francis.

Tiny Picton, szeryf okręgowy, nie był dla Ryana nie znaną postacią. Miał potężny głos i dwa metry wzrostu.

– Nie wiem, jak to się dzieje – zaczął bez kurtuazyjnego wstępu – ale pojawiłeś się na moim terenie i natychmiast zaczęły się kłopoty. Czy ten napad na bank ma z tobą coś wspólnego?

– Mógłbyś mówić trochę ciszej, Tiny? – poprosił Ryan oschłym tonem.

Zameldował się u szeryfa zaraz po przyjeździe do miasta. Wymagała tego zawodowa lojalność, ale przede wszystkim chciał wyciągnąć od niego wszystko, co wie o Antonie. Tiny nie wiedział zbyt wiele, bo Anton tylko kilka razy odwiedził Courtney w Fell. Drukarnia, którą prowadził, mieściła się na przedmieściu Portland, Ryan nie liczył więc na szczególnie użyteczne informacje, ale nigdy nie wiadomo. – Nie jestem pewien, czy ten partacki napad miał coś wspólnego z moją sprawą, czy nie, ale coś mi mówi, że jednak tak. – Ryan przeszedł do szczegółowego opisu napastnika, nie pomijając oczywiście głównego rekwizytu przebrania, jakim była pończocha na głowie.

– Zakładam, że do tej pory pozbył się tej pończochy – powiedział Tiny. – I z tego, co wiem, napadami na bank zajmuje się FBI.

Ryan nie należał do fanów FBI, podobnie jak większość jego kolegów z Urzędu Szeryfa Federalnego. Te dwie federalne służby jawnie ze sobą rywalizowały.

Agent Charles Zamika przedstawił się i zwrócił do Tiny’ego:

– Więc co my tutaj mamy?

– Partacki napad rabunkowy.

– Jacyś świadkowie?

– Jasne. Szeryf federalny. – Tiny wskazał na Ryana.

– Uważa pan, że zrobił to zbiegły przestępca? – zapytał surowo agent.

– Wątpię – odpowiedział Ryan. – To robota amatora.

– Więc co pan tu robi? Urząd Szeryfa Federalnego nie jest agencją

śledczą.

Ryan miał już do czynienia z takimi typami. Uważali, że praca szeryfa federalnego nie przewyższa rangą funkcji urzędnika sądowego, podczas gdy FBI ściga prawdziwych kryminalistów. W opinii niemal wszystkich agentów Federalnego Biura Śledczego łapanie zbiegłych aresztantów to zabawa w porównaniu z pierwszym aresztowaniem.

Nie tak dawno temu te dwie agencje federalne prowadziły ze sobą otwarty spór, nie potrafiąc ustalić, która z nich jest odpowiedzialna za ściganie najgroźniejszych zbiegów. Ryan nie miał zamiaru wplątywać się w tę samą wojnę na mniejszą skalę. Nie miał też zamiaru mówić agentowi Zamice więcej, niż to było konieczne.

– Usiłowanie rabunku to poważne oskarżenie. – Zamika, wyczuwając, że Ryan nie idzie mu na rękę, stał się agresywny. – Jeżeli chroniony przez pana świadek chciał popełnić przestępstwo, musi być traktowany jak wszyscy inni, bez żadnej taryfy ulgowej.

– Ta sprawą nie ma nic wspólnego z Programem Ochrony Świadców.

– Nie spodziewałem się innej odpowiedzi.

– Zna pan zasady równie dobrze jak ja. – Ryan starał się panować nad głosem, ale przychodziło mu to z coraz większym trudem. – Jeśli chroniony świadek popełnia przestępstwo, podlega śledztwu jak każdy inny człowiek.

– Większość ludzi, których obejmuje ten program, to kryminaliści, którzy chcą uniknąć odbycia kary.

– Już mówiłem, że nie mam nic wspólnego z tym programem. Nie ścigam kryminalisty, tylko świadka z wezwaniem sądowym w ręce.

– To smutne, że nie potraficie nawet upilnować świadka przed procesem.

– Zamika spojrzał na Ryana z pogardą.

Ryan zazgrzytał zębami, ale pomyślał sobie, że jego szefowi nie spodobałoby się uduszenie agenta FBI. Chociaż, z drugiej strony, Wes również nie należał do wielbicieli tych elegancików z dyplomami prawa.

– A więc sądzi pan, że ten domniemany rabuś tak naprawdę próbował porwać siostrzenicę świadka?

– Proszę się w to nie mieszać – zażądał Ryan. – Nie życzę sobie, żeby niewłaściwi ludzie dowiedzieli się, gdzie ona jest.

– Jeżeli pańska teoria odpowiada faktom, to znaczy, że już ją znaleźli.

– Może dopadła mnie paranoja.

– A może ma pan rację? – przyznał niechętnie Zamika.

– Moi ludzie szukali odcisków palców i dokładnie sprawdzili wejście do banku. Na razie nic nie znaleźli. Facet musiał być w rękawiczkach. Obejrzymy nagranie wideo bankowej ochrony. Może tam coś znajdziemy. Będę z panem w kontakcie. – Odprawił Ryana skinieniem głowy, a potem zwrócił się do Tiny'ego. – Przyślij mi tę siostrzenicę, zadam jej kilka pytań.

– Tylko delikatnie – warknął Ryan. – Nie ochłoneła jeszcze po niedawnych przeżyciach.

– Nie obito ci się o uszy, że już od dobrych paru lat nie wbijamy pod paznokcie drzazg bambusowych?

Tiny przyglądał im się z szerokim uśmiechem. Ryan dobrze wiedział, co myśli. Dla niego wszystkie federalne służby nie były warte funta kłaków.

– Courtney nic nie wie – upierał się Ryan.

– Sam to ocenię. Przyślij ją tu i poczekaj na zewnątrz – rozkazał Zamika Tiny’emu z nutką pogardy w głosie.

– Mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić? – zadrwił policjant. – Może skoczę do baru po kanapkę z indykiem?

– Dziękuję, już jadłem. A pana asysta – zwrócił się do Ryana – nie będzie mi potrzebna.

– Jednak zostanę.

– Proszę bardzo.

– Zawsze tak robię.

Perspektywa przesłuchania nie przerażała Courtney, tym bardziej że miała za sobą sesję z mistrzynią przesłuchań, Francis. „Dlaczego Ryan udawał klienta, kiedy po raz pierwszy pojawił się w banku? Od jak dawna się znacie?” Te i mnóstwo innych pytań posypało się z ust Francis, zanim Tiny przybył Courtney na odsiecz.

Szeryf Tiny, który spotykał się kiedyś z Francis i był jedyną osobą, zwracającą się do niej Franny, z milczącym współczuciem poklepał Courtney po ramieniu i odprowadził ją do sali konferencyjnej.

– Dzięki, że mnie uratowałeś – szepnęła.

– Zawsze do usług.

Courtney najpierw zauważyła Ryana, który z właściwą sobie nonszalancją wyciągnął się na krześle, potem przeniosła wzrok na drugiego mężczyznę – młodszego i dużo lepiej ubranego.

– Agent Zamika – przedstawił się krótko i przeszedł do rzeczy. – Pani Delaney, muszę zadać pani kilka pytań.

Courtney spodobał się jego służbowy, ale pełen szacunku ton. Całkiem inaczej zwracał się do niej Ryan. On spełniał jej oczekiwania tylko wtedy, kiedy się kochali.

Do diabła, jak to się dzieje? Dlaczego jej myśli uparcie powracają do zakazanego tematu seksu, kiedy na horyzoncie pojawia się Ryan?

Przywołała się w myślach do porządku i utkwiała wzrok w agencie FBI. Odprężyła się, bo natychmiast znaleźli wspólny język.

– Delaney – zauważył z uprzejmym uśmiechem – to dobre irlandzkie nazwisko.

– Mój ojciec był Irlandczykiem, mama wychowała się w Czechosłowacji.
– Naprawdę? Moja rodzina też składa się z Irlandczyków i emigrantów ze wschodniej Europy. Tylko że odwrotnie. Moja matka jest Irlandką. Czy pani rodzice mieszkają tu, w Oregonie?

– Nie, zmarli, kiedy miałam dziesięć lat.

– Przykro mi. – W jego głosie zabrzmiało szczere współczucie. – Musi ich pani bardzo brakować.

– To prawda – odpowiedziała, myśląc, jaki to miły facet.

Co za palant! Ryan aż skrzywił się z obrzydzenia. Więc gość ma rodziców! Wzruszające. On też ma rodziców, ale nigdy nie zdarzyło się, żeby plótt jej o nich nie wiadomo po co.

A przecież mógłby. Ma wspaniałych rodziców. W przeciwieństwie do Courtney nie wpadli w szal, kiedy został zastępcą szeryfa federalnego. Owszem, dokuczali mu trochę, że zawsze był rodzinnym rozjemcą. Pilnował, żeby jego bliźniacze rodzeństwo, zawsze opanowany i kochający porządek Jason oraz zapalczywa Anastazja, przezywana „Teraz ja”, nie skakali sobie do gardeł. Ale oni zrozumieli jego decyzję, a Courtney nie.

Tak jak teraz zdaje się nie rozumieć, że mizdrzący się do niej Zamika jest twarogłowym biurokrata, robiącym karierę za wszelką cenę. Czy ona nie widzi, do czego on zmierza? Naprawdę jest aż tak ślepa?

Powinna ostudzić faceta, tak, żeby mu poszło w pięty. A jest w tym dobra jak mało kto. Ryan mógłby o tym długo opowiadać.

I dlaczego zdjęła żakiet? Jej biała bluzka była dużo skromniejsza od tych, które nosiła dawna Courtney, ale i tak odsłaniała zbyt dużo. Jeśli ktoś ma się wpatrywać w jej piersi, to on, a nie jakiś dupek z FBI, który wygląda, jakby urodził się w garniturze. Swoją drogą Ryan w swoim szmatławym przebraniu musiał w porównaniu z tamtym robić żalosne wrażenie. Noszenia eleganckich garniturów trzeba się nauczyć. To nie przychodzi samo!

W czasie trzymiesięcznego szkolenia w Glynco nauczył się wszystkiego, co było mu potrzebne do bezpiecznego wykonywania zawodu – celnego strzelania, orientacji, szybkiej jazdy, reagowania w sytuacjach kryzysowych. Przeszedł też kurs kształtowania własnego wyglądu stosownie do wymagań związanych z wykonaniem określonego zadania. Nie miał jednak pojęcia, jakim typem stroju mógłby zrobić wrażenie na Courtney. Jak dotychczas, nic nie działało.

– Jesteś strasznie małomówny – zauważyła Courtney, kiedy wieczorem jedli kolację.

– W porównaniu z Charlesem Gadułą?

– O czym ty mówisz?

– O Charlesie Zamice. Tym facecie z FBI, do którego mizdrzyłaś się w

banku. Myślałem, że poważnie podchodzisz do związku z Fredem.

– I tak jest.

– To dlaczego robiłaś słodkie oczy do Zamiki?

– Niczego takiego nie robiłam. Po prostu miło nam się rozmawiało.

– Jasne – zakpił Ryan. – A Fell to wielka metropolia.

– Uważaj, zielenieją ci oczy.

– To od tych wszystkich kanapek z masłem orzechowym – westchnął żałośnie, spoglądając na talerz.

Nie miała zamiaru litować się nad nim. Gdyby tylko zaczęła, zmiękła choć trochę, skończyłoby się na obiadach z trzech dań. Musiała tłumić w sobie każdy odruch słabości, żeby nie zacząć go rozpieszczać. Poza tym nie zapomniała, że Ryan potrafił udawać głód, żeby zdobyć jej współczucie. Postanowiła jednak przyjąć tę grę za dobrą monetę i przy okazji nadepnąć mu na odcisk.

– Nic na to nie poradzę, że tylko takie warunki pracy może zapewnić ci twój pryncypał. To on powiedział, że sam sobie będziesz kupował jedzenie.

– On mnie nienawidzi – przyznał grobowym głosem.

– Są ludzie, na których tak właśnie działasz.

– Bardzo zabawne.

– Zdaje się, że agent Zamika też nie pała do ciebie sympatią. – Uświadomienie mu tego sprawiło Courtney wyjątkową przyjemność.

– Z wzajemnością. Kim była ta kobieta w banku dziś rano?

– Słucham? – Sens tego niespodziewanego pytania dotarł do niej z opóźnieniem.

– Ta starsza kobieta w różowym dresie. Prowadziłyście bardzo ożywioną rozmowę.

– O głupocie mężczyzn.

– Sam nie wiem, dlaczego ci nie wierzę... – Uśmiechał się niewinnie, świdrując ją wzrokiem.

– Może jesteś z natury nieufny?

– Kogoś mi przypominała... – Ryan zmarszczył z wysiłku brwi.

Zacząła się niespokojnie wiercić. Przebranie Antona było tak dobre, że nawet ona go nie rozpoznała, więc jakim cudem mógł go rozpoznać Ryan? Pewnie na oślep zarzuca przynętę.

– Mam trochę lodów w zamrażarce. Z czekoladową polewą. Chcesz porcję? – spytała beztroskim tonem.

– Chcę, żeby Anton wrócił do aresztu ochronnego.

Teraz ona przestała się odzywać. Lojalność wobec wujka była najważniejsza. Dopóki uważa, że Ryan nie jest w stanie zapewnić mu bezpieczeństwa, ona ma związane ręce. Nie mogła go zdradzić. Nikt jej do tego nie skłoni.

Zdenerwowana, włączyła maszynkę do prażenia kukurydzy i po kilku minutach wróciła do pokoju z pełną miską.

– Na dzisiaj mam dość wrażeń. Muszę obejrzeć coś uspokajającego. – Włączyła magnetowid i rzuciła się na kanapę.

– Chyba tylko ciebie uspokajają kreskówki. – Ryan uśmiechnął się i usiadł obok.

Na wszelki wypadek chwyciła wielką poduszkę i ześlizgnęła się na podłogę. Nie dowierzała sobie, będąc tak blisko niego. Ale Ryan przesunął się na kanapie i objął ją nogami.

Nie potrafiłaby zliczyć, ile razy siadała w ten sposób, kiedy byli razem. W tamtych czasach przytulała policzek do jego kolana i obejmowała rękami jego potężne uda. Co wcale nie znaczyło, że była potulna.

Ich wzajemny pociąg stwarzał napięcie, które często prowadziło do kłótni, podobnie jak gorące letnie noce przynoszą burze. Ale szybko im przechodziło, a wtedy Ryan kpił, że oczywiście miała prawo do własnego zdania... nawet jeśli nie miała racji.

Czasami podejrzewała, że celowo ją prowokował, bo uwielbiał chwile, kiedy się godzili. Ale było też prawdą, że bardzo się różnili charakterami. W tamtych czasach ona miała serce na dłoni, a on maskował emocje swoim rozbrajającym, ale jednak nieprzeniknionym poczuciem humoru.

– Rozluźnij się – mruknął. – Jesteś tak spięta, jakbyś za chwilę miała eksplodować.

Położył dłonie na jej ramionach. Mówił coś bez przerwy, ale nic takiego, co zmuszałoby ją do rozmowy. Miała tak po prostu siedzieć i cieszyć się chwilą. Czuła muśnięcia jego kciuka na karku, palce masujące napięte mięśnie. Chciała, żeby ta chwila trwała jak najdłużej.

Ryan opowiadał jej o szkoleniu, o najtrudniejszych akcjach w swojej karierze.

– Mówię ci, najokropniejsze ciuchy miałem w operacji „Żądło”. Chociaż nie powiem, psychodeliczny golfista też był niezły – błyszczące spodnie w kratkę, wściekle purpurowa koszula...

– Chcesz mi powiedzieć, że szeryfowie federalni zajmują się przede wszystkim przebieraniem w śmieszne rzeczy?

– Zgadłś – odpowiedział radośnie.

Właśnie w ten sposób usypiał jej czujność. Sądziła, że poczuje się dotknięty, nawet liczyła na to, bo jego bliskość stawała się dla niej coraz bardziej niebezpieczna.

– Teraz już wiem, dlaczego marzyłeś o tej pracy.

– Marzyłem o tej pracy, bo lubię ścigać wrednych facetów i dbać o przestrzeganie prawa. Już jako dziecko przyjąłem w rodzinie rolę pacyfikatora.

– Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

– Odeszłaś, zanim miałem okazję to zrobić.

Czy to prawda? Czy gdyby została, wytłumaczyłby jej, dlaczego tak postąpił?

– To nie było tak, że odeszłam, nie dając ci szansy na rozmowę.

– Oboje byliśmy wściekli. I być może oboje popełniliśmy kilka błędów.

Mówiąc to, Ryan zaczął rozplątywać jej warkocz.

Chciała mu wierzyć, chciała wierzyć, że przyznaje się do błędu i że wszystko da się naprawić. Ale stawka była wysoka.

Na telewizyjnym ekranie jedna kreskówka zastępowała drugą, podczas gdy Ryan, jak gdyby nigdy nic, wplątywał swoje ciepłe palce w jej włosy, aż zatraciła się w magii wspomnień i tego wszystkiego, co między nimi było dobre. A niewiarygodna przyjemność zwykłego bycia razem wcale nie była najmniej ważna.

Nie mogła jednak wierzyć w szczerą intencję Ryana – Ryana, który był szeryfem, tropiącym jej wujka. Może mówił jej to, co chciała usłyszeć, żeby skłonić ją do współpracy. Nie, nie może mu ufać i nie może ufać samej sobie, kiedy jest tak blisko niego.

Wstając nieporadnie, zachwiała się, bo jedną stopę miała całkiem zdrętwiała.

– Robi się późno. – Sięgnęła po pustą miskę po kukurydzy i uciekła do kuchni.

Stała przy zlewozmywaku, wycierając blaty, kiedy usłyszała głośny łomot.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Co to było? – zapytał Ryan, rzucając się do drzwi kuchni.

– To nie ja – odpowiedziała Courtney. – Red czasami hałasuje, ale nigdy aż tak głośno. Przestraszyłam się jak diabli. To brzmiało jak rozbijane szkło.

Ryan wyciągnął broń.

– Wchodź do łazienki. Natychmiast. Jeżeli nie wrócę za pięć minut – rzucił jej telefon komórkowy – dzwoń na policję.

– Dokąd idziesz?

– Na dół, sprawdzić, co się stało. A teraz rusz się. – Wepchnął ją do łazienki.

Po raz pierwszy widziała go z wyciągniętą bronią. Powinno jej to napędzić strachu i napędziło. Ale nic nie usprawiedliwiło dreszczu podniecenia, który przeszył ją od głowy po czubki palców. Zapisała tę reakcję na konto dzikiej strony swojej natury, której próbowała się pozbyć. Najwyraźniej bezskutecznie. Albo jest tak roztrzęsiona tym napadem w banku, że miesza jej się w głowie... Zatrzasnęła za sobą drzwi.

Modliła się, żeby Ryan wrócił i żeby okazało się, że to sąsiad narobił hałasu. Może Red upuścił tacę ze szklankami? Co prawda było już trochę za późno na gotowanie, ale Red nigdy nie trzymał się tradycyjnego rozkładu dnia. Opuściła przykrywą sedesu i usiadła wygodnie. Jej myśli ciągle wracały do ostatnich słów Ryana, tych, które wypowiedział, zanim przeobraził się w waźniaka ze spluwą i wepchnął ją do łazienki. Może oboje popełniliśmy kilka błędów. Czy mówił szczerze? Czy stać ją na to, żeby mu jeszcze raz uwierzyć? Czy stać ją na to, żeby mu nie uwierzyć?

Brutus nie zgłosił się na ochotnika do tego zadania, ale po tym, jak Jimbo spartaczył robotę w banku, nie miał innego wyjścia, niż zrobić co trzeba, bez niczyjej pomocy. Sporo się napracował. Dwa razy sprawdzał adres, żeby się upewnić, czy ma ten właściwy. Sprawdził go w banku danych biura rejestracji samochodów. Potem odczekał, aż w mieszkaniu pogasną światła, i dla pewności jeszcze jedną godzinę.

Najpierw ostrożnie zaczął ciąć szkło diamentem, ale zajęłoby mu to całą wieczność, więc w końcu użył łomu. Teraz musiał tylko wejść, porwać dziewczynę i w nogi.

Kiedy wszedł do ciemnego pokoju, usłyszał ryk obudzonego mężczyzny:

– Brutus!

Zaskoczony Brutus odwrócił się w jego kierunku.

– Co? Kto tam jest?

Zamiast odpowiedzi, usłyszał warczenie. Rozwścieczony pies skoczył na

niego i zanurzył zęby w jego pośladku.

Najpierw pomyślał, że to doberman, ale napastnik był mniejszy i miał ostrzejsze kły.

– Bierz go, Brutus! Bierz go! Pies zawarczał w odpowiedzi.

Wyjść z bólu, Brutus wyskoczył z powrotem przez okno sypialni z zajadłym małym psiakiem uczepionym u jego spodni.

Ryan usłyszał wycie dobiegające z mieszkania na parterze. Kiedy drzwi się otworzyły, odruchowo podniósł pistolet... celując prosto w Reda.

– Człowieku, musimy wreszcie przestać spotykać się w ten sposób.

– Co tu się dzieje? – Ryan zaklął pod nosem i opuścił broń.

– Jakiś idiota próbował włamać się do mojego mieszkania. Ach, tu jesteś... – Ponury głos Reda zmienił się w pieśczośliwy szept. – Chodź do tatuśka.

Ryan ostrożnie cofnął się o krok, zastanawiając się, czy facet przypadkiem nie zwariował, i dopiero wtedy zauważył maleńką psinę.

Red podniósł mały puszysty kłębek i potargał mu pieśczośliwie sierść.

– Mój pies obronny dopadł tyłek tego bandziora. Dobra robota, Brutus. Dobry pies.

Obronny pies? Ryan widział w życiu większe steki na talerzu.

– Dobra, widziałeś tego faceta?

– Jasne. I wiesz, stało się coś dziwnego. Gość odwrócił się i zapytał „co”, kiedy poszczułem na niego Brutusa.

– Odwrócił się, kiedy zawołałeś Brutusa?

– Tak, niesamowite, prawda?

Nie tak bardzo. Więc Brutus Zopo zrezygnował z usług swoich przygłupich fagasów i sam postanowił pofatygować się po Courtney.

A to znaczy, że już wiedzą, gdzie mieszka. W każdym razie mniej więcej. Przypomniał sobie, że Courtney powiedziała mu, że nie zmieniła adresu w swoim prawie jazdy po przeprowadzce z parteru na piętro. Musi jej znaleźć jakieś bezpieczniejsze miejsce.

– Myślałam, że już nigdy nie wrócisz! – krzyknęła, kiedy Ryan zapukał do drzwi łazienki. – Co tam się stało? Słyszałam jakieś wycie. Czy to Red?

– Nie, to był Brutus.

– Pies Reda? Co mu się stało?

– Nic. Mówiłem o Brutusie Zopo. Znaleźli cię. Zaczynaj się pakować.

– Słucham?

– Przecież słyszałaś. Zaczynaj się pakować.

– Dlaczego?

– Bo muszę cię zabrać w jakieś bezpieczne miejsce.

– Dokąd?

– Po co te pytania? – warknął zdenerwowany. – Nie możesz po prostu powiedzieć: „Dobrze, Ryan, zrobię, co zechcesz”?

– Nie w tym wcieleniu – odpowiedziała słodko.

– Ale chyba można pomarzyć, co? – westchnął ze zboląłą miną. – Dobrze, spróbuję ci to wytłumaczyć krok po kroku. Bardzo groźni faceci chcą cię dopaść i wykorzystać jako środek nacisku na twojego wuja. Wyśledzili cię i włamali się do domu, w którym mieszkasz, ale porwanie im się nie udało. Podejrzewam, że ten spaprany napad na bank też był nieudaną próbą porwania. Ciebie! Obydwa te zdarzenia nie wróżą nam dobrze. Nadażasz?

– Nie traktuj mnie jak idiotki. – Uderzyła Ryana w ramię, rozjuszona jego złośliwie pobłażliwym tonem.

– Więc przestań się tak zachowywać.

– Wcale się tak nie zachowuję.

– Ależ tak.

– Wcale nie.

– To śmieszne. – Ryan chwycił ją w ramiona i pocałował z siłą proporcjonalną do jego frustracji, jego pożądania i lęku. Oddała mu ten pocałunek z namiętnością i oddaniem, które obnażało jej niezdolność do buntu. Objął ją ramionami, jego palce błądziły po jej plecach, wśliznęły pod jej legginsy, kusząc obietnicą pełnej rozkoszy.

Kiedy oderwał się od jej ust, żeby złapać oddech, znalazła siłę, żeby go odepchnąć.

– Jeśli myślisz, że w ten sposób wymusisz na mnie uległość... – Spojrzała na niego z dziką pasją.

– Tak...?

– To się nie mylisz.

– Nie myślę...?

– Mylisz. – Musiała się roześmiać, widząc, jak dosłownie opada mu szczęka. – Chciałam tylko zbić cię z tropu.

– Kochanie, robisz to od chwili, kiedy zobaczyłem cię w tym kasynie na statku.

– Powiesz mi przynajmniej, dokąd jedziemy? – spytała zrezygnowana.

– Nie. Sama się przekonasz. A teraz pakuj się, i to szybko.

– Wszystkim swoim więźniom tak rozkazujeś?

– Zgadłась. Zakładam im też kajdanki.

– Spróbuj tylko. I zmień wyraz twarzy.

– Jaki wyraz twarzy?

– Ten, który mówi, że właśnie przykuwasz mnie w wyobraźni do łóżka. Myślisz, że nie umiem czytać w tobie jak w książce?

– Myślę, że grasz na zwłokę. – Zmierzył ją podejrzliwym wzrokiem. – O

co chodzi? Nie wierzysz, że naprawdę grozi ci niebezpieczeństwo?

– Nie, nie o to... – Cały czas zastanawiała się, jak powiadomić o przeprowadzce Antona. Tylko dlatego wciąż się wahała. – A co z moją pracą?

– Zadzwoń do Freda, da ci kilka dni urlopu.

– Nie stać mnie na urlop! – Zaczęła wpadać w panikę. – Będę mogła sobie pozwolić na wakacje dopiero za osiem miesięcy.

– Nie możesz sobie pozwolić na to, żeby zostać w tym mieście. A teraz przestań się ze mną kłócić. A może chcesz, żebym to ja cię spakował?

Nie, nie chciała. Na samą myśl, że będzie przeglądał jej bieliznę, krew odpłynęła jej z twarzy. Boże, zachowuje się jak nastolatka. Powinna wziąć się w garść.

Ryan oczywiście miał rację. Naprawdę groziło jej niebezpieczeństwo. Nie tylko ze strony braci Zopo, ale i samego Ryana. Znowu się w nim zakochała. W jego krzywym uśmiechu, w tym, że obudził ją do życia, w uporze, z jakim domaga się, żeby była sobą, i z jakim stara się ją chronić.

– Zgubiliśmy się? – zapytała trzy godziny później. Siedziała obok Ryana w jego sedanie, światła na tablicy rozdzielczej jaśniały zieloną poświatą w zupełnie ciemnym wnętrzu samochodu. Od wyjścia z mieszkania nie odezwali się do siebie ani słowem. Aż do tej chwili.

– Powiedz, że się nie zgubiliśmy. Przez cały czas mam wrażenie, że kręcimy się w kółko.

– Bo tak jest.

– Nieźle – westchnęła ponuro. – I pewnie jak przystało na prawdziwego mężczyznę, nie zapytasz nikogo o drogę.

– Nie muszę o nic pytać, bo się nie zgubiliśmy.

– Oczywiście, że nie. Po prostu kręcimy się w kółko i tak ma być.

– Właśnie.

– Po jakiego diabła?

– Na wypadek, gdyby ktoś nas śledził.

– Podejrzewasz, że nas śledzą? – Odwróciła nerwowo głowę i zerknęła przez tylne okno.

– Nie, ale przezorny zawsze ubezpieczony.

– Jeżeli tak sobie cenisz bezpieczeństwo, dlaczego wybrałeś tak niebezpieczną pracę? Większość ludzi, kiedy widzi na horyzoncie rafy, zmienia kurs i omija je z daleka, a ty płyniesz prosto na nie, jak straceniec.

– To jest moja...

– Praca. Wiem. Tylko staram się zrozumieć, dlaczego to jest twoja praca. Po co sobie wybrałeś właśnie taką?

– Mogłaś o to zapytać trzy lata temu.

– A ty mogłaś mi sam powiedzieć.

W słabym świetle reflektorów przejeżdżającego obok samochodu

zauważyła, że Ryan skinął potakująco głową. Czy naprawdę przyznaje się do błędu?

– Jestem w tym dobry.

– Jesteś dobry w wielu innych rzeczach – wyrwało jej się bezwiednie.

– Naprawdę? – Poczowała na sobie jego przenikliwy wzrok. – Na przykład?

– Na przykład w doprowadzaniu mnie do szału. Mów dalej.

– Najpierw ty. Czym cię doprowadzam do szału?

– W tej chwili tym, że wywozisz mnie zniemacka nie wiadomo dokąd.

– Jeżeli naprawdę musisz wiedzieć, to jedziemy na wybrzeże. Tam nie powinno ci nic grozić.

– I jeszcze coś. To twoje święte przekonanie, że zawsze wszystko wiesz najlepiej.

– Bo wiem lepiej.

– Jasne! – Wcisnęła za ucho luźny kosmyk włosów. – Wyobraź sobie, że przez ostatnie trzy lata świetnie dawałam sobie radę.

– Znakomicie, sądząc po beżu, który stał się twoim ulubionym kolorem.

– Jesteś wściekły, bo widzisz, że udało mi się urządzić w Fell bez twojej pomocy.

– Nie bądź śmieszna. Jeżeli w twoim życiu pojawia się taki ktoś, jak przyjacielski bankier Fred, to nie ma mowy, żeby to było wesołe życie.

– Dbaj o mnie lepiej niż ty.

– Przede wszystkim dba o swój bank. Widziałem, w jaką wpadł panikę, kiedy w banku pojawił się agent FBI. Miał obłęd w oczach.

– Każdy odpowiedzialny bankier przejąłby się próbą napadu na swój bank.

– Nie zauważyłem, żeby przejmował się tobą. Courtney sama to zauważyła, tym bardziej więc argument Ryana sprawił jej przykrość.

– Za to bardzo interesował się losem swojego komputera – ciągnął – i dokładnie sprawdził, czy nikt niczego nie ruszał w jego gabinecie. Zaczynam się zastanawiać, co ten facet może ukrywać.

– Według ciebie wszyscy mają coś do ukrycia.

– Bo zwykle mają.

– W takim razie powiedz, co ty ukrywasz.

– Ciebie. Przed złymi facetami. Zapomniałaś?

– Jak mogłabym zapomnieć, przecież świetnie się przy tym bawię. – Patrzyła nieruchomym wzrokiem na odbijające się od asfaltu światła reflektorów, na kropkowane żółte linie uciekające w tył z monotonną regularnością. – Zawsze marzyłam, żeby tak sobie pojeździć bez celu, przez całą noc...

– Bardzo się cieszę, że pomogłem ci je spełnić. Rola złotej rybki ogromnie mi odpowiada. Czy jest coś, co mógłbym jeszcze dla ciebie zrobić?

– Tak. Mógłbyś znaleźć jakiś parking albo stację benzynową, muszę odwiedzić toaletę.

– No tak. Prosiłem, żebyś zrobiła to przed wyjściem z domu...

– Kilka godzin temu... Nie ma sprawy, wytrzymam, przestań gderać.

– Zatrzymam się w następnym miasteczku – obiecał.

– A wiesz przynajmniej, gdzie jest to następne miasteczko?

– Oczywiście, że wiem.

Znalezienie stacji benzynowej zajęło Ryanowi piętnaście minut. Potem wrócił na drogę i znowu kluczył, co i rusz zbaczając z głównej trasy. Tymczasem Courtney przypomniała sobie o przenośnej lodówce, którą postawiła na tylnym siedzeniu. Uklęła i kręcąc siedzeniem, usiłowała dogrzebać się do czegoś, co schowała na samo dno.

– Co ty wyprawiasz? – spytał Ryan zmienionym głosem.

– Nic. – Usadowiła się z powrotem w fotelu, zapięła pasy i zabrała się do jedzenia. – Nie powiedziałeś mi jeszcze, dlaczego zdecydowałeś się na pracę w biurze szeryfa.

– Co jesz?

– Kanapkę z szynką i serem.

– Zdążyłaś zrobić kanapki przed wyjściem? Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Bo nie pytałeś. – Użyła jego ulubionej odpowiedzi. – A myślałeś, że co trzymam w tej lodówce?

– Nie wiem. Zapasy swojej zdrowej żywności. Masz tam jeszcze jakąś kanapkę?

– Jasne. Z kiełkami pszenicy i tofu. Chcesz? Nawet w ciemności dostrzegła jego grymas.

– Nie powinieneś się tak wykrzywiać. – Nie mogła sobie darować złości. – Taka mina może ci się utrwalić na zawsze i co wtedy?

– Jakbym słyszał swoją matkę.

– A właśnie, co u twoich rodziców? – Courtney spotkała ich parę razy i bardzo polubiła.

– Mają się świetnie – odpowiedział krótko i powrócił do tematu jedzenia.

– Żartowałaś, czy naprawdę zostały ci tylko kiełki i tofu?

– No dobrze... – Odczekała chwilę dla większego efektu. – Mam kanapkę z rostbefem.

– Fantastycznie. Mógłbym ją dostać?

– Będziesz jadł w czasie jazdy?

Miał w tym długą praktykę, ale przyszedł mu do głowy lepszy pomysł. Od pięciu minut drażni go, kręcąc się w tych obcisłych dżinsach, i na pewno robi to celowo. Igra z nim, po prostu to wiedział. I z rozkoszą się odwzajemni.

– Możesz mnie nakarmić.

– Mogę? Jak to miło z twojej strony.

– Tak też sobie pomyślałam.

Kiedy poczuła pierwsze muśnięcie jego warg na swoich palcach, zdała sobie sprawę, że igra z ogniem. Ale nie znalazła w sobie dość siły, żeby się wycofać. Otuleni mrokiem w ciasnym wnętrzu samochodu, ztracali się krok po kroczku w miłosnej grze. I z każdym kęsem kanapki Ryan osłabiał jej wiarę, że nie straci panowania nad sytuacją.

To, że nie chciał rozmawiać o swojej pracy, powinno być dla niej przestrogą. Przez ostatnie trzy lata wcale się nie zmienił. W dalszym ciągu nie potrafił dzielić się swoimi myślami.

Jak mogła go znów pokochać, jeśli on nie ufa jej na tyle, żeby rozmawiać z nią o swoich uczuciach? Czowała, że napięcie między nimi zbliża się do stanu krytycznego.

Ostatni dzwonek... Wepchnęła mu do ust resztę kanapki i odsunęła się najdalej, jak mogła.

– Kim ja je? – wybełkotał, przeżuując olbrzymi kęs bułki z rostbefem.

– Nie mów z pełnymi ustami.

– A ty nie wpychaj mi do ust połowy kanapki naraz – odpowiedział, kiedy w końcu udało mu się przełknąć.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Tak sobie, z takiego samego powodu, dla którego ty zostałeś szeryfem federalnym.

– Znowu to samo, co? Drażymy dalej...

– Daj sobie spokój. – Sięgnęła jeszcze raz do lodówki po puszkę ciemnego piwa, ostrożnie odsuwając się od Ryana.

– Chciałbym, ale ciągle do tego wracasz. Dlaczego nie spytałaś tego agenta z FBI o powód wstąpienia do Biura Śledczego?

– Bo on mnie nie... – zreflektowała się za późno.

– To znaczy, że ja ciebie obchodzę – dokończył jej myśl radosnym tonem.

– Obchodzi mnie bezpieczeństwo wujka Antona. I jeśli to dla jego dobra jeszcze kilka dni mam przebywać w twoim towarzystwie...

– Twój wujek może zapewnić sobie bezpieczeństwo, wracając do aresztu ochronnego. Jeszcze nie jest za późno.

– Nigdy się nie poddajesz, prawda? Słyszałam, że jesteś jak lep na muchy.

– Gdzie to słyszałaś? – zapytał spokojnie.

Zbyt późno się zorientowała, że powiedział jej o tym Anton.

– Ktoś mi o tym wspomniał.

– Kto jest tym kimś?

– Nie pamiętam. Chyba twój szef.

– On nie zna tego przezwiska. A ostatnim razem ktoś mnie tak nazwał, kiedy był ze mną tylko Anton.

– Szukasz dziury w całym. – Starła się mówić naturalnym głosem, chociaż była bliska paniki.

– Czyżby? – Ryan ciągnął przesłuchanie niezmiennie opanowanym głosem. – Powiedz w takim razie, jak ci się spodobał twój wujek w kobiecym przebraniu.

Courtney zakrztusiła się piwem i przez długą chwilę nie mogła opanować kaszlu.

– Wiedziałem... – Ryan zaklął pod nosem. – Od początku wydawała mi się jakaś znajoma.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Zebrała się na odwagę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Gra skończona. Jestem pewien, że Anton był w banku.

– Masz bujną wyobraźnię.

– Powinienem być dojsć do tego wcześniej – mruknął Ryan do siebie. – Zawodowego aktora stać na każdą charakteryzację... Po prostu nie sądziłem, że posunie się aż tak daleko. Mój błąd. Cholera, przecież wiedziałem, że mam do czynienia z maniakiem, który uciekł przez maleńkie okno... Czegoś takiego nikt przy zdrowych zmysłach nie odważyłby się próbować.

– Mój wujek nie jest maniakiem!

– W takim razie ty jesteś maniaczką! – Posłał jej spojrzenie, które przyprawiło ją o gęsią skórę. – Próbującą mnie uwieść, żeby przeszkodzić mi w pracy.

– Co?! – Jej głos przeraził ją samą. – Posłuchaj, stary, jeśli ktoś tu kogoś uwodzi, to ty mnie. To ty mnie całujesz co dwie minuty.

– Chciałabyś.

– Chciałabym, żebyś nie pakował się z powrotem do mojego życia! – Wpadła w furję. – Chciałabym, żebyś zostawił mnie w spokoju! – krzyczała, nie mogąc się opanować.

– Nie prosiłem o tę robotę, tyle ci powiem! – Ryan też zaczął krzyczeć. – Próbowałem się z tego wywinąć.

Podejrzewała to od początku, ale i tak jego słowa odebrała jak uderzenie w policzek.

– Cholera, gorzej być nie mogło... – mruknął Ryan. Courtney przygryzła dolną wargę i postanowiła, że do końca podróży nie odezwie się ani słowem. Chmury zasłoniły księżyc i zrobiło się jeszcze ciemniej.

Minęła następna godzina. W radiu skończył się program jazzowy i ciszę wypełniła symfonia Dworzaka „Z Nowego Świata”. Ostatnim razem słuchała jej, przygotowując obiad dla Antona. Potem cały wieczór spędzili na wspomnieniach. Modliła się, żeby wujkowi nic się nie stało.

Kiedy w końcu Ryan zatrzymał samochód i odezwał się, zdziwiło ją bardzo nietypowe dla niego wahanie w głosie.

– Jesteśmy na miejscu. Ale zanim wejdziemy do środka... hm... jest coś, co powinienem... powiedzieć ci o tym miejscu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Courtney przymrużyła oczy, wypatrując w bladym świetle księżyca konturów domu na końcu podjazdu.

– Co mi chcesz powiedzieć? Gdzie my jesteśmy? – Opuściła szybę i usłyszała uderzające o brzeg fale oceanu. W jej nozdrza wdarł się słony zapach morskiego powietrza.

– Jesteśmy na wybrzeżu – odpowiedział Ryan, niespokojnie wierząc się w fotelu. – Dobry kawał drogi za Newport. Dom należy do mojego kolegi. Jest urządzony w trochę dziwnym stylu... Ekstrawaganckim.

– I co z tego? Nie mam zamiaru długo tutaj siedzieć.

– Policja powinna dość szybko dopaść Brutusa – zgodził się Ryan. – Jego brat też jest w to zamieszany. Zdaje się, że to on prowadził samochód, którym uciekli. Mamy świadka, który go opisał, a Red może zidentyfikować Brutusa. Sądzę, że to sprawa godzin, może doby, najwyżej dwóch dni.

– Sporo się najechaliśmy, żeby pobyć tu dwie doby. – Courtney z ulgą wyskoczyła z samochodu. Od tego jeżdżenia w kółko zaczęło ją mdlić.

– Chciałabyś zostać tu na dłużej?

– Nie, nie to miałam na myśli.

– Tak też sądziłem. – Kiedy w zapraszającym gościę pochylił głowę w stronę domu, brązowe włosy spadły mu na czoło i Courtney z trudem się powstrzymała, żeby nie sięgnąć do nich ręką. – A więc jesteś gotowa na spotkanie z „Matecznikiem Deana”?

– Naprawdę tak nazwał to miejsce? – zaśmiała się nerwowo, wchodząc za Ryanem na frontową werandę. Drewniany dom posrebrzał w słonym powietrzu i wydawał się rozgałęziać w różnych kierunkach i na różnych poziomach. – Co to jest? Garsoniera z lat siedemdziesiątych? Miejsce spotkań Jamesa Bonda ze Steve'em Martinem?

– Coś w tym rodzaju. Chowa klucze... tutaj.

– To jest rzeźba...

– Kobiecego biustu. Wiem. A to dzwonek do drzwi, ale jeśli przyciśniemy go w ten sposób...

Patrzyła, jak palce Ryana gładzą bladą marmurową powierzchnię, i wyobraziła sobie te palce na swojej nagiej skórze – szorstkie i mocne jak jego charakter.

– Jest. – Ukryta szufladka wyskoczyła z marmurowej ściany. W środku był klucz.

– Imponujące – musiała przyznać.

– Zobaczysz koziołki na drewno w kominku. Dzieło tego samego artysty.

Był to pierwszy przedmiot, jaki zobaczyła po wejściu do środka. Akurat

księżyc wychylił się zza chmur i oświetlił ogromny kamienny kominek, zajmujący całą lewą ścianę. Koziołek przedstawiał parę kobiecych nóg naturalnej wielkości, a palce ich stóp wskazywały drewniany gzysms kominka. Wyżej wisiała wielka sieć, a w niej leżało kolorowe, wyrzeźbione z drewna popiersie syreny, takie, jakimi ozdabiano dzioby statków.

– No nie, z tego co widzę, to raczej miejsce w stylu Picassa, a nie Steve’a Martina – powiedziała rozczarowana.

– Nie widziałaś jeszcze sypialni.

Była tylko jedna, i to jej wystarczało. Królował w niej motyw cętkowanej skóry leoparda: ten wzór był na pościeli, zasłonach, draperiach, nawet na dywanie. Na widok trzech lustrzanych ścian Courtney jęknęła z wrażenia.

– Fantastyczne...

– Naprawdę tak myślisz?

– Jasne. – Odsunęła ciężkie zasłony i dopiero widok na ocean naprawdę zaparł jej dech w piersiach. Zwieńczone białymi grzywami fale załamywały się i wdierały na bezkresną plażę. A wszystko skąpane w świetle księżyca, odbijającym się w lustrzanych ścianach. – Niesamowite, co?

Ryan skinął głową, ale wcale nie podziwiał pejzażu, tylko patrzył na nią. Jej włosy opadały luźno na czarną, skórzaną, o wiele za dużą dla niej kurtkę. Przypomnił sobie, jak przeczesywał palcami te włosy, kiedy siedziała na podłodze u jego stóp. Kiedy jej dotykał, czuł się jednocześnie jak w niebie i jak w piekle. Chciał więcej, niż tylko gładzić jej szyję. Chciał przewrócić ją na dywan i kochać się z nią. Tak jak kiedyś. Kiedy byli razem.

Z żadną inną kobietą nie czuł się dobrze. Mógł mieć tylko nadzieję, że kiedy skończą się wszystkie kłopoty, zaczną swój romans od nowa. Jeżeli jeszcze raz mu zaufa i zapomni o urazach. Bardzo dużo tych jeżeli. Byłoby dużo łatwiej, gdyby z nim nie walczyła.

Ale z Courtney nigdy nic nie było łatwe.

– Spójrz tylko na to!

Jej podekscytowany głos wdarł się w jego myśli. Wszedł za nią do łazienki sąsiadującej z sypialnią. Była chyba dwukrotnie większa od jej saloniku. Ściany pokrywał fresk ze scenami z życia w starożytnym Rzymie. Dopiero gdy przyjrzała się lepiej, zdała sobie sprawę, że to nie sceny ze zwykłego życia. To była orgia. Zerknęła na spletaną ze sobą parę w samym kącie.

– Wątpię, czy to jest możliwe z anatomicznego punktu widzenia. – Odwróciła się na pięcie, słysząc stłumiony chichot Ryana.

– O co chodzi?

– Właśnie powiedziałaś coś jak dawna ty.

Te ciepłe słowa podstępnie wdarły się do jej serca. Rozstroiły ją. W tym hedonistycznym otoczeniu ciągnęło ją do Ryana jeszcze bardziej. We własnym

mieszkanu była w stanie oprzeć się pokusie. Ale czy wystarczy jej siły, żeby walczyć tutaj? – Podoba mi się ta łazienka... – Musiała rozmawiać o czymkolwiek, byle odwrócić myśli od Ryana. – Bardziej wanna niż te malowidła. Mogę mieszkać w tej wannie. Jest większa od mojej kuchni. A teraz sio! – Machnęła rękami.

– Wynocha, robię sobie kąpiel.

– O tej porze? Jest czwarta rano.

– Nic mnie to nie obchodzi, wyłaź.

– A jeśli zaśniesz? W takiej wannie można się utopić.

– Nie ruszał się z miejsca.

– Od kiedy jesteś taki troskliwy? – Oparła ręce na biodrach, sztyletując go wzrokiem. – Chyba nie chcesz tu zostać i pilnować, czy jestem bezpieczna w kąpielu?

– Jeśli już o tym wspomniałaś... – Uśmiechnął się.

– Wybij to sobie z głowy. Jak chcesz, możesz poczekać za drzwiami.

– Wiesz, czego chcę.

– Tak, wiem. – Chwyciła go za rękę i wyprowadziła za próg. – Chcesz złapać mojego wujka! – krzyknęła przez zamknięte drzwi.

– No i masz ich dwoje sam na sam w romantycznym, odludnym zakątku nad morzem. Dobra robota, Muriel! – Betty porwała siostrę do tańca na marmurowym gzymsie kominka w sypialni. – Hej, dziewczyny, wyszłyśmy na prostą!

– Może i prostą – mruknęła niezadowolona Hattie – ale bardzo długą. – Siedziała z ponurą miną na samym skraju gzymsu i wysypywała piasek ze swoich jedwabnych morelowych pantofelków.

– Ona ciągle jest zła, bo za pierwszym razem wylądowała na plaży zamiast w sypialni – wyjaśniła Muriel.

– Bzdura! – obruszyła się Hattie. – Wcale nie jestem zła. Po prostu wciąż mi się nie wydaje, żeby ci dwoje gotowi byli przyznać, że są dla siebie stworzeni.

– A co powiesz o tej rozmowie w samochodzie? – spytała Muriel. – Było w niej dużo ciepła.

– Tylko na początku. – Patrząc na rozczochrane włosy siostry, Hattie nerwowo poprawiła swoje srebrne, perfekcyjnie ułożone loki. – Potem zaczęli się kłócić i w końcu w ogóle przestali ze sobą rozmawiać. A co do tej sceny w łazience, to nic z niej nie wynikło – z dużej chmury mały deszcz. W końcu Courtney znowu przypomniała mu o wujku. Nie zapomniała i nie chce mu wybaczyć.

– Ciebie chyba martwi to, że będziesz musiała się zająć się Anastazją wcześniej, niż myślałaś.

- W życiu nie słyszałam czegoś bardziej niedorzecznego.
- No, nie wiem – wtrąciła się Betty z pobłażliwym uśmiechem na ustach.
- Niedorzeczna jest raczej ta wasza kłótnia.
 - Kpijcie sobie, ile chcecie – Hattie arystokratycznym gestem uniosła głowę – ale stanowczo twierdzą, że sprawy między Courtney a Ryanem jeszcze się nie ułożyły.
- To moja wina. Nie powinienem mieć co do ciebie złudzeń. – Cezar poklepał Brutusa po policzku tak mocno, że aż go zapiekło. – I nie powinienem ci zlecać tak ważnego zadania.
 - To nie tylko moja wina – wyrzucił z siebie Brutus, wiedząc, że miękki głos starszego brata nie wróży nic dobrego.
 - Ach tak, mówisz o kompromitacji z tym przygłupem, bratem kobiety, z którą się spotykasz. Błyskotliwe posunięcie. Już to powinno mnie ostrzec, że nie dasz sobie rady. Ale nie, ja ci uwierzyłem, przekonywałeś mnie, że potrafisz się tym zająć. I co? Pies ugryzł cię w tyłek. Zopo, kiedyś najdumniejsza ze wszystkich rodzin, musi teraz żyć ze świadomością, że dałeś się przepędzić kundlowi. – Cezar z wielkim smutkiem pokiwał głową.
 - Ale to był wielki pies, Cezarze, największy pies, jakiego kiedykolwiek widziałeś. Jakaś krzyżówka z niedźwiedziem.
 - Widziałem tego psa i jeśli on ma coś wspólnego z niedźwiedziem, to chyba z pluszowym misiem. To była mała, puszysta kulka.
 - Z wielkimi zębami. Założyli mi z dziesięć szwów.
 - A teraz przez twój długi jezor ściga nas policja. Bo nie tylko włamałeś się do niewłaściwego mieszkania, ale zareagowałeś na imię Brutus, a potem byłeś na tyle głupi, żeby pokazać kretynowi z tego mieszkania swoją twarz.
 - Nie pomyślałem o tym. – Zawstydzony Brutus zwiesił głowę.
 - To więcej niż pewne. – Cezar potarł dłonią szczękę. – Pytanie jest tylko jedno: jak mamy dalej działać.
 - Zrobię wszystko, co mi rozkażesz.
 - Nic nie będziesz robił! Od tej chwili sam wkraczam do akcji. Będę miał pewność, że wszystko poszło jak trzeba. Możesz mi wierzyć.

Courtney przespała cały następny ranek, obudziło ją dopiero burczenie w brzuchu. Zerknęła nieprzytomnym wzrokiem na zegarek i zobaczyła, że dochodzi pierwsza po południu.

Umierała z głodu. Kiedy po kąpieli weszła do kuchni, w dżinsach i czerwonym podkoszulku, Ryan śmiał się do słuchawki telefonu.

Ten śmiech podziałał na nią jak dotknięcie kochanka. To nie w porządku. Ryan miał na sobie taki sam strój, w którym ponownie wkroczył w jej życie – dżinsy, podkoszulek, dziś w kolorze khaki, i flanelową koszulę. No i co z tego?

Potrzebowała trochę kofeiny, żeby wykrzesać w sobie nadzieję, że jest jeszcze w stanie walczyć ze swoją miłością do Ryana. Nie, nie z miłością, szybko się poprawiła. Z pożądaniem. Ze zwyczajnym, fizycznym pociąganiem.

Nalała sobie do wielkiego kubka kawy i wypiła ją bez mleka. Dopiero wtedy zauważyła namalowane na kubku splecione w miłosnych uściskach pary. Omal nie upuściła naczynia na podłogę, kiedy przyjrzała im się dokładnie.

– Twój przyjaciel ma chyba poważny problem – odezwała się do Ryana, kiedy odłożył słuchawkę.

– Coś takiego, to wyjątkowe wśród ludzi.

– Mówię poważnie. Posąg przed wejściem – w porządku. Koziołki na drewno w kształcie kobiecych nóg, nawet ten fresk w łazience – niech mu będzie. Ale to już przesada. Gdzie jest moja lodówka? – Znalazła ją w kącie i wyjęła ze środka pełen świeżych wiśni kubek z misiem Yogi. – Teraz lepiej. – Wysypała owoce na talerz, wypłukała kubek i przelała do niego kawę.

– Jeżeli oceniasz go z tej strony, Dean rzeczywiście może wydawać się dziwny, ale naprawdę jest w porządku. Pracowaliśmy kiedyś razem. Pochodzi z bardzo bogatej rodziny i uwielbia szokować ludzi.

– Zupełnie dobrze mu poszło – mruknęła, dmuchając na gorący napój.

– Naprawdę jest w porządku. Wiem to. Dobra ocena ludzi to podstawa mojej pracy.

– Chcesz powiedzieć, że znasz się na ludziach? – Spojrzała na niego drwiąco. – To dlatego wzięłaś Reda za niebezpiecznego opryszka?

– Kiedy jestem blisko ciebie, mój wewnętrzny radar zaczyna mnie zawodzić.

– Wspaniała wiadomość. – Courtney odstawiła kubek i spojrzała Ryanowi prosto w oczy. – Chroni mnie facet, którego zawodzi instynkt.

– Zaraz opowiem ci o czymś, co mnie zawiodło... – Przyciągnął ją do siebie i delikatnie obejmując ramionami, pocałował. Szybko i zachłannie. Smakował kawę. Przygarnął ją mocniej, dopasowując jej biodra do swoich. Miała wrażenie, że topnieje. Była miękka i wilgotna dokładnie tam, gdzie pulsowała jego twardość.

Przyjemność rozlała się po jej ciele gorącą falą. Wierciła się w objęciach Ryana, mruzczyła z podniecenia, kiedy powolnym ruchem przesunął dłoń po jej plecach, wędrował nią w górę i w dół, aż zamknął ją na jej piersi. Cienka bluzka i stanik nie dawały żadnej ochrony przed zakazaną rozkoszą jego dotyku.

Courtney zamknęła oczy i zanurzyła się bez reszty w cudownych doznaniach. Dotykała Ryana bez lęku i oporów, tak jak o tym marzyła od chwili, kiedy powrócił do jej życia. Jego rozwichrzone włosy były takie, jak pamiętała – gęste i niewiarygodnie jedwabiste. Drugą dłoń wsunęła pod flanelową koszulę. Był potężnie zbudowany i silny. Wiedziała, że taki jest. Powoli wędrowała palcami w górę, zatrzymując się na każdym paciorku

kregosłupa.

Dłoń Ryana pieściła ją coraz śmieiej, przyprowadzała o drzenie, ale pierwszy elektryzujący pocałunek, gwałtowny i krótki, przeobraził się w symfonię czułości. A to przeraziło Courtney bardziej niż jego pożądanie. Mogła oprzeć się namiętności, ale nie umiała walczyć z tą rozdzierającą serce tkliwością, która przypominała jej pierwsze dni spędzone razem, kiedy zdobywał ją, uwodził, kochał całym sobą.

Musiała wrócić do rzeczywistości. Ryan uwodził ją w chytry sposób, żeby skłonić do zdradzenia Antona. Gotów był zrobić wszystko, byle tylko go odnaleźć i uratować własną karierę. Nie wolno jej się poddać. Nie wolno.

Wyrwała się z jego ramion i cofnęła o dwa wielkie kroki, dotykając drżącymi palcami ust, które ciągle pragnęły jego czułości.

– Moja przyszłość należy do Freda – przerażona usłyszała własny łamiący się głos.

W orzechowych oczach Ryana pojawił się wściekły błysk.

– Ciekawa sprawa z tym twoim Fredem – wycedził. – Kiedy FBI przeprowadziło rutynową kontrolę, żeby sprawdzić, czy to usiłowanie napadu nie jest robotą kogoś z wewnątrz, to wiesz, co znaleźli? Ten gburowaty Fred podprowadzał bankowe fundusze i lokował je na swoich prywatnych rachunkach.

– O czym ty gadasz? – spytała podejrzliwie, próbując zachować spokój.

– Mówię o defraudacji – powiedział, akcentując każdą sylabę. – Na sumę dziewięćdziesięciu tysięcy dolarów.

– Odgrywasz się na nim. Nie lubisz Freda, dlatego próbujesz zrobić z niego szmatę.

– Zadzwoń do szeryfa i spytaj go. Powiedział mi te sam Tiny, przy okazji wspomniał, że znowu spotyka się z Francis. Gaduła z tego Tiny’ego. Uwierzysz, że on nazywa ją Franny?

– Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. – Courtney opadła jak kłoda na kuchenne krzesło.

– Powiedziałem, że możesz to sprawdzić.

Na wiadomość, że wyszły na jaw te brudy, Ryan poczuł wielką ulgę. Od początku wiedział, że ten pokretny lis nie jest facetem dla Courtney. On był jej mężczyzną i chciał ją odzyskać. Za wszelką cenę. Nie wiedział tylko, jak to zrobić.

– Nie było mnie tam tylko przez jeden dzień... – Courtney kręciła z niedowierzaniem głową.

– Twoja praca czeka na ciebie. Jeśli tylko chcesz do niej wrócić.

– A dlaczego miałabym nie chcieć? Muszę zapłacić czynsz i mnóstwo innych rachunków, nie mówiąc o pozostałych wydatkach.

– Stać cię na coś lepszego, ale to twoja sprawa. – Ryan wzruszył

ramionami.

– Racja, to moje życie. Dobrze, że o tym pamiętasz.

– A ty dobrze byś zrobiła, gdybyś przypomniała sobie, że życie Antona jest w niebezpieczeństwie. Ta jego wizyta w banku w kobiecym przebraniu to był naprawdę kretyński występ.

Courtney nie mrugnęła nawet okiem.

Chłód między nimi nie zelżał do końca dnia i Courtney nie pozostawało nic innego, niż położyć się wcześniej do łóżka. Znała wszystkie książki, jakie były w tym domu, obejrzała więc w telewizji, „Jak poślubić milionera”, a potem znalazła kanał z filmami rysunkowymi. Ale nawet wyczyny Misia Yogi i ScoobyDoo nie podniosły jej na duchu.

Nie mogąc znieść widoku panoszących się wszędzie cętek leoparda, rzuciła się na łóżko i pograżyła w czarnych myślach, gapiąc się na swoje odbicie w lustrze nad głową. Jak mogła tak się mylić co do Freda? Czuła się, jakby zapadł się pod nią grunt. A potem musiała przyznać, że w tym niedowierzaniu kryje się cień ulgi. Ulgi, że nie będzie przez resztę życia związana z Fredem i jego nudną pedanterią.

I tyle zostało z jej widoków na spokojne, uporządkowane życie.

Pokazała język swojemu lustrzanemu odbiciu, przewróciła się na brzuch i podparła rękami brodę. No więc miała z głowy Freda. Rojenia o nowym statecznym życiu rozwiały się jak dym na wietrze. I wylądowała tutaj, w „Mateczniku Deana”, z Ryanem na głowie, człowiekiem, któremu kiedyś oddała serce. I który je złamał.

I chociaż z całych sił próbowała sobie wmówić, że jest już inną kobietą, o wiele mądrzejszą, nie mogła stłumić w sobie przeczucia, że historia zaczyna się powtarzać.

Następnego dnia o świcie Ryan zameldował się Wesowi Freeze’owi, któremu podły nastrój podwładnego sprawił wyraźną przyjemność.

– I co, dziś też wolałbyś, żebym cię zastrzelił, zamiast dawać ci tę robotę?
– zapytał złośliwie.

– Czy Zopo zostali aresztowani za próbę rabunku?

– Ulotnili się jak kamfora.

– Nie wierzę! Brutus Zopo nie jest przecież orłem. Czy naprawdę tak trudno go dopaść?

– A co z Antonem Levą?

– Nie opuścił stanu.

– Skąd wiesz?

– Stał, że wczoraj pojawił się w banku.

– I nie zatrzymałeś go?! – ryknął Wes.

– Przebrał się za starą kobietę, nie poznałem go, wpadłem na to później.

– A siostrzenica? Nie namówiłeś jej do współpracy?
– Pracuję nad tym.
– Więc pracuj szybciej. – Wes nie ukrywał zniecierpliwienia. – Wiesz, że mamy też inne sprawy. Jesteś mi potrzebny tu, na miejscu. Robi się gorąco, mamy coraz więcej zaległości.

Po rozmowie z szefem Ryan odsłuchiwał automatyczną sekretarkę. Znalazł wiadomość od swojego brata, Jasona, który prosił o telefon w jakiejś pilnej sprawie.

– Ciężko cię złapać – zaczął narzekać Jason.
– Nie byłeś zadowolony, kiedy rozmawiałeś ze mną ostatnim razem – odciął się Ryan.

– Niech pomyślę... Czy to było zaraz po tym, jak przysłałeś mi do biura kilka worków nawozu?

– Niewinny dowcip.
– Cieszę się, że tak sądzisz – warknął Jason – bo dla mnie kretyński.
– Brak wyobraźni, braciszku. – Jason był najstarszy z trojaczków, zaledwie o kilka minut starszy od Ryana, ale co i rusz przypominał o tym fakcie zarówno jemu, jak i Anastazji. Ryan bez trudu potrafił wyobrazić sobie Jasona siedzącego przy swoim nienagannie schludnym biurku prokuratora okręgowego w Chicago. Jason cenił sobie porządek w życiu. – Więc o co chodzi? Podobno to coś ważnego.

– To jest ważne. Żenię się.

– Ach tak... – Dla Ryana wiadomość ta nie była żadną niespodzianką, ponieważ doskonale znał skłonność Jasona do planowania własnego życia z ołówkiem w ręku. Skończył trzydzieści trzy lata i prawdopodobnie w tym wieku postanowił się ożenić. Jego brat był do tego zdolny. Ryan nie. – Pozwól mi zgadnąć. To jakaś piękna luksusowa partia, która podniesie notowania najbardziej obiecującego prokuratora w Chicago.

– Pudło. Heather Grayson, gospodyni radiowego talk show „Miłość w opałach”.

– No i który z nas jest lepszym dowcipnisiem? – zaśmiał się Ryan.

– Wcale nie żartuję.

– Daj spokój. Kumpel przysłał mi kiedyś taśmę z jej audycją. Nie ma mowy, żeby kobieta z tak genialnym poczuciem humoru związała się z takim sztywniakiem jak ty.

– To znaczy, że nie chcesz być moim drużbą? – spytał Jason lodowatym tonem.

– Mówisz poważnie?

– Cholernie poważnie.

– Kiedy wesele?

– Piętnastego sierpnia.

– Tak szybko? Jason, to zupełnie do ciebie niepodobne.
– Anastazja powtarza mi to z ogromną przyjemnością prawie codziennie.
– A jak nasza kochana siostrzyczka znajduje Heather? Polubiła ją?
– Tak, ale nic mnie to nie obchodzi.
– Kłamca! Więc dobrze, zakładając, że dostanę urlop, przyjadę na twoje wesele.

– Liczę na to. I jeszcze jedno, Ryan, zostaw swoje kawały w Oregonie, rozumiemy się?

Ryan z uśmiechem odłożył słuchawkę.

– O czym rozmawialiście? – Courtney weszła do kuchni pod sam koniec rozmowy, ale zdążyła się zorientować, że Ryan rozmawia z bratem.

– Jason się żeni.

– Zdaje się, że ten pomysł cię ogłuszył.

– Tak, jestem ogłuszony.

– Wszystko się zgadza. – Dla większego bezpieczeństwa wsunęła bluzkę głęboko za pasek dżinsów i przysiadła na taborecie.

– Co ci się zgadza?

– To, że coś takiego jak małżeństwo nie mieści się w głowie takiemu facetowi jak ty.

– A jak byś opisała faceta takiego jak ja?

– To typ, który boi się jak ognia wszelkich zobowiązań.

– Niczego się nie boję!

– Przestępców i strzelaniny, nie. Ale boisz się odpowiedzialności, która wiąże się ze wspólnym życiem, z koniecznością myślenia o kimś innym, a nie tylko o sobie.

– Zarzucasz mi egoizm?

Postanowiła nie odpowiadać. Nie miała dziś ochoty na kłótnie, zmieniła więc temat.

– Masz jakieś wiadomości o Brutusie? Złapali go?

– Jak dotąd bracia Zopo radzą sobie lepiej niż policja.

– Niespodzianka... – mruknęła pod nosem.

– Co chciałaś przez to powiedzieć?

– To, że chyba zwariuję, jeżeli będę musiała siedzieć tu zamknięta przez cały dzień!

– Wyciągnij się na leżaku.

– Nie o to chodzi! Chcę gdzieś pójść, rozumiesz? To pierwszy słoneczny dzień od dwóch tygodni. Mogę się jakoś przebrać dla niepoznaki. W szafie wisi trochę damskich rzeczy. Poczekaj, zaraz ci pokażę, o co mi chodzi.

Czuła, że jeśli choć przez godzinę pobędzie w tej miłosnej pustelni sam na sam z Ryanem, popadnie w obłąd. Celowo wodził ją na pokuszenie, postanowiła więc odwrócić role. Włożyła skąpe bikini – oczywiście w

leopardzie cętki – i perukę z czarnymi kręconymi włosami. Dawno już nie miała na sobie niczego tak śmiałego, ale nie wyglądała najgorzej.

Ryan chyba też tak pomyślał, w każdym razie zaniemówił z wrażenia.

– Żartujesz... – odezwał się skrzeczącym, chrapliwym głosem, jakby od dawna go nie używał. – Nie myślisz chyba poważnie, że pokażesz się w publicznym miejscu ubrana... a raczej rozebrana w ten sposób.

– Myślałam, że marzy ci się zmartwychwstanie dawnej Courtney, która ubierała się tak, jak miała na to ochotę.

– Zaczynam doceniać zalety bardziej pruderyjnej Courtney. Nie ma mowy, żebym pozwolił ci wyjść w tym stroju.

– Nie podoba ci się? – Zakręciła na pięcie piruet.

– Bardzo mi się podoba, ale zwracałabyś na siebie uwagę. Nie ma w tej szafie czegoś skromniejszego?

Wybrała zestaw w kolorze khaki, w którym wyglądała, jakby właśnie wybierała się na safari. Na najwyższej półce znalazła nawet tropikalny hełm.

Tym razem Ryan poznał się na żarcie i głośno roześmiał. Na szczęście nie upierał się przy tym stroju.

– Zbyt często widywałem cię w khaki. Pozwól, że zajmie się tym profesjonalista.

Znalazł w szafie o dwa numery za duże dla niej dzinsy i bawełnianą koszulę z rękawami tak długimi, że trzeba je było wielokrotnie zrolować. Przebrania dopełniła czapka baseballowa, którą sam włożył jej na głowę, starannie chowając włosy.

– Dobrze... – Cofnął się o dwa kroki, żeby ocenić własne dzieło. Dodał wielkie, krzykliwe okulary słoneczne i dopiero wtedy pokiwał z uznaniem głową. – Z daleka trudno byłoby zgadnąć, czy jesteś kobietą, czy mężczyzną. Tylko nie kołysz w ten sposób biodrami. I nie bądź taka dziewczęca – powiedział, kiedy poprawiła zsuwające się z nosa okulary.

– Może tak? – Przeszła przez pokój na wykrzywionych nogach, kołyszającym się krokiem, jakiego nie powstydziliby się najprawdziwszy kowboj.

Ryan był załamany.

– Nie podoba ci się? – Oparła ręce na biodrach.

– Może być. A teraz regulamin. Trzymasz się blisko mnie i nie rozmawiamy z nikim obcym.

– Tak jest. Tylko wyprowadź mnie stąd wreszcie. Jeszcze kilka minut w tym domu, a sama rzuci mu się w ramiona i będzie błagała, żeby się z nią kochał. Ruszyła do drzwi, ale Ryan nie pozwolił wyjść jej pierwszej. Przytrzymał jej rękę i zobaczył, co dzieje się na zewnątrz.

Na plażę prowadziły z domu prywatne schody, czego Courtney nie zauważyła wcześniej, bo brama wejściowa była całkowicie zarośnięta pnącymi roślinami. Musieli pokonać mnóstwo stromych drewnianych stopni, ale było jej

wszystko jedno. Cieszyła się z wyjścia na wolność. Świeciło słońce, świeża morska bryza pieściła jej policzki, w górze krążyły mewy.

Przez resztę dnia włączyli się po plaży. Trzymając się za ręce, zwiedzali bezludne zatoczki, wsłuchiwali się w szum oceanu, przyglądali się mewom.

W miejscu gdzie plaża była szczególnie szeroka, Courtney postanowiła zbudować zamek z piasku z romantycznymi wieżyczkami, korzystając ze zgubionego przez jakieś dziecko wiaderka.

– Zupełnie dobrze ci idzie – pogratulował jej Ryan. – Nie pomyślałaś nigdy o tym, żeby wziąć udział w konkursie na najpiękniejszy zamek z piasku w Cannon Beach?

– Nie lubię konkursów – odpowiedziała, ścierając mu piasek z nosa. – Lubię budować z piasku różne rzeczy dla własnej przyjemności.

Skupiona, przygryzając dolną wargę, rysowała patykiem rząd okien. Kieszonka miała pełną zebranych na plaży skarbów: patyków, muszelek, kawałków wyrzuconego przez morze drewna. Wykorzystała je teraz do dekoracji swojego dzieła.

– Gotowe! Ogłaszam zamek za otwarty. Zwiedzanie zaczynamy o każdej pełnej godzinie.

Ryan wyobraził sobie przyjemność zwiedzania jej ciała o każdej pełnej godzinie. Odwiedzanie każdego zakątka.

przebieganie dłońmi po każdym centymetrze delikatnej, kremowej skóry.

Głośny, radosny śmiech przywrócił go rzeczywistości. Grupa dzieci bawiła się w berka z atakującymi brzeg falami. Zanim się zorientował, Courtney przyłączyła się do nich, z bosymi stopami, w podwiniętych do kolan ogromnych dżinsach odsłaniających jej delikatne kobiece łydki.

Zaklął pod nosem i rozejrzał się dookoła. Zauważył, że rodzice dzieci przyglądają im się z daleka. Po chwili zawołali je do siebie, ale Courtney bawiła się dalej, uciekając przed falami i piszcząc, gdy zimna woda obmywała jej stopy. Mokra i roześmiana, wróciła w końcu do Ryana i runęła na piasek.

Poczuła się naprawdę lepiej. Nigdy nie należała do osób, które potrafią zamknąć się na długo w mieszkaniu jak w mysiej dziurze.

Kiedy wrócili do domu, poczuła, że ma obolałe stopy i łydki. Gorąca kąpiel pomogła jej tylko trochę. Po kolacji Ryan zauważył, że Courtney drży.

Kilka chwil później leżała wyciągnięta na łóżku, w białym bawełnianym szlafroku i z błogim uśmiechem na twarzy.

– Och, och... – jęczała cichutko – jak dobrze. Jeszcze, jeszcze trochę.

– Gdybym wiedział, że masaż stóp tak na ciebie podziała, zafundowałbym ci go dużo wcześniej.

Nalał na dłonie toniku i zabrał się do masowania lewej stopy. Zaczął od pięty, wędrując opuszką kciuka po wrażliwym łuku. Potem przesunął zaciśniętą pięścią po całej podszewie. Omal nie roztopiła się na tym łóżku.

Przyszła kolej na ostatni punkt oporu. Palce. Pieścił je, jeden po drugim, masował dłońmi śliskimi od miętowego toniku.

Courtney znowu cichutko jęknęła z rozkoszy. Przesunął dłońmi po łydce, a palce zatrzymały się pod kolanem.

Pragnęła go tak rozpaczliwie, że straciła ostrość widzenia. Czy można oślepnąć z seksualnej frustracji? Nie zamierzała się nad tym zastanawiać, bo to było to, na co czekała. Nadszedł czas.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kochaj mnie. Chciała mu to powiedzieć, ale słowa uwięzły jej w gardle.

Słowa nie były jednak konieczne. Ryan kreślił kuszące esy-floresy na jej udach, powoli wślizgując palce pod krótki szlafrok, w który była ubrana, i pochylił się nad nią.

– Powiedz mi, czego chcesz – szepnął.

– Ciebie. – Przewróciła się na plecy. Przyciągnęła do siebie jego głowę i pocałowała go. To jest Ryan, Ryan, Ryan, powtarzała w myślach niczym magiczne zaklęcie. Mężczyzna, którego kocha. Mężczyzna, którego zawsze kochała. Nie chciała myśleć, pragnęła tylko czuć – obejmujące ją silne ramiona, dłonie gładzące jej skórę pod cienkim szlafrokiem.

Najpierw ledwie jej dotykał. Jego palce muskały delikatnie linię jej piersi – napiętych do granic bólu, spragnionych jego pieścizot. Potem odsunął szlafrok i spełnił jej życzenie. Wyprężyła się i cichym, błagalnym szeptem przywitała jego gorące wargi.

– Kochaj mnie, proszę. Teraz.

– Cicho... – uspokajał ją, czule gładząc jej włosy. Odsunął je z twarzy i ułożył wokół głowy na czarnym jedwabnym prześcieradle niczym aureolę. I przez cały czas całował jej rozchylone usta.

W symfonii Dworzaka „Z Nowego Świata” jest fragment, który przerobiono na piosenkę „Wracając do domu”. Courtney tak właśnie czuła się w ramionach Ryana: jakby wróciła do domu. Jakby właśnie tu było jej miejsce.

Kochała go. Tak naprawdę nigdy nie przestała go kochać. To dlatego przez całe trzy lata nie była w stanie zbliżyć się do innego mężczyzny. Śniła wciąż o tym jednym.

Teraz sen stał się jawą. Płoneła na tym królewskim łożu nienasyconym płomieniem namiętności. Ryan zrzucał niecierpliwie ubranie, a ona przyglądała mu się w niemym zachwycie, śledząc każdy ruch. To nie wspomnienia. Nie sen, tylko Ryan. Jej ukochany.

Kiedy był już nagi jak ona, sięgnął do kieszeni dzinsów po kondom. A potem zagarnął ją ramionami, przylgnął do jej półotwartych ust i wszedł w nią od razu. Tak jak chciała.

Przyjęła go z miłością i z rozkoszą. Znowu była sobą, wolna jak ptak, odważna i niepohamowana, taka, jaką chciał mieć. Ugięła nogi w kolanach, przewróciła się i usiadła na nim. Uśmiechnęła się tryumfalnie.

– Lubisz tak? – spytał matowym, ochryłym szeptem.

– Uhm... A ty nie?

– Tak. – Chwilę później pokazał jej, jak bardzo.

Obudziwszy się następnego ranka, Courtney zobaczyła swoje odbicie w lustrze. Uśmiechała się i wyglądała na tak uszczęśliwioną, jak nimfy z fresku na ścianie łazienki.

Szukała wzrokiem Ryana, aż usłyszała szum wody. A więc nie potrafił oprzeć się pokusie skorzystania z ekskluzywnej łazienki. Żałowała, że jej nie obudził, chętnie by się do niego przyłączyła. Przeciągając się, poczuła szarpiący ból w jakimś mięśniu. Na wspomnienie tego, co wyczyniali w środku nocy, a potem znowu o brzasku, oblała się rumieńcem.

Na dźwięk telefonu poderwała się z łóżka. Zastanawiała się, czy odebrać, w końcu przypomniała sobie, że Ryan kazał przełączać wszystkie telefony do niej na ten numer.

– Halo? – zapytała niepewnie.

– Dzień dobry, maleńka – przywitał ją pogodnym głosem Anton. – Chyba cię nie obudziłem?

Owinęła się prześcieradłem i rzuciła ostrożne spojrzenie w stronę łazienki.

– Tak się cieszę, że dzwonisz – wyszeptała do słuchawki. – Bardzo się martwiłam.

– A ja się martwiłem o ciebie. Masz jakiś... zmieniony głos. Czy to nie przez Ryana? Niedobrze, że jesteś sama ze swoim byłym chłopakiem. Nie zrobiłaś niczego, czego byś później żałowała? – Pomówmy lepiej o tobie. Wszystko w porządku?

– W jak najlepszym. Ale musiałem się przeprowadzić. Teraz już mogę ci powiedzieć. Ukrywałem się w piwnicy u Freda. Pamiętasz? Mówiłaś, że nigdy do niej nie schodzi. A w lodówce trzyma tyle jedzenia, że nie mógłby się zorientować, czy czegoś ubyło.

– W piwnicy Freda! – Trudno jej było uwierzyć, że wujek ukrywał się za ledwie kilka ulic od niej.

– Musiałem się przeprowadzić, bo kiedy wróciłem ze spaceru, było tam pełno policji. Nikt mnie nie rozpoznał w przebraniu, ale trochę się zdenerwowałem. Policja zabrała Freda.

– Zdefraudował bankowe pieniądze. – Courtney zniżyła głos.

– A ja myślałem, że przyszli po mnie. No dobrze, wiesz, że ten Fred nie bardzo mi się podobał.

– Nie... – Naprawdę była zaskoczona. – Nigdy mi tego nie powiedziałaś. I co teraz zrobisz? Chyba nie wrócisz do piwnicy?

– Nie, ale będę się ukrywał, dopóki bracia Zopo nie znajdą się za kratkami.

Słyszając nagły hałas, Courtney drgnęła nerwowo, ale to tylko Ryan upuścił mydło pod prysznicem. Z doświadczenia wiedziała, że Ryan uwielbia długie kąpiele, ale wołała być ostrożna.

– Poczekaj, przełączę się na drugi aparat. – Narzuciła na plecy szlafrok i wyszła z sypialni. – Jesteś tam?

– Tak. Więc co u ciebie?

– Wszystko dobrze. Ryan się mną opiekuje.

– Właśnie to mnie martwi. Wy dwoje zamknięci w małym mieszkaniu...

– Nie jestem w swoim mieszkaniu.

– Jak to? Przecież tam zadzwoniłem. Opowiedziała szybko mu o włamaniu i próbie napadu na bank.

– Ryan mówi, że aresztowanie braci Zopo to kwestia najbliższych godzin.

– Uwierzę, jak zobaczę to na własne oczy. Więc gdzie ty jesteś?

– Niedaleko Newport, na wybrzeżu.

– Ja też! Wiesz, jak kocham ocean. Ale jak ty się tu znalazłaś?

– Ryan mnie przywiózł do domu swojego przyjaciela, jestem tu bezpieczna.

– Bezpieczna! Założę się, że ten łajdak zabrał cię do miłego gniazda nad oceanem. Powiedz mi, gdzie jesteś, to sam tam przyjadę.

Courtney wpadła w panikę.

– Nie, nie możesz tego zrobić!

– Ależ mogę. Przyjadę, żebyś znowu się w nim nie zakochała.

– Za późno – przyznała nieśmiało. – Ja go kocham. Chyba nigdy nie przestałam go kochać. Nie mam pojęcia, jaka nas czeka przyszłość, ale on jest jedynym mężczyzną, który się dla mnie liczy.

– Och, maleńka... – westchnął Anton ze współczuciem, jakby miał pewność, że siostrzenica jest skazana na wieczną zgryzotę.

– Nie powinnam tak długo z tobą rozmawiać. – Poniewczasie zdała sobie sprawę, że przecież telefon może być na podsłuchu.

– Nie bój się. Wszystko dobrze się skończy. Postaraj się uwolnić od Ryana, przynajmniej na tak długo, żebyś mogła do mnie zadzwonić z automatu. Jestem w motelu Morska Bryza. Zadzwon!

– Spróbuję.

Wracając do sypialni, myślała z nadzieją, że może to zamieszanie szybko się skończy – bracia Zopo zostaną aresztowani, a wujek Anton zgodzi się zeznawać. Ale czy wtedy Ryan nie zniknie znowu z jej życia? Otworzyła drzwi łazienki i jej obawy, że policja po tym telefonie może wysledzić Antona, przestały być przypuszczeniem.

Co prawda woda ciągle lała się z prysznicą ale Ryan, z ręcznikiem niedbale owiniętym wokół bioder, stał przy stoliku z telefoniczną słuchawką przyciśniętą do ucha. Z jego miny jasno wynikało, że podsłuchiwał jej rozmowę.

A to oznaczało, że praktycznie ma Antona w garści. I słyszał, jak mówiła, że go kocha.

– Zauważyłem, że nie starałaś się przekonać wujka, żeby tu przyjechał –

powiedział z furją w głosie.

Może tylko to słyszał? Nie, Ryan nie przepuściłby takiej okazji. Słyszał i zapamiętał. Po prostu informacja o uczuciach nie dotyczy jego sprawy. Chwyliła poduszkę i uderzyła go w głowę.

– Dlaczego się wściekasz? To ja powinienem wpaść w furję – warknął, próbując wyrwać jej poduszkę.

Trzymała mocno, ale w końcu musiała ustąpić. Poduszka rozerwała się, pierze zaczęło fruwać po pokoju, a Courtney opadła plecami na łóżko.

Odgarnęła z twarzy włosy i spojrzała na Ryana. Jak mogła być taka słaba? Wiedziała, do czego on zmierza, a jednak dała się ponieść swoim naiwnym fantazjom. Jak głupia gęś.

Ryan stał nad łóżkiem jak mściwy mityczny bóg, z rękami na biodrach i z ogniem w oczach. Ręcznik owinięty wokół pasa zsunął się niebezpiecznie nisko. Ton jego głosu był równie groźny jak mina.

– Nie mam teraz czasu zajmować się tobą.

– Co chcesz zrobić? – Za wszelką cenę starała się powstrzymać drżenie głosu.

– Zająć się swoją pracą. – Odwrócił się do niej plecami, podniósł słuchawkę i wściekle stukając, wybrał numer posterunku.

Sparaliżowana słuchała, jak umawia się z miejscową policją, żeby przysłali człowieka, który będzie ją ochraniał. A więc zamierza przywieźć tu wujka. Wiedziała. Naiwnością byłoby Uczyć na to, że zachowa się inaczej. To jego praca. Kariera. A dla kariery poświęci wszystko. Nawet ją.

Załamionymi oczami rozglądała się po pokoju i nagle do jej świadomości dotarł oczywisty fakt: leopard nigdy nie pozbywa się swoich cętek.

Przeszył ją ból. Usłyszała, że Ryan odkłada słuchawkę, i pospiesznie otarła łzy.

– Za pięć minut zjawi się tu posterunkowy Logan – powiedział krótko. – Do jego przyścia nie ruszaj się z tego miejsca. Muszę mieć pewność, że nie wyprowadzisz mnie w pole i nie ostrzeżesz Antona.

– Wyprowadzanie ludzi w pole to twoja specjalność. Wszystko to zaplanowałaś.

– O co ci chodzi?

– O to! – Usiadła i trzasnęła ręką w materac. – Zaciągnąłeś mnie do łóżka, żeby osłabić moją czujność, bo liczyłeś na to, że wtedy doprowadzę cię do wujka.

– Nie mogłem wiedzieć, że będziesz rozmawiała z nim za moimi plecami, chociaż powinienem się domyślić, że od początku z nim konspirujesz.

Nawet nie próbował zaprzeczać. Nie chce zawracać sobie głowy wymyślaniem alibi. Widziała to wypisane na jego twarzy, poznała po zaciśniętej szczęce.

Ubrali się w milczeniu, czekając na zmiennika Ryana.

– Nie pozwól jej zbliżyć się do telefonu – rozkazał posterunkowemu Loganowi.

– Poddaję się! – Zrezygnowana Muriel wyrzuciła w górę ręce, uderzając niechcący różdżką w lustrzany sufit sypialni.

– Dobrym wróżkom nie wolno się poddawać – nieśmiało przypomniała jej Hattie.

– A gdzie to jest napisane, mądralo?

– W naszym regulaminie. – Jednym machnięciem różdżki Hattie wyczarowała grube tomisko. Przekartkowała księgę i znalazła to, czego szukała.

– O, tutaj, strona 3333.

– Złamałyśmy już całe mnóstwo zasad z tego regulaminu. A ostatnio narobiłyśmy bałaganu w tych komputerowych bajerach braci Zopo.

– Ale przecież działałyśmy jak solidne wróżki. – Hattie nie dawała za wygraną.

– Dobre sobie! – Muriel roześmiała się gorzko. – Gdybyśmy od początku solidnie zabrały się do tej pracy, nie miałybyśmy dzisiaj tych wszystkich kłopotów. Przypomnij sobie chrzest trojaczków Knightów.

Betty miała minę, jakby chciała zdzielić obie siostry po głowach.

– Przestańcie wreszcie, wy dwie marudy! Powinnyśmy wziąć się ostro do roboty i naprawić sytuację.

– Miałyśmy się nie wtrącać – upierała się Hattie.

– Miałyśmy też niczego nie psuć. A jeśli już mam wybierać, wolę to drugie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Mówiłem ci, że wszystkim się zajmę – zapewniał Cezar brata, siedząc na orientalnym dywanie wyściełającym podłogę w skrzyni ciężarówki rozwożącej lody Kremowa Rozkosz. Z głośnika płynęły dźwięki „Traviaty”.

– Z tą ciężarówką to był świetny pomysł – zgodził się Brutus, zadowolony, że w końcu mógł opuścić siedzenie kierowcy z zepsutą sprężyną, która wbijała mu się w kość ogonową. Na drewnianym taborecie było trochę wygodniej.

Zaparkowali w spokojnej, eleganckiej dzielnicy. Brutusowi zdawało się, że jechali mnóstwo godzin. Był spocony i miał ochotę na prysznic, ale nie śmiał nawet o tym wspomnieć. Cezar nie znosił jęczenia.

– Użycie nowoczesnego sprzętu do wyśledzenia siostrzenicy Levy też było moim pomysłem. – Cezar spojrział na urządzenie lokalizacyjne, które trzymał w rękach. – Trudno uwierzyć, że akurat teraz się zepsuło, kiedy dojechaliśmy do Newport. – Uderzył w pudełko. – Sam włożyłem nadajnik do samochodu Knighta. I wiem, że zrobiłem to dobrze.

Brutus zdawał sobie sprawę, że pije do niego, swojego brata, który nigdy niczego nie zrobił jak trzeba. Zdaje się, że taka już była jego dola. A teraz ucieka przed wymiarem sprawiedliwości. Stella, jego milutki kwiatusek, dowie się, że nie jest dyrektorem inwestycyjnym, tak jak powiedział. Nie mógł uwierzyć, że całe jego życie tonie w szambie.

Aż podskoczył, kiedy ktoś zaczął walić w skrzynię ciężarówki. Cezar ledwie mrugnął okiem.

– Hej, panie łodziarzu! – wrzeszczał dziecięcy głos. – Niech pan wyjdzie!

Brutus włożył biały płaszcz poprzedniego właściciela. Cezar miał białą koszulę z eleganckim krawatem i złotymi spinkami przy mankietach. Nawet kiedy siedział na dywanie, budził respekt swoim wyglądem.

– Idź – rozkazał, machnąwszy dłonią.

Brutus podszedł do rozsuwanego okna wbudowanego w ścianę skrzyni i zobaczył małego obdartusa, który przed chwilą o mało nie przyprawił go o atak serca.

– Spadaj, dziecko – warknął głosem łotra spod ciemnej gwiazdy. – Zamknięte.

Ale dzieciak wcale się nie przestraszył. Położył ręce na biodrach i zaczął z całych sił wrzeszczeć.

Brutus wpadł w panikę. Musiał natychmiast uciszyć nieznośnego bachora. I to szybko! Zanim zlecą się gapie.

– Dobra. – Sięgnął do chłodziarki i chwycił karton lodowych rozków. – Weź to. Są za darmo. I spływaj stąd!

Chłopak podszedł bliżej, złapał pudełko, ale jak tylko do niego zajrzał, zmarszczył brwi.

– Nie lubię tego smaku.

– Dobra, oddaj pudło, dam ci inne.

– Ale te lubi moja siostra. Mnie daj Podwójnie Diabelskie Wiśniowe Cylindry.

– Ty mały natręcie! – W głosie Brutusa słychać było zarówno złość, jak i podziw. – Wróc za kilka lat, mój brat pewnie znajdzie dla ciebie pracę.

– To ty! – krzyknął Anton, kiedy zobaczył w drzwiach Ryana.

Ryan, zanim zapukał, stanął przezornie z boku, żeby Anton nie dostrzegł go w wizjerze.

– Tak, to ja. Spodziewałeś się kogoś innego?

– Spodziewałem się po tobie trochę inteligencji. I choć odrobiny honoru.

– Ma się rozumieć. – Ryan wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Pokój w motelu był mały, a łazienka, na którą mógł rzucić okiem przez otwarte drzwi, jeszcze mniejsza. Z ulgą zauważył, że jedyne okno jest tuż przy drzwiach. – Dlatego, że ty postąpiłeś honorowo, uciekając przez okno.

– Trudno było ci to przelknąć, co? – Anton uśmiechnął się krzywo. – To dobrze. Strasznie jesteś w sobie zadufany, synku. I bezwzględny.

– A ty skąd możesz o tym wiedzieć? – zaperzył się Ryan.

– Wiem. Twój dzisiejszy ruch potwierdził moje najgorsze przypuszczenia.

– Chodzi o to, że jestem dobry w swojej robocie?

– O to, że stawiasz ją ponad wszystko. Idziesz po trupach.

– To znaczy? – Skrzywił się, słysząc zdanie jakby wyjęte z ust Courtney.

– To znaczy, że zostawiłeś moją siostrzenicę samą w tym dekadentckim miłosnym gniazdku, bez żadnej ochrony, wiedząc, że bracia Zopo są na wolności.

– Może jednak ustalimy parę rzeczy... – Ryan zawiesił głos, niezdecydowany, od czego zacząć. – Po pierwsze, nie mam żadnego „miłosnego gniazdką”...

– Gdzie jest moja siostrzenica? – przerwał mu ostro Anton.

– W bezpiecznym miejscu.

– Ach, tak!

– Żadnych „ach, tak”, łaskawco – warknął Ryan. – Czy wiesz, w co mnie wpędziłeś tą ucieczką?

– Wiem, w co ty wpędziłeś moją siostrzenicę, draniu. Jeszcze raz złamałeś jej serce.

Te słowa stanęły Ryanowi ością w gardle. Tak, miał poczucie winy. Wiedział, że zranił Courtney, ale, do diabła, ona go też zraniła. Sądził, że może jej zaufać, a ona chciała wyprowadzić go w pole i rozmawiała z Antonem poza

jego plecami. Mówiła, że go kocha, ale wybrała lojalność wobec kochanego wujaszka.

– Wiem, co ci chodzi po głowie – zaatakował Antona, doskonale zdając sobie sprawę, że ten stary cwaniak uczeplił się tematu Courtney, żeby zamydlić mu oczy. Ale nic z tego. Nie tym razem.

– A ja wiem, co zrobiłeś.

– Robisz mi wodę z mózgu, żeby znowu zwiać, ale zapomnij o tym. – Ryan potrząsnął kajdankami, które na wszelki wypadek wziął ze sobą z samochodu. – A teraz albo się dogadamy, albo koniec żartów. Jeśli nie pójdziesz po rozum do głowy, od tej chwili możesz uważać się za gościa aresztu prewencyjnego.

– Wyobraź sobie, że nie to jest powodem mojego głównego zmartwienia – ze złością wypalił Anton.

– Wybacz, ale mojego owszem.

– Nie mam zamiaru ci wybaczyć. Ty jesteś niewart kopnięcia nogą. Martwię się o swoją siostrzenicę. Ty też byś się niepokoił, gdybyś miał choć trochę tego, co powinien mieć normalny mężczyzna. Kto ją teraz ochrania?

– O Courtney nie musisz się martwić. Zostawiłem ją pod opieką policjanta.

– Jak mogłeś? – Oczy starszego mężczyzny zaokrągliły się z niedowierzania.

– Courtney nic nie grozi. Jest uparta jak zawsze, ale bezpieczna.

– Lepiej, żebyś miał rację. – W głosie Antona zabrzmiała jawna groźba. – Bo inaczej zmieszam cię z błotem.

Courtney spakowała swoje rzeczy do plecaka i była gotowa do wyjścia. Teraz, kiedy Ryan przymknął jej wujka, między nimi wszystko skończone.

Nawet jeśli podsłuchał jej wyznanie, że go kocha, nie był łaskaw zdradzić się ani słowem. Miał żal, że pokrzyżowała mu plany, to wszystko. Tylko tyle miał jej do powiedzenia.

A niby czego się spodziewała? Cudu? Czy życie niczego jej nie nauczyło? Związała włosy i wyciągnęła się na kanapie, obserwując ulewę za oknem.

– No i po słońcu. – Posterunkowy Logan próbował nawiązać rozmowę.

Ale ona nie była w nastroju do rozmowy o pogodzie.

Nie teraz. Zdaje się, że policjant to widział, ale robił, co mógł, żeby podnieść ją na duchu.

– Może wody sodowej? Ryan mówił, że jest w lodówce.

Ryan mówił różne rzeczy, ale akurat nie to, co chciała usłyszeć. Policjant był młody i patrzył na nią tak ciepło. Nie miała serca robić mu przykrości.

– Dobrze – odpowiedziała sennie – może być woda.

– Świetnie. Zaraz, wracam.

Mogłaby sama po nią pójść, ale jakby coś ją przykuło do kanapy. Zwinęła się w kłębek i dalej snuła ponure rozważania o Rynie.

Od chwili kiedy pojawił się przed jej biurkiem w banku, uczepiła się nadziei, że jednak ją kocha. Potem powiedział o sprawie, która go do niej ściągnęła, i już wszystko stało się dla niej jasne. Ryan w swoim życiu zmienia tylko skarpetki i bieliznę, a nie priorytety.

Powiedział, że tylko z rozkazu zajmował się tą sprawą. W to nie wątpiła. Ale bez przerwy wracał do tego, co ich łączyło, wykorzystywał jej uczucia, żeby osiągnąć swój cel. Nie chodziło mu tylko o to, żeby wciągnąć ją do łóżka. Przede wszystkim chciał schwytać wujka Antona, zmazać plamę na swojej nieskazitelnej dotąd zawodowej reputacji.

Jak mogła wpaść w tę uczuciową pułapkę?

Kiedy na chwilę zaprzestała obsesyjnych myśli o Rynie, zaczęła się zastanawiać, jak długo nie ma przy niej posterunkowego Logana. Dałaby głowę, że już dawno powinien wrócić z tą wodą. Dom był wielki, ale nie aż tak... Kuchnia znajdowała się w końcu korytarza.

– Wszystko w porządku? – zawołała.

– Pierwszorzędnie. – Do pokoju wszedł dziwny typ w stroju lodziarza Kremowej Rozkoszy. Za nim pojawił się wyższy, znacznie bardziej dystyngowany mężczyzna z ciemnym wąsikiem, w białej koszuli i czarnych luźnych spodniach. W dłoni trzymał błyszczący rewolwer.

– Kim wy jesteście? – Courtney starała się mówić spokojnie, nie wykonując żadnych gwałtownych ruchów. – Gdzie jest posterunkowy Logan?

– W tej chwili jest niedysponowany – odpowiedział mężczyzna z bronią. – Związany, mówiąc dokładniej, w spiżarni. A wracając do tego, kim jesteśmy, to przedstawisz nas, Brutus, czy ja mam to zrobić?

– Lepiej ty to zrób, Cezarze – odpowiedział młodszy i grubszy, szarpiąc swój biały strój lodziarza.

Cezar kiwnął głową bez słowa.

– Ale najpierw poproszę panią, pani Delaney, żeby powoli zeszła pani z kanapy i usiadła na tym krześle z wysokim oparciem. – Wskazał krzesło lufą rewolweru.

Kiedy wstawiała, trzęsły jej się kolana, a gdy przemierzała krótką drogę do krzesła, nogi miała jak z waty. Sekundę później Brutus ją związał. On i Cezar nie musieli się przedstawiać.

– Niełatwo było cię zlokalizować – chełpił się Cezar. – Twój wujek nic nam o tobie nie wspominał. Przez proste niedopatrzenie, jak sądzę. A potem jeszcze dwa potknięcia mojego brata – zwłaszcza wynajęcie tego idioty, który miał cię porwać w banku. No i włamanie do niewłaściwego mieszkania. Ale potem ja wziąłem sprawę w swoje ręce.

– I co pan zrobił? – Courtney chciała, żeby mówił dalej.

– Wyposażyłem samochód twojego chłopaka w nadajnik radiowy. Na nieszczęście nasze urządzenie lokalizacyjne wysiadło, kiedy dotarliśmy do Newport, i przez cały dzień krążyliśmy po okolicy, żeby znaleźć jego samochód. Czekaliśmy, aż wyjedzie. Potem wyłączenie alarmu było już dziecinnie proste.

– Skąd pan wie, że Ryan jest moim chłopakiem?

– Widziałem, jak na ciebie patrzył, kiedy wychodziliście na spacer. Ten facet wprost szaleje z miłości do ciebie.

– Myli się pan... – Courtney nie wierzyła własnym uszom.

– Nigdy nie mów ludziom, którzy mają cię w rękach, że się mylą. To pierwsza zasada zakładnika. A teraz przywołaj pagerem Ryana.

– Trudno będzie mi to zrobić z zawiązanymi rękami.

– Może to rzeczywiście trudne, ale nie niemożliwe. Podaj mi jego numer.

Ryan miał właśnie zatelefonować do szefa z wiadomością, że zatrzymał Antona, kiedy zapiszczał pager. Sprawdził na wyświetlaczu, że to z domu na plaży.

Pewnie Courtney chce się dowiedzieć, co słychać u jej ukochanego wujka.

Skorzystał z motelowego telefonu. O mało nie odłożył słuchawki, kiedy usłyszał w niej męski głos. Pomyślał że wybrał zły numer.

– Ryan? – Ten słodki głos sprawił, że słowa uwięzły mu w gardle. – Tu Cezar Zopo. Trzymam tu twoją dziewczynę. Jeżeli chcesz zastać ją w jednym kawałku, przywieź mi Levę. Zamienimy się. Masz dziesięć minut.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Z przekleństwem na ustach Ryan trzasnął słuchawką. Anton poderwał się na równe nogi.

– Co się stało? – Wzburzony zaczął mówić z wyraźnym czeskim akcentem. – Kto z tobą rozmawiał?

– Twoi kumple, bracia Zopo.

Ryan popędził Antona, ciągnąc go do zaparkowanego tuż przed wejściem samochodu. Wepchnął go do środka i ruszył, zanim starszy pan zamknął drzwi.

– Dokąd jedziemy? Go z Courtney? Powiedz coś!

– Mają ją.

– Mówiłem ci, że nie powinieneś zostawiać jej samej! Ryan nawet nie drgnął, kiedy Anton walnął go w ramię.

– Oduść sobie. Nie mamy na to czasu. – Wyjechał z piskiem opon z parkingu. – Od tego, jak się spisujemy, zależy życie Courtney.

Trudno byłoby mu zliczyć, ile razy znajdował się w niebezpiecznych sytuacjach. Ale tym razem to była sprawa osobista. Nie mógł się jednak poddać emocjom, nie mógł pozwolić, żeby go sparaliżowały. Zaczął się modlić, czego nie robił nigdy przedtem.

Anton długo mu się przyglądał, zanim powiedział:

– Więc jednak ją kochasz. Coś zmieniło się w twoim sercu.

Czy naprawdę coś się zmieniło? Czy tylko dotarła do niego prawda, przed którą tak długo się bronił? Taka, że w jego życiu najważniejsza jest Courtney, a nie praca. Że bez niej życie traci urok, wszystko staje się monotonne i szare. To ona nadaje jemu sens.

Od początku, od chwili kiedy zobaczył ją w banku, chciał, żeby wróciła i została z nim na zawsze. Potrzebował jej dlatego, że ją kochał.

– Samolot gotowy do odlotu? – Cezar rzucił pytanie w słuchawkę telefonu komórkowego. – To dobrze. Będziemy tam za jakieś pół godziny.

Courtney zastanawiała się, czy Ryan przywiezie Antona. Wątpiła w to. Sprzeciwiałoby się to jego profesjonalnym zasadom. Oczywiście nie zostawi jej na pastwę losu, będzie postępował zgodnie z regulaminem, który określa rutynowe postępowanie w sytuacji porwania zakładnika.

Cezar przerwał połączenie i podszedł do kominka, żeby przyjrzeć się koziołkowi na drewno w kształcie kobiecych nóg.

– Interesujące... – Przeciągnął po wąsach jednym z nienagannie wypielęgnowanych paznokci. – Zastanawiam się, czy istnieje jakiś związek pomiędzy syreną uwięzioną w sieci nad kominkiem a tymi nogami. Ta kompozycja może oznaczać, że kobiety żyją w niewoli swojego seksapilu, że

stają się ofiarami własnego śpiewu, tego samego, który przynosi śmierć uwodzonym przez nie żeglarzom...

Courtney zadrżała, słysząc, w jakim kontekście użył słowa „śmierć”.

– Ta rzeźba przed domem – ciągnął – jest równie inspirująca. – Ale ja mam bardziej klasyczny gust. Lubi pani muzykę operową, pani Delaney? Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Och, wielka szkoda. Widzi pani, życie jest jak opera. Pełne jest momentów wielkich i dramatycznych.

– Z przerwami na wizyty w łazience – wtrącił się Brutus.

– Mojemu bratu brakuje niestety mojej wrażliwości i inteligencji. – Cezar z zalem pokręcił głową.

– To ja wpadłem na pomysł, żebyśmy uciekli z kraju małym samolotem – obruszył się Brutus.

– Tylko dlatego, że udało ci się zapamiętać, iż na łodzi dostajesz morskiej choroby. Jedynie człowiek z twoim rozumem może się upierać, żeby pozostawić Levę przy życiu.

– Nie lubię przemocy – wymamrotał poblady Brutus.

– Mimo to, kiedy już znajdziemy się nad morzem, wyrzucimy Levę z samolotu.

Zdrętwiała Courtney nie wierzyła własnym uszom. Mogła się tylko domyślać, jaki rodzaj śmierci wybrali dla niej.

– To będzie łatwa i czysta robota – mówił dalej Cezar.

– Sam też nie jestem zwolennikiem niechlujnej przemocy.

– Strzepnął ze spodni kilka pyłków i zerknął na cyferblat swojego luksusowego zegarka. – Za moment powinien pojawić się Ryan z Antonem... – Pstryknął palcami i wskazał na Courtney. – Zasłoń jej oczy.

– Nie, zaczekajcie! Nie zawiązujcie mi oczu.

– Dlaczego nie? – zapytał Cezar, pochylając ku niej głowę.

– Bo... boję się ciemności.

– Przykro mi to słyszeć... – odpowiedział ze współczuciem w głosie Cezar. – Zawiąż jej oczy, Brutusie.

– Ale ona boi się ciemności. – Brutusem targały sprzeczne uczucia.

– Nie jestem głuchy! – ryknął Cezar. – Rób, co ci każe.

– To nie w porządku – mruknął pod nosem Brutus.

– Matka zawsze go najbardziej lubiła – szepnął do Courtney, jakby to wszystko tłumaczyło.

A potem spadła na nią ciemność, gdy czarny jedwabny szalik zasłonił jej oczy.

– Matka miała powody, żeby lubić mnie najbardziej – stwierdził arogancko Cezar. – Jestem najinteligentniejszy i najlepszy.

Sekundę później zaczęło się piekło.

Courtney skuliła się na krześle, gdy w pokoju rozległy się trzaski i przekleństwa. Serce waliło jej jak młotem, oddech przeszedł w nerwowe dyszenie. Gdyby mogła coś widzieć... Ale jedynie słyszała.

– To sieć rybacka spadła ze ściany! – ryczał Brutus.

– Pomóż mi, Cezar. Nie mogę się uwolnić!

Następny huk był dwakroć potężniejszy.

– W tym domu straszy! – wrzeszczał Brutus.

– Duchy nie istnieją! – krzyknął w odpowiedzi Cezar, ale już równie drżącym głosem. – Rób dalej uniki.

Rozległ się następny łomot, prawdopodobnie walącego się na podłogę ciała. Courtney pisnęła nerwowo. Potem do jej uszu docierały bolesciwe jęki, jakby bracia Zopo z kimś walczyli, ale przecież nie słyszała żadnego napastnika, głosów innych ludzi. Co tu się, do diabła, dzieje? Czy kolega Ryana zastawił w swoim domu przemyślną pułapkę?

– Psiakrew! Nie trafiłam go! – krzyknęła Hattie.

– Powtarzałam ci, że do tak poważnej pracy powinnaś nakładać okulary – drwiła Muriel, zawisnąwszy na chwilę w powietrzu.

– Sprawdź, czy na pewno wypadła mu broń – rozkazała Betty, wymachując różdżką nad siecią kłępującą, Brutusa.

– A masz go! – wyrwało się Muriel, kiedy trafiła ciężkim albumem sztuki erotycznej w sam środek potylicy Cezara.

– Piękny strzał – pochwaliła ją Betty.

– Nie wymawiaj tego słowa – poprosiła drżącym głosem Hattie, wachlując się swoim purpurowym kapeluszem z fiołkami na rondzie. – Oni naprawdę mogli zastrzelić Courtney. Nie mogę uwierzyć, że robimy coś takiego... – Mówiąc to, potknęła się o skrzydło wiatraka pod sufitem i niebezpiecznie przechyliła.

Betty poprawiła swój wielki prochowiec w stylu porucznika Columbo i błyskawicznie podfrunęła do siostry, żeby ją podeprzeć i uchronić od niekontrolowanego upadku.

– Och, do stu petunii! Hattie, weź się w garść, to nie czas na atak duszności! Muriel, pomóż mi! – krzyknęła, kiedy razem z Hattie zaczęła się niebezpiecznie zbliżać do podłogi.

Muriel za pomocą różdżki zdołała je przenieść na gzyms kominka. Stamtąd podziwiała ich wspólne dzieło – Brutus leżał nieprzytomny, Cezar bełkotał bez sensu.

– Tak, można powiedzieć, że poszło nam całkiem nieźle.

Ryan miał zawiadomić przez telefon braci Zopo, że właśnie stoi przed domem. Nie chciał zrobić niczego, co mogłoby ich zdenerwować. Interesowało go przede wszystkim bezpieczeństwo Courtney.

Zanim jednak zdążył zaparkować, usłyszał hałasy dochodzące z wnętrza domu. Wyskoczył z samochodu i był w połowie drogi do drzwi, kiedy te nagle otworzyły się i pędem wybiegł z nich Cezar.

– Demony! – bełkotał z obłędem w oczach. – Gonią mnie! Chcą mnie zabić!

Ryan nie tracił czasu na zadawanie pytań. Wystrzelił na powitanie potężnym prawym sierpowym i przykuł Cezara do metalowego słupka przy bramie wjazdowej.

Wpadł z bronią do domu, ledwie wyhamowując na progu. Znalazł nieprzytomnego Brutusa na podłodze i zaczął rozglądać się w poszukiwaniu innych napastników. Zobaczył Courtney przywiązaną do krzesła i w jednej sekundzie był przy niej.

– Nic ci się nie stało? – spytał szeptem, zdejmując opaskę z jej oczu.

Skinęła głową. W życiu nie widziała czegoś tak pięknego jak jego twarz. Chciała przyglądać się tej twarzy przez resztę swojego życia.

– A co u ciebie? – szepnęła.

– Fantastycznie. – Dotknął dłońmi jej policzków, jakby chciał sprawdzić, czy rzeczywiście jest cała i zdrowa. Musiał też się upewnić, czy zagrożenie minęło.

– Ilu ich jest?

– Tylko dwóch, Brutus i Cezar. Ale hałasu było tyle, jakby do pokoju wkroczyła cała armia. Przysłałeś pomoc? To była policyjna akcja?

– Nie mam pojęcia, co tu się stało. – Pomógł jej wstać na nogi. – Ale jestem za to wdzięczny losowi.

– Tak się bałam... – powiedziała, przetykając łzy. Co za głupota, płakać teraz, kiedy jest bezpieczna.

– Ja też się bałem – przyznał Ryan łamiącym się głosem. – Tego, co wydarzyło się wcześniej... – pogładził jej włosy – ...kiedy się pokłóciliśmy... a ty powiedziałaś... Do diabła. Dobrze wiesz, że nie jestem w tym dobry, ale nie wiesz... nigdy ci tego nie mówiłem... że bardzo cię kocham. – Teraz, kiedy wreszcie wydusił te słowa, następne runęły niepohamowaną lawiną. – Kiedy powiedzieli, że cię mają... Żadne słowa tego nie opiszą. Dzięki tobie przeżyłem uczucia, o jakich nie miałem wcześniej pojęcia. I może dlatego tak się zachowałem wtedy, w Chicago, ze strachu..., Kochanie, przyszekam, że nie zrobię tego nigdy więcej.

Ujęła jego twarz w dłonie, zmuszając go, żeby spojrzał jej prosto w oczy.

– Ty już wiesz, że cię kocham. Zawsze cię kochałam. Oprócz ciebie nie było nikogo.

– To znaczy...

– To znaczy, że jesteś moim pierwszym i jedynym kochankiem. Może jesteś niewiarygodnie uparty i ożeniony ze swoją pracą...

– Chcę ożenić się z tobą – przerwał jej. – To ty jesteś najważniejsza w moim życiu. Nie moja praca. Teraz już to wiem.

Courtney patrzyła na Ryana, jakby nie rozumiejąc sensu jego słów. Czuła, że ją kocha, czytała to w jego oczach, ale małżeństwo... Zawsze unikał tego tematu.

– Jesteś tylko... wyprowadzony z równowagi tym, co się wydarzyło.

– Nigdy niczego nie byłem bardziej pewien. Nigdy nie widziałem jaśniej. Może jestem uparty, ale nie głupi. Poprosiłem cię o rękę. Co mi odpowiesz?

– Odpowiem pytaniem, dlaczego musiałam czekać tak długo? – Zarzuciła Ryanowi ręce na szyję i pocałowała go, upajając się świadomością, że wreszcie znajduje się tam, gdzie jest jej miejsce. Odnalazła swój dom, swoje poczucie bezpieczeństwa – w ramionach mężczyzny, którego kocha, mężczyzny, który kocha ją. Któremu jest przeznaczona.

– Kocham happy endy – płaczliwie chlipnęła Hattie z gzymsu kominka.

– Przyznaję, że poszło dobrze – zgodziła się Betty, sięgając do kieszeni płaszcza po chusteczkę. Ukradkiem wytarła w nią wielką łzę. – Spodobała mi się ta gimnastyka. Znakomicie zrobiła naszym słabowitym mięśniom dobrych wróżek. Coś takiego, ci faceci nie wierzyli w duchy...

– Pewnie nie wierzyli też w dobre wróżki – dodała Muriel z szerokim uśmiechem. Wiara trudno przychodzi ludziom w naszych czasach. Większości nie udaje się w cokolwiek uwierzyć.

– Większości głupców – podsumowała Betty. – Moje gratulacje, Muriel, dobra robota. Miałyśmy świetną zabawę, a teraz czas się zabrać do następnego zadania. Trzeba pomóc Anastazji.